

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Archiwum Muzeum Pomorskie Armii Krajowej

Biuro Wojskowej Służby Polek

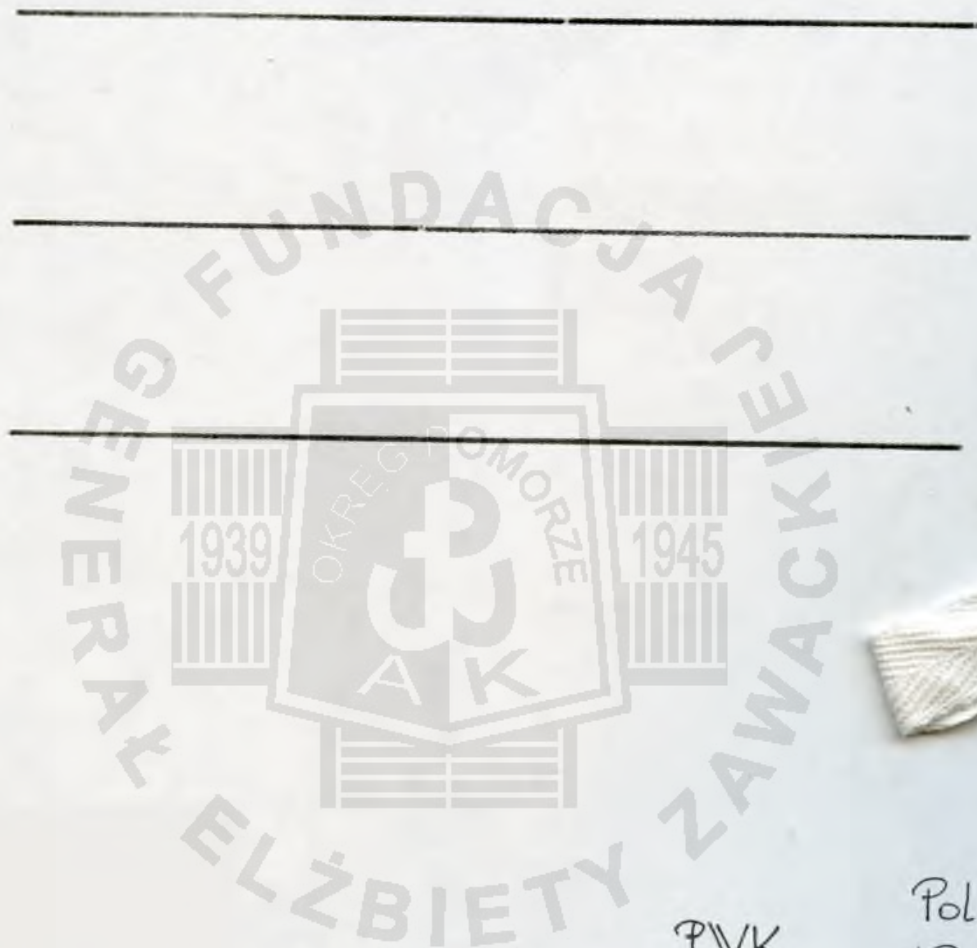
87-100 Poznań, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186

email: fapak@wp.pl; www.za.vacka.pl

NIF 956 16 25 127; REGON: 870502736

KRS 00000 41692

Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244



PWK

Pol. Zw. Wolności  
Poznań W-wa

61-241 Poznań tk

fol. 1

**BAŃKOWSKA-CYPLIK** Nina

z d. Batorowicz

1036/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — BANKOWSKA-CYPLIK Wina  
zd. Bołonowick  
T. 1036/WSK

**I. Materiały dokumentacyjne**

- I/1 – relacja właściwa ✓ s. 32
- I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora ✓ s. 34
- I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

**II. Materiały uzupełniające relację** ✓ s. 18

**III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):**

- III/1 – dot. rodziny relatora
- III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.
- III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 –1945)
- III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.
- III/5 – inne...

**IV. Korespondencja** ✓ s. 9

.....  
.....  
.....  
.....

**V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”]** ✓ k. 4

**VI. Fotografie** ✓

I/1 RELACJA

mkps, s. 32.



# Relacje dla WSK

Wpłynęło dnia 28 08 98  
Ldz. 1895/4 SA/08

## I Dane osobowe:

1. Nazwisko pamienskie - Batorowicz od dn. 22.11.1936. Banikowska od 23.01.41. Banikowska - Cyplik - Michalina z d. Gieninicz - matka. Imię Nina - Fikunowato we wszystkich świadectwach wst. dany od 1923.

Od 27.06.30r. pisano Janina. Dopiero w Państwu. Seminaryjnym śląscy-  
celek Rzeźniczy w Warszawie od dn. 7.09.1930r. pisano ego imię z metry-  
kami - Nina.

1a. Pseudonimy - od XII 1939 - 8.VII. 1940r. „Zauka”, „Nina”

1b. Braniborska

2. Urodziłam się w Grodnie 12.07.1911r. [Faktycznie 21.07.1909]

3. Antoai, matka Michalina z d. Gieninicz Troto Wróblewska.

Ojciec był adwokatem. Promachit i proumy ludski pokrzywdzonych - niektórym bezpłatnie, nie krywdzi eieli. Byłam świadkiem, jak po latach, zarad po nowym powrocie do kraju w 1921r. przyjeżdżać trzech starszyskio z dłużymi starzymi brodawami, by podziękować jenesz raz ojcu za przyjęcie im przed laty z proumy.

Gjenc wpyłai w nas zaradę - nie mieżcie krywdy bliżniego na swoim sumieniu. Dbał także o nasz rozwój fizyczny. Każde z dzieci w wieku 6 lat umiało pływać. Chodził z nami do lasu na długie spacery, umochat nam biegi i t.p. Lato spędzaliśmy poza miastem

Matka pozwoliła ogromu zapie obokowyeli, ee wylgolu na trzema rockins - codziennie zasiadato imy stole 10-8 osob. - czasem i więcej. Poszimo do zgodziti się na upowierdowacii Polakio miszkajęcyeli w Lebedniu w konsulacii Petshim w Charkowie. Posze sebraniami w naszym domu, musiato wyjedrać do Konsulatu. Dsihi' per postawie, wreszkola pemonotenie ma nasz wyjazd do kraju.

Wyjechalitiny z Grodnie w miesim 1914 a wróciłitiny 1. listopada, 1921r. Z Katiugi do Lebednia jommititiny się do Lebedniu, na tku-tek oitnizeniia rockisiojio pnie grotis niedspicereitstwa. Pol-  
neucy mieli w placel zlikwidowacii swoel burecjom a pntem nas,

W końcu stycznia 1917 r. w traskajskiej wiosce wyjecha-  
liśmy koleją do Lebedina k/ Charkowa. Zechota z naszą grupą  
opieczono białej gwiazdy z rodzinami. Prerzylimy wieli strachu. Byli  
już tam bolszewicy.

4. Osiedli Czerwonia 98/60 61-211 Poznaci tel 871-94-35

II Dama środowiskowe przedwojenne

1. Wykształcenie: Naukę rozpoczęłam w Katiolce w klasie podstawowej,  
w gimnazjum (rosyjskiej) ukraińskim 2 klasy gimnazjum rosyjskim  
w 1921 r. Lebedzynie. Ze względu na stan zdrowia kontynuowałam  
naukę po przerwie przerwie. Zdaniem egzaminu z języka polskiego  
do III klasy szkoły podstawowej w Grodnie. Po ukończeniu kl. III  
zostałam egzaminem go Państ. Sem. Nauczycielskiego do kl. wstępnej w 1924 r.  
W 1 września 1925 r. matkę moją przenieśliśmy do Państwowej  
szkoły Łanochowej Zielonej w Grodnie. Krótko ukończyłam w 1927 r.  
szkołę ta otrzymała w 1926 r. status szkoły średniej.

W tej szkole w 1926 r. zostałam zorganizowaną pierniką w Grodnie  
hufiec szkolny PWR.

Po zapoznaniu nas z programem hufca zachęciano nas do  
wstąpienia w jego szeregi. Pocieszała mnie myśl, że jeżeli zapadni  
potrzeba, będę przygotowana do walki o moje wyśnione Ojczyznę

Hufiec nasz miał wystąpić no raz pierniką na uroczystości urocz-  
niowiskowej 3-go Maja na placu defilad. Na zbroju w mundurach  
p. n. przysła jedne koleżanki i ja. Pami dyrektor Moskiewka  
która pracowała o pozwoleniu przebrania się nie zgodziła się,  
gdyż uważała, że należy zaprezentować, że w naszej szkole już  
istnieje hufiec. Istotnym chodurkami na plac. My dwie zamy-  
kałyśmy aparaty pochod. Młodzi miła spoglądała na nas  
z zawiązaniem, potem posypały się słodkim rumowcy' jaks.

"zaudarui" i t.p. i goiżej. Nauerzedele lego nie stypzeli

Tego było nam już za wiele. Skrzętyśmy w pierwszą poprzeczną ulicę. Następnego dnia sprawa naszej "ucieczki" została pawi-  
na na apel porażonym do wiadomości wyzyskanej jako nie-  
właściwe zachowanie się. Nie przystępnym na apel.

Nana wysłuchawczy, po otrzymaniu komisji mój przyjaciel  
naszej ucieczki od mojej koleżanki - polecił nam przynieść  
pamięć dyrektora. Uprowadziłam ją, że jeżeli ona zapyla o przyer-  
ny naszej ucieczki - powiem jej prawdę. Zgodziłam się, że ona  
poczekajcie sobie.

Wiem, kiedy koleżanka mówiła, że chciała ze sprawnego  
głowa. O obrot - pami dyrektora ucieczki jej. Chciała tylko  
pami ucieczki.

Do ukonieczu wspomnianej szkoły w 1929 nie miałam mości-  
wosci kontynuowania nauki. Ojciec zmarł w 1923. Dedytek poch-  
tożyła wojna. Matka musiała się troszczyć o utrzymanie rodziny  
obrot. Chorowała na serce - zmarła w 1931.

Dotychczas o istnieniu Stowarzyszenia Mieszkańców Kresów  
Wschodnich w Warszawie, celem którego było ratowanie dalszego  
kresu obrot, których radnie stracili swój majątek w czasie I wojny  
Światowej. - Stwierdzam, i otrzymam przykrymś odpowiedzi.

Zobalam egzamin do Szkoły Zdobyciwa pomradkowej przy Muzeum Racławickim  
i Szkoły Słosowacej. Miałam zapewniony dach nad głową i wkł.

Brakowało mi wiele, jak mieszkać w szkole, przybory do rysunków, obrot i t.p.  
no i nie leżał. Wpadłam na pomysł zdobycia przedmiotów drewnianych.  
Dzięki czemu mogłam zdobyć trochę kresu moim koleżankom.

Do ukonieczu pierwszego roku w szkole z uwagi na trudności  
z jakimś przypuszczeniem będziemy spotykać się później ze zdoty-  
waniem zarobko - ja i moja koleżanka postanowiłyśmy zmienić  
ucieczki. W rezultacie zdobyliśmy konkursowy egzamin do uniwersyteckiej

4

- jedynej w Polsce uczelni, jako było „Państwowe Seminarium Na-  
uczycielek Przemiosł w Warszawie / na jedno miejsce było ponad  
10 kandydatek /

Rekrutacja była w 1933r. W lipcu tegoż roku odbyła się prezentacja  
zorganizowana dla kandydatek na instruktorki do prowadzenia  
kluców szkolnych PTK w Gaudiorach w / Grodnie.

Równocześnie z obowiązującą nas towarzyszą praktyka / <sup>Min. on</sup> reformy peda-  
gogicznej w celu zdobycia lepszych kwalifikacji prowadzając klucze  
szkolne w Leńskiej Szkole Zawodowej / ul. Karłowickiej w Warszawie

Pracę nauczycielską rozpocząłam 20 sierpnia 1934r. w Leńskiej  
Szkole Zawodowej Zmieszku Pracy Obywatelskiej <sup>Kobiet</sup> w Sarnach.

Skierowując mnie tam do pracy inspektor M. Os. p. Łby-  
szewska zarząca to, że cypis to dlatego, że tam potrzebni są lu-  
dź o nymobionych poglądach - patriotów, poradko prowadzenia  
lepiej wyszuku, poradko oraz muzeu przy pomocy PTK

po dwóch miesiącach pracy, odstąpiłam powodana na sta-  
nowisko konwentualki PTK na okręg sarnieński

Zarząd Pracy Obywatelskiej w Sarnach prowadził dla kobiet  
samotnie wychowujących dzieci / niektóre mieszkały w asenionkach /  
kursy przygotowujące do kilku zawodów. Za te prace nie otrzy-  
mywałyśmy wynagrodzenia

W Sarnach poznałam Eugenii Bańkowskiej, w związku z tym  
że zamierzaliśmy się pobrać przenieśliśmy się do Białegostoku  
10 lutego 1936r i rozpocząłam tam pracę przez w Państw.  
Leńskiej Szkole Zawodowej,

po miesiącu pracy inspektor M. Os. p. Łbyszewska poleciła  
mi przygotowanie spraw związanych z przekształceniem szkoły  
na Gimnazjum / reformy tzw. Fedrejowiczów /

Białystok, pod wielu względami nie odpowiadał nam  
na miejsce stałego zamieszkania, dlatego najpierw mój mąż

5

przeniosł się do Warszawy, a ja do 11<sup>1</sup> 1938 r. zamieszkałam w Poznaniu. Pracowałam tam w Państwowych Gimnazjach Krasickim.

Zaproszona zostałam w październiku 1938 r. na zebranie i sprawozdanie wyborcze Kółka Stowaryszemie „Służby Obywatelskiej”, a wyjątkowo Kuratorium p. Maduronowca spowodowała że zostałam prezidentką tego Kółka.

Praca tego stowaryszemia polegała na zwalczaniu dywersji V Kolumny niemieckiej na pograniczu zachodnim. Starali się oni przekonać mieszkańców tych ziem tych ziem jest ex-końców Niemców, i że mieszkańcy na przelanych swoich ziemiach. Naszym zadaniem było przekonanie ich że tak nie jest.

Stowaryszemie nasze musiało swoje prace prowadzić pod przykrywką różnego rodzaju kursów. Głównie kursy gospodarskiego domowego, oraz kursy kroju i szycia itp.

Instruktorzy tych kursów musieli mieć kwalifikacje odpowiednio. Ponadto trzeba było przygotować je do prowadzenia pogadanek na wspomniane tematy. Zaopatrywać je w odpowiednią literaturę. Pomagał mi w tym mój mąż.

Z relacji instruktorów wynikało, że akcja ta była tam konieczna, wręcz niezbędna, gdyż V Kolumna czyniła wszystko by łatwość mieszkańców tam, nie stawiała im oporu w planowanej napaści Niemców na Polskę.<sup>2</sup>

### III Udział w kampanii wrześniowej

### IV „Lycium, cywilny” okres w latach 1939-1947

Wkrótce po wkroczeniu Niemców do Poznania stwierdziliśmy że Gestapo ma pełne rozpoznanie odnośnie działalności Stowaryszemia, jak i Polskiego Związku Zachodniego i opracowaniem relacji z tej pracy.



Gestapo zaczęło przysyłać pisma do stowarzyszenia nie na jego faktyczny adres, lecz do szkoły w której pracowałam. Łącznie dostarczono im rozliczenia finansowego, księżeczki exekucyj oraz pieczęć stowarzyszenia.

Pisma te były adresem z adnotacją, że pod tym adresem nie istnieje kwacie stowarzyszenia. Poemata były one dyskretnie wyjmowane z kopert, i czytane.

Stowarzyszenie mieściło się w gmachu Liceum Gospodarskiego i było połączone dobudowanym korytarzem. Gmach ten był zbombardowany dn. 1 września 1939. Bomba przeszła pomiędzy moim biurkiem i szafą. W piwnicy zabiło 2 robotników.

Głównym zadaniem członków tej organizacji, musiałam zniszczyć wszelkie wykazy i protokoły. Zaliczałem je w piwnicy w oddzielnym pomieszczeniu. Księżeczki exekucyjne i pieczęć przechowywałam w naszym mieszkaniu w jaskółcym gnieździe.

Pod koniec września 1939 Niemcy ogłosili, że w Poznaniu będą otwarte polskie szkoły. W związku z tym, wszyscy nauczyciele, którzy są w Poznaniu winni się zgłosić się w oznaczonym terminie w Biurze Politycznym.

Tam kazano nam wypełnić b. obszerne ankietę (4 str.) Między innymi trzeba było odpowiedzieć na pytanie „czy należał do P.Lw. Zachodniego” i czy należał do stowarzyszenia „Studia Obywatelska”.

Było to, jak się okazało podstęp. Ci którzy odpowiedzieli tak przy którychś z tych pytań, wkrótce zostali aresztowani. Reszta nauczycieli została wyznaczona najpierw do baraku na ul. Główniej - potem do generalnej gubernii.

Musieliśmy wkrótce opuścić Poznań, gdyż z katyńskim mieszkańców Poznania nie wyjeżdżano przez suszkę na wyjazd. Parę godzin później zabrano z naszego mieszkania moje

teściowie, brata męża Witolda i moją siostrę Barbarę Batorowicz. Zawie-  
ziono ich do obozu na Główniej w Poznaniu. Po tam legjonistów wywieziono  
do Ostrówca Świętokrzyskiego.

Mieliśmy przepustki wystawione na inne marstwo na przejazd  
do Chraczowa - w celu zbadania sytuacji w kraju.

Tamino dojechaliśmy do Leszna koniektowaliśmy się że spędzimy  
dwukrotnie przekraczając granicę niemiecką. Wsiadliśmy w Lesznie.  
Gospodyni w której wynajmowała moja siostra pokój była nie-  
obecna. Dziśki kioskarki, która znała moją siostrę Barbarę  
dostaliśmy locum u jej znajomych. Starali się bardzo, bo  
wisiaty plakaty, na których było napisane ostrzeżenie, że  
za przenocowanie nie melolowanych osób grozi im śmierć.

Następnego dnia udato się nam wsiść do pociągu jadł-  
cego do Kalisza tylko dlatego że kolejarz niemiecki nie oren-  
tomat się gdzie leży Chraczów. Chcieli i tu byli nieobecni kurjer  
mojego męża, ale sąsiedzi dali nam klucze do ich mieszkania.

Dojrzno po kilkunastu dniach udato się nam uzyskać pozwolenie na  
wyjazd do Siedlec, gdzie nekomo mieszkaliśmy. Opisami widzianych  
roznych scen „kulturalnych nieszczęsnych”, szczegolnie wobec Żydow  
zapęto by zbyt wiele miejsc.

Wyznaczone nam pociąg odchozący o godz 24. a wolno było chudnie do 4 204.  
Udato się nam zdobyć przepustki. Z porównaniem stwierdziliśmy że był  
on przeznaczony do przewieszenia Żydow z getta kaliskiego do  
getta Łódzkiego. Nie mogliśmy się myśleć. Była to okrojona full-  
ność i odetchnęliśmy kiedy na szynowianach o nas i pomocnika nam  
mysi się w Łodzi na dworcu.

Zamienaliśmy zatrzymać się w Łodzi na paroch dni. Mienkosa tu  
babeni i dwi ciocię mojego męża. Po zobaczeniu tłumow ludzi czeka-  
jących na możliwość wejścia na peron - znerwowaliśmy z adniedni  
na dworcu zapnymywały się wiele pociągów, ale wyszliście - byli dla

„mir für Deutsche“. Na peronach było b. mało ludzi. Co jakiś czas sprawo-  
chowano dokumenty. Mielisimy wprawdzie przypuszczi na manie war-  
wisko, ale ja wialem w miyee czeki i pieczi „Sturby Obywatelskiej“:

Powidk wielisimy ze sobe spory zbior znoszkow pocetonych. Byt  
to uon kapitał. W rezultacie zanajykonalisimiy i mielisimy dlo  
zakonanego powieggu. Yeshkali mm zotwierze niemiyeey. Dizeki temu  
prekroczyliimy granice w Koluszkach bez rezerwy.

Prejerdialisimiy pona zbombardowania wartzasu. Niemyy  
b. ytoisio ciszyli sij' a nam sciszkato sij' terey.

Kilke tygodni mienskalisimiy u brata mojej kolezanki - w jednym  
wiedziym pokoju 5 osob. Nastepnie w dawnej siedzibie „Pochoduna“  
b' jednym pokoju Kasoby - Ruzka pomieszczeni zbombardowane. Pona  
ofiatu zmusit nas do inuajecia jednego pokoju na Lolibornu.

W tym mieszkaniu zakwaterowali si polscy oficerowie z rodzinami.  
Ze wzgledu na tapacki jakie robiono pona mozdciu nad koleje  
musielisimy sie przeniec do srodumiescia. do mieszkania muzyki  
megoz Anny Bojarskiej ul. Marsatkovske 30 m 20. Do swojej dyspozycji  
mielisimy wrotel 2 pokoje.

V Przebieg konspir. Sturby zotnierskiej w latach 1939-1945

Do przyjezdnie do Warszawy mairadialisimiy kontakt ze znajomymi nam  
ludmi m. in. i z pracownikami obin. Grady i Gpiki Spobocnicy jak  
„Polskiego Towarzystwa Osmiaty Robotniczej „Pochoduna“

Wzrod n/n bylych stajotpracownikow kietkorata wdowies mysl  
zorganizowania pracy ponieinco naferidny. Zgrosit sie do tej pracy  
moj mzy Eugeneus B., a ponimoz ja <sup>ponimoz</sup> ~~nie~~ nakuszalen sij' na sroslo-  
wisko podobee, kosidce [co nastolatym arity ono bylo] wtyczylam si  
do n/nspomiananej grupy. <sup>w grudniu 1939r</sup> W momencie kiedy zamierdzalimiy  
pony ul. Marsatkovshij. Wrotel w naszym mieszkaniu ulokowata  
sa fochna komenda zorganizowanego przez nas „Polskiego

Związek Wolności JuiTada ona w Pokresach, obejmujących teren niemal całego kraju w granicach przedwojennych z wyjątkiem województw wschodnich.

„Głównym odcinkiem działalności PZL były akcje sabotażowe, dywersyjne i terrorystyczne, prowadzone przez oddziały sabotażowe bojowe. Dział węgry przywiązywano do sferu drukownictwa: organizacja wydawała różne tajne gazety, ulotki i periodyki, w których przekazywano społeczeństwu prawdziwą informację, a słowami okucy podtrzymywano ducha narodu i wienę w zbliżającej się zwycięstwa.

W jednostce ~~zawodu~~ obrataniu całego narodu widzę podstawowy element prowadzenia walki z okupantem, PZL wykonał z rozkazem naczelnego Wódra ~~podporządkował~~ swoje oddziały wojskowe AK (zachowując wiele oddziały ochronny i sabotażowo-dywersyjne oraz autonomiz i osobność ideowej organizacji) stał podejmował także wysiłki skierowane do intrygowania innych organizacji konspiracyjnych, odwołując się na tym odcinku poważnie osiągnięcia.

PZL zakładał uresztwierzył w akcjach społecznej organizmacji, powstałej w końcu 1942r. która w warunkach nasilającego się terronu okupanta niemieckiego miała mobilizować społeczeństwo do czynnej samobrony społecznej. Wskazane PZL okazywały również wielkie posiłczenia w ramach działalności Rady Pomocy Żydom „Legota”, zaś włączając się do AK wzięły akcji „N° brali czynny udział także w prowadzonej w rezerwach Wehrmachtu i społeczeństwa niemieckiego dywersyjnej, propagandowej psychologicznej, obejmującej zakresem swego działania nie tylko teren okupowanego kraju, lecz również Przesy oraz inne państwa okupowane. PZL należał do kilkunastu średniej wielkości ~~związków~~ organizacji /PZL/innu jego rezerw: przeważnie około 15000 osób.

"Związek Wolności". Zostałam sekretarką Komendy Główny tego związku. Mielismy oryginalnie biuletyny Ubermoralni Główny. Wyprzedzałam je w pierwszym rzędzie naszym oficerom, którzy nie chcieli zejść się do oflagu, za co groziła im kara śmierci. Niekaż było dobrze wykazy zburzonych domów i zniszczenie ich dokumentacji. Sprowadzałam matryce tajne, ewidencjonowałam broń zabraną po zakończeniu działań wojennych. Czuwałam nad ulokowaniem w bezpiecznym miejscu powielacza, a czasem gdy musiał być u nas, odbijać. Ponadto zastępowałam wiele spraw.

Lokalizacja kwatery Głównej była zbyt dogodna, przez co była często nadużywana. Znało ją parę osób za dużo nie należących do Kom. Głównej, m. in. Piotr Taranowski. Był niepodłosewcom. Chciał jak się później okazało, jak wmyśli [którym] myślał być dodatek za udział w walkach <sup>propagandowych</sup> dwóch Ukraińców b. mianowicie z Benery Kartuskiej, będących na usługach Gestapo.

W podstępny sposób, spromokowany przez nich przewidział, im na ich propozycję wstąpienia do tworgzej się podziemnej organizacji „niepodłosewcom”, że wprawdzie jest należą, ale zastanowisz. Został amentowany, wskazał poleceń im adreśy. Z tego co wiem nie byli bity, nie okres całego śledztwa.

Nie mieliśmy o tym, że jest on amentowany gdy przychł po nas. Było ich czterech: dwóch gestapowców i dwóch Ukraińców b. mianowicie z Benery Kartuskiej. Po dokonaniu niewielkiej promowania niekrotnych badań, zamieszli nas do Gestapo wa al. Ducha.

Tego dnia mąż mój i jego kolega Ludwik Dwardewski mieli wyjechać do Lublina, by tam <sup>zrealizować</sup> przygotowane przez nich akcje, wydostanie ze szpitala majora, narego strona i jego syna rannych w polycerze z Niemcami. Następny zastęp

odwołany przez.

W Gestapo, choć siedzieliśmy na korytarzu, dwie dekady od miejsca karci - dozwolony do mnie marksi. Gdy stawiali myśli i przeciwności kogo mnie zabnymali prole mus. Byli z kijażer, coś murkusli i jidlen z nich machung i rgho. Zawiżli nas na Pawlak. Nie porwolono mi spojrzei na murie klwiy siedziat na kępnym siidreui w socmoelwodde. Gdy mysiadoblieni, dopiero wtedy zobaczytam jak b. byt zmasakrowany, W naszym umickaniu utronono „kwiś”

Po okrojnych badaniach stautio nanej organizacji - nacjgólwie męzgo niesz i Ludwika Dzwodowskiego trwajacych, w matych odskpach, przez okres dwóch miesięcy, zapowiedziano nam, że po tygodniu jeżeli nie zmienimy dotychczasowej postawy - nikt z nas nie będzie już porucad się o własnych siłach. Tymczasem minęło więcej czasu.

Dopiero 17 września 1940r wymierzono z Pawliaka i Serbi (ciślski oddział) wszystkie poza mnie, z nanej organizacji - na <sup>okazabo 18 22</sup> Kaluiny.

Minęło pół roku. Nie wywało mnie do Gestapo. Postawomidam dowiedzieć się czegoś konkretnego o moim mężu.

Napisałam do Gestapo, że mi wem olczego tak otużo siedzs. Zaslafam werwaus. Pristuelimat niise gestapowies w porefarkowanym mudlone oficera polskiego Moiritawitkuei po palku. Po pmerytaniu oskarzenia jania stozyt P. Tarawowshi radit mi pmycać się, do bptke bęejera kana. Zardadafam konfrontacji i dodafam, co za to o co mnie się oskarza, do chytke już odwieobrafam, wże jaki jest cel pmycanawania się.

Na koniec zapytalaem o to co się stalo z moim mżem. - odprowidziat „znajduje się tam, skąd nie moziis pisac. Nie wywało mnie już więcej.

W połowie sierpnia 1940r niepodobierawie zjawito się na korytarzu dwuż ekipa tsismanow. Okazawo kolejno celi i ka

znowu wyprzedzonym osobom myjcie sie w korytarz. Potem namna myjcie  
przez porokate w celach higieny, wyprzedzono je na mnie  
późno. Porokate na korytarzu 271 kobiet znowu ułożono w celach  
i powiedziano, że pojedziemy na roboty do obozu.

Tymczasem wzięliśmy z sobą nasz transport. Ogrzekono kwarantannę  
na skutek stwierdzenia u jednej z szwajcarskich dyfekt. Rekruta nastę-  
pnego dnia ona zmarła. W rzeczywistości śmierci jej została sfiu-  
gowana przez nasze podjęcie".

Niemcy znawci byli z ogromnej bojaźliwości zakazania  
się, więc jej nie badali.

W czasie kwarantanny miałyśmy swobodę poruszania się  
na tym piętze. Nie wymieniano kotłów - tylko przelano wo-  
dę do naszych kotłów, nie dbając o ich dobry stan, gdyż  
miałyśmy do dyspozycji tylko zimną wodę.

Kwarantanna została przedłużona o parę tygodni. Dopiero w  
obozie dowiedzieliśmy się o tym, że w Ravensbrück w tym cza-  
sie panował tzw. „durchfall”.

22. września 1941 przewieziono nas samochodami na dworzec ko-  
lejowy. Na docelowy w kierunku wagonach było 126 kobiet z Lublina.

Zamiast na roboty przewieziono nas do obozu koncentracyjnego w  
Ravensbrück. Był to pierwszy tak długi transport. Warningski ułożono  
na bloku 13, a lublinskie na 15. Bloki te odgródzono były od  
nenty, siatki i drutami. Należałyśmy do „specjalnych” tran-  
sportów - czyli nasz powrót „nie był porządny” licząc 397 kobiet.

Nasze transporty z Warnawy i Lublina, przewieziono do  
obozu 23. września 1941 powrotkami były najcięższe. Na rozładunek  
agółem w Ravensbrück podał 160 osób, z warningskiego transportu 27  
rozładunkowo 63 osoby zagarniono 3 i 4 tygodni, co stanowi ponad 26% oraz  
5 podano operacyjnie doświadczonym, a z lubelskiego na 126 osób.

rozładunkowo 48 w tym 4 operacyjnie zostały potem rozładane

Dane dot. rozładunku i operacyjnie mających się w książce Wendy Ried-  
nerowej p.t. „Ravensbrück” wyd. Fr. 165: -189, operacyjnie doświadczonych 21591-219

Po przywiezieniu nas do Ravensbrück umieszczono nas w jednym z bloków (13) oddzielonymy od innych kwaterkami.

Po półrocznym pobyci w tym bloku znalazł nasz transport za „freidowary”. Kłósejki dawał wpaść do nas zgraja esesmanek, karaty mieli zabijać przydzielone nam produkcje i w ciągu paru minut opuścić blok. Zanimy nas wzięli pod koniec ul. Dąbrowskiej. W trakcie tego misjonarskiego marszu oddzielano niewielkie grupy i przekazywano nas w bloki. W ten sposób znalazł się w bloku 6 w którym musieliśmy być „asocjalni” – mandymes społeczeństwa narodowości niemieckiej. Dali się oni nam w znakach – przesładowaty nas na każdą kroku



4  
W jakimś czasie również udało się Polkom, które stykały się bezpośrednio z rąkami swojej funkcji np. Korejwa, z kierownictwem obozu, przekonać ich, że Takwiejsza będzie ich bratem, jeżeli w poszerzonych blokach zamieszkała będzie jedna narodowość.  
Gdy do się stało - odetchnęliśmy.

Nieśledy odprokulowaliśmy to. Zostali zabrani z naszego bloku grupa Polek i przeprowadzone do nowego. Zwiększyli stawkę i skomaty się w bloku. Wymagano od nas, ażebyśmy wskazywały gdzie one są.

Spotkały się esesmauki z naszymi milicjantami. Nieśledy w końcu znowu było je i przeprowadzone na wiele operacji.

Za postawą bloku ustanowiono nas pełną izolację. Zauważono okolicie i drzwi i porównano straż. Nie było namu postawionej przez komisję dwa dni.

Dnia 23 XII 1949 r. na skutek zgubienia kostki manganowej przez jedną z naszych współpracownic bloku, pracującą przy dostarczaniu produktów żywnościowych do kuchni esesmańskiej, po aresztowaniu otoczyli nas esesmauki i esesmauki z psami i wprowadzili na plac.

Ustawiono nas w 3 metrowej odległości i kurano nam się zebrać. Długo trwało przegląd naszych ubrań. Posobiono nam z trudem zdobyte ciepłe rzeczy garderoby. Wymusiłi nam odłożyć się spokojnie - ich wrażliwość i szeregami prób stymulowano w blokach.

W bloku zostaliśmy połączonymi naftą, a na podłogę pooleptane przez esesmauków nasze pierwsze paczki jakie otrzymaliśmy z kraju. W sypialni z naszych przesyłek zostały kocy i t.p. Laurita sypiała na dachu przeciwko ścianie.

Zdobycy wydane było wiele.

Pod koniec naszego pobytu w obozie, gestapo, że mieliśmy być chcąc pozbyć się dla nas swoich zbrodniczych myśli i skryć je przed światem, jakimi m. in. były operacje

dosmaderalne - pseudomedycynie, jakimi dokonywali w obozie.

Wzywali koleżanki, na których dokonano operacje. Zamiast my-  
wanych grupy ich zjawaty się dwie - najmniejszej trzy osoby.

Stawali się więc je zabrac z bloku, gdy owenka była w pracy.

W tym czasie operowane chowały się do t.zw. „katorysek” (podmy-  
te bloki) umożliwiającym im zabracie ich w czasie apelu.

w ten sposób, że wstępujemy na ich miejsce, a one stały w gr  
kolewnie wanych bloku. Liczba się zjadła, ale operowa-  
nych nie zaliczali.

Były i inne różne zabiegi ze strony władz obozu, by eliminować  
„kadłiki”. Jednak do tej im nie udało.

Wiele z nas sprowadzono siadomii z wyjazdu do Sucejy w kinetui  
1945r. W pierwszym rzędzie czyniły to kobiety należące do wojtkowej  
organizacji: AK na terenie obozu.

O tym pisze Eugeniusz Filipowicz - Wroblewa - na str. 191 w książce  
„Zmierzchny wartości” W. Winiłki:

- - Do jesieni 1944r. należałam do wojtkowej organizacji AK, której  
wprowadzaniem była Halina <sup>Nr. obozowa 34579</sup> Waszkowska. Celem tej organizacji  
było utrzymanie porządku, gotyby wiaćki wagi opiewaty oboz,  
zakrzpienie kuchni... .. zapobieganie paucy, opieka nad  
stabszymi więźniarkami, nawet bronić się w razie potrzeby.

Byłyśmy podzielnou na pięcioposobne grupy.

Do mojej grupy należały: Urszula Wyrmes, Nina Bańkowska  
Marysia Janas i Joanna Muszkowska. ....

Skauistane Lunińska (Schönemann) też na str. 191. píše „Pocławie  
Polek zorganizowanymi w AK karkującą życie kobiety różnych  
maksymalności, na przykład opiekujące wyroka śmierci Niemka  
Maria Ek Eckertz oraz Czeska Marlena Sredikowa, bohaterka  
blokowa z „Tiraten bloku”. Opieka szwedzka obejmowała Frauuzki  
, Polki. Kobiety innych narodowości ratowano, nadając im naz-

wiska, i numery markowych. Decyzyj organizacji na terenie obozu w chwili jego ewakuacji pozostaly grupy kobiet, które stworzyły opiekę chore, nie będące w stanie wyjść za druty. Na czele polskiej grupy stała Marta Baranowska, a obok niej między innymi Hanka Burdówna, Janina Węsierska, Zola Kuryłanowska i Kasia Jancowska."

Teżeta do nas wiadomości, że Kłucenda jakiegoś obozu ze samowolnie wznie-  
kaniu go - powiasta śmierci. Zapawo więźniów z kowatego obozu i osadzali u nas.  
Pracowatau moireras w szwalni Mascar (od nazwiska austriacki/

Z kilku innymi więźniarkami siedziały w naszej sali za dnę z oszkłony  
sejans. Wykonwatau „artykule” pautofle. Miatam nakaz chowania ich  
gdy ktokolwiek zjawi się u austriacki i naprawiac odnie oborony  
jak inne. Mascar uskota moze, że na wielki wypadek moze jej  
się przydatć umiejętność wykonywania takich pautofli jakie  
ja robiła, bo karata mi pozostawic w przerwie obiadowej  
i wykonywac pautofle, a one się teraz przygladala

Wzrost austriack, w uieny jak zblizat się front, wyzewato się  
podnieceni i zacuty jakby Tagoobuic

Ktoregos dniu Mascar polecita mi miszczenie ksiąg z ewolujs  
wizuiarek. W rewolui drukowawo numery, które byly naszywane  
na odsiez. Wymwatau z ksiąg karty i przed spaleniem wykarcio  
= Polek oddzielatau te na ktorych byly transporty Polek.

Chowatau je pod materialy, a potem wyprzeceu ;: do bloku  
i chowatau ;: ma slyrku, do ktorego miatau dostep jedno-  
rzeci cysc sypiku nad moje przyce. Tam też wykonwatau przy-  
gotowawo, do uiencki odnie z wymalowanymi kuziami na cety  
plecach - paska do szobu.

Z obozu wyszaly 28 kwietnia 1945, zamas po „krolikach”; miety smy  
z nimi przez pens dliu kontakt. Po kilku dniach marnu o gradnie i spa-  
nie na ziemi, uciekaly z 70 osobony grupy Polek w kierunku Wzled-  
nino, przez liny floutu. Dnia 10 maja przybylysmy do Stargardu.

Przed rozstaniem się jak potem, oświadczyły mi Zena Filipowicz  
 i Urszula Wyrenicz - listy wymienione przeze mnie od Masar, a  
 przed wyjściem z domu podzieliła mi 3 paczki - oddały  
 Urszuli Winińskiej. Tę paczkę wymienioną przeze mnie  
 została 2 mies później skradzioną.

po wyjściu na emeryturę, gdy zostałam przewodniczącą  
 klubu Ravensbrück przy ZOB w Gdalu w 1969r. stanąłem  
 się właścicielką przewodniczącą komisji historycznej klubu, którą  
 była Urszula Winińska do opracowania aukcji. Umawiałam  
 się z systematyzowaniem przekazywanych wiadomości powoła  
 w przyszłości wykonywaniu zawartych w nich treści. Aukcje  
 te umawiałam się powoła być stworzone do archiwum w Oświęcimiu  
 (był to 1969-70r.) Jako komisja zwróciła z podjęciem tej pracy.  
 Tymczasem w r. 1971 wyjechałam z mężem i przenieśliśmy się do Poznania.  
 Sprawy aukcji została opracowana. Po pewnym czasie takimi  
 klubu w Poznaniu nie chciała wstąpić się do tej pracy, istnieje  
 współpracowała się w wielkopolsce wśród Ravensbrückianek  
 Sprawy aukcji po wykonaniu ich przez Annę Winińską zos-  
 tały wysłane do Archiwum w Oświęcimiu.

Jadąc ze Starygarodu do siostry Barbary, która mieszkała wówczas w Chnauowie. Wskazywałam do Poznania i stwierdzałam że moje przedwojenne urządzenie jest najlepsze. Potem dowiedziałam się że od dnia 1. IX 45, że mi mają wolnego etatu, a wydział KOS stwierdził, że mogą mieć etat w Korralimie, co mi mi odpowiadało.

Postanowiłam z moimi siostrami, że zamierzamy w Białymstoku razem. Ponieważ długo mi dawno znaku my żyje nasz szwajcer Krzymicki. Siostra zajęła się dziećmi i gospodarstwem a z Barbarą bróhieny pracowały.

Ponieważ Barbara musiała pracować do zakończenia roku szkolnego, skonytatałam z okazji wyjeżdżania z Kurymem do Głokajiska, by zorientować się w sytuacji, gdyż Białystok mi bardzo mi odpowiadał. Kurym musiał opisać swoje gospodarstwo pod Sokółką, gdyż UB postawiło mu ultimatum - albo zgodzić z nimi współpracować - jeżeli mi to zostanie uwzględnione za współpracę z AK dostaweraję się żywności. Pojechałam z nim. On odwiedził się w Olsztynie, a ja do Chnauowa. Tymczasem wrócił szwajcer z Berlina do Krakowa i nieśmiało namych planów wysłał ordynansa, który przewoził siostrę Annę z dziećmi do Krakowa.

Po przyjeździe z Barbarą do Białegostoku zastaliśmy pustą dom. Wybratałam się do Korralimie. W Poznaniu my informację spotkałam się z kolegą Cz. Czekalskim z PZM. (naszej wspólnej organizacji).

Mieliśmy sobie wiele do powiedzenia, m.in. po godzinnej rozmowie w kawiarni. stwierdził że z miejsca mnie rozpoznał. Nie mógł jednak wciąż uwierzyć, że to ja jestem. Przyznał sobie lenistwo, że nie ma dwóch identycznych osób, więc wyspiał, że to ja jestem gdyż organizacja nasza PZP otrzymała wiadomość, że dnia 17 września 1947 r. - 17 osób z naszej sprawy zostało rozstrzelanych na Palmirach.

Mając parę godzin czasu do odjazdu pociągu, odwiedziłam swoją dyrektorkę p. Yneę Chomouovskę.

Ucieszyła się ogromnie, <sup>przejmując</sup> gdyż od kilku dni starała się bezskutecznie o skontaktowanie się ze mną, gdyż stworzono o mnie plotki.

Ponieważ wiele braków w Poznaniu, mi zaimponował zamiar zamieszkania, ani pracy nauczycielskiej na innej - lepszej placówce.

Przygodę zaszedł, że stało się inaczej. Pojechałam z wdzięcznością na wyjazd do Trójmiasta i tam zaplanowałam wyjazd na wakacje przez bliższą mi wawesbrückę.

Gdy zjawiałam się, okazało się że jestem zaproszona do Kuratorium w Łopocie, Koleżankę H. Winińską która miała kłopoty z obsadzeniem stanowisk kierowniczych w różnych szkołach, a koleżankę H. Winińską wskazała im mnie. Oni ekscytowali o tym słysząc, ale na jej prośbę miałyśmy spróbować się do im osobiscie do powiedzenia.

Pomysł jej to uwzględnić.

Kierownicy <sup>trójmieński</sup> Katedry wzmianki, że skoro się zjawiam, więc jestesse kandydatka. Nie dają mi dojść do słowa. Przedstawili mi trudności nie jakieś niemożliwe z angażowaniem do tej pracy ludzi, nie komiesność organizowana szkoła, nie <sup>oprac</sup> możliwości osiedlenia się na tych ziemiach Polaków - rzeźniaków - wysiedlonych ze wschodu.

W rezultacie namówiłam, że mogę im pomóc w pozostaniu

w terenie jakiej i gozru szkoły naturalistycznej organizować.  
Odnymatem przewodnictwem we Elblągu, Malborku i in-  
ne miasteczka we terenie województwa gdańskiego.

Gotrakowabam do jak myślicielski i myślicielam w towarzystwie  
mojej siostry i siostry koleżanki Filipowicz.

Na skutek awarii statku, którym jechaliśmy, omiatającym ra-  
zem z innymi pasażerami spędzić noc w dwóch pokojach bez okien  
pełnych komarów, a potem nieprzebranego się jechać kawałkiem drzewca  
od Flodoty i na drugi jego brzeg i ostanku Fkum przejść pociąg  
do Elbląga.

W hoteliku LNP brak było wolnych pokoi. Państwo klony z racuni-  
nia Młm. Dm. zabezpieczali biblioteki w Elblągu, rozumiejąc nasze  
zmuszenie, ofiarowali nam swoje łóżka, ale tylko do wieczora.

Spotkało nas tu wiele różnych propozycji. Do najbliższych nale-  
żało nasze pierwsze zaskuszenie się z „Opisami” miasta. Na małej kon-  
ferencji, na którą przybyli po raz drugi jencu dwadzieścia kandyda-  
tów do organizowania szkół, a mianowicie Leon Milewski - szkoła  
dokształcająca, Lemerau - szkoły zawodowe i ja szkoła gospodar-  
stwa i ~~rolniczego~~; oszacowano nam, że stworzycieliśmy już ~~z~~ w tym  
mieście jest tylko jedynemu kandydatowi, do wszystkich w/w  
szkol.

Imy poręgując się w dotychczas LNP, nawarzyeli ubolewali nad  
sokim zakonniczym naszej misji. Lemerau z miysca z naszymi  
z dobrej strony misji. Jedena z obecnych wówczas uczestników, na ubo-  
cie prosiła mnie ażebym nie rezygnowała z miejsca <sup>na miejscu</sup> ~~na miejscu~~ i z  
tego powodu, że prezes LNP powiedział mi, że gdyby nawet byli  
kandydaci - może się zdarzyć, że przyjdzie mi urosnąć wstąpić na stoni-  
acizeli tego, w tych warunkach jakie tu są, LNP organizuje  
szkoła Kobieta.

Moje relacje z pobytu w Elblągu, jakos' mi zmieszkiły

p. Knerantego hiszpańskiego <sup>kiego do</sup> organizowania szkół zawodowych w Elblągu.

W dalszym przygotowaniu mu rządy i dlatego mi zależyło się na odmowie tej pracy. Rozważałam tę sprawę. Wiedziałam, że Polacy, których myślałam się z wschodzieńskiemu, chęć osiedlić tu, muszą mieć zapewnienie m. in. i do kłosać drzewa w różnym rodzaju. Sędzieli, że na zorganizowanie projektowanych szkół wystarczy mi dwa lata i wrócić do Poznania.

Potem pomyślałam, że tak awaryjnie muszę pracować, <sup>możę</sup> pozwolić sobie od doznanych śmierci w obozie jak również <sup>zjadła</sup> śmierci innych ze śmiercią mojego męża Eugeniusza Bańkowskiego.

[W kwietniu 1946r. dowiedziałam się z pracy, że odjechał się ekshumacji mogiły zamordowanych 17 września 1940r. na Pałacach Państwowych datę jego tymczasową z Pałaców.

Pomyślałam - okazało się że pośredniego dnia dokonano ekshumacji z protokołu PCK dowiedziałam się że w jego ciele nie znalaziono kul natomiast były oznaki uduszenia się. W mogile tej leżało w? nie wiem jeden na obregim - 150 osób, w tym 20 kobiet.]

Oni dopisywało mi jeszcze zdrowie, na co wstępnie zapewno 14-letni miesięczny pobyt na Pałacach, a potem 44 mies. w Ravensbrück.

Po pomocy z obozu wartyłam 38 kilogramów przy wazosie 160cm. Dokuczało mi serce i mi męczyłam sprac.

Pierwszy rok pracy w Elblągu był myślowo trudny. Gmach budowany przez Niemców w 1930r. posiadał myślowo niezbyt duże pomieszczenia jak i urządzenie dla szkół gospodarstwach.

Po myślowo Elblągu ulokowano tam liceum Regionalnego Braku myślowo i pomocy naukowych. Droga do Golan'ska była zabawa woda.

Wyjechałam na ferie B. Nardzewi do siostry do Sobolki w Nowosau. Tymczasem już w Poznaniu czułam się złe. Zachorowałam na tyfus.







zamyślał) 2. Czy nauczyciele wymagają więcej od uczniów swoich przedmiotów? 3. Czy dla słabszych uczniów klasa organizuje pomoc koleżeńską?

Młodzi musi zrozumieć, że nauczyciele nie mogą obciążać swoich wymagań, wobec czego powinni być uspektywizowani. Wiadomości i zabawa są do pracy.

W tym czasie <sup>HW</sup> dokonywano oceny pracy rządu, jak i najniższej klasy porównań na poziomie dobrych wyników i innych rządu do porównań. W tym celu odbywały się najwięcej 3-4 kierunkowej roboty, a adriatem dyrektorów takich rządu - gospodarzy było 49.

Jedną z nich odbyła się wkrótce po tygodniowej wyjazdowej pracy szkoły. Na tej konferencji na prośbę dyrektora przedstawiono szkolnictwa podjętą się swoim doświadczeniami, które wpłynęły na tak słabą frekwencję oraz dyscyplinę w szkole.

W tym czasie było 9 klas - 282 uc.

Reorganizacja szkół w 1960r polegała na <sup>zamianie</sup> miejscu i do Min. Oświaty, skąd się przekształciła do podległości się mu. Władze oświatowe uważały, że nie kto inny tylko, a <sup>ja</sup> partia PZPR, że dotychczasowa dyktator szkodliwym, to była osoba partyjny.

Wobec nieufności postawy władz oświatowych - partia zamierzała odroczenie tej decyzji i po pewnym przemyśleniu się pracy naszej szkodliwej. Ostatecznie <sup>po roku</sup> zdecydowali się na moje odejście, że ~~to~~ i tak kandydata do szkoleń w-u dyktatoru. - na co ja się nie zgodziłem.

W tej sytuacji <sup>wowczas</sup> postawiliśmy, że mi się miała wyżyć zastępcy. W szkolech było 855ucz - 23 klasy. Ponadto 2 warianty szkoły i 2 internaty. Po roku partia wysunęła jednego z naukowców - celi odległymi do innej pracy. Powinno odwrócić i wysunęła w ROS innego kandydata - nowego nauczyciela, który pracował już jako wice-dyktator w podobnej szkole. ROS odmówił. Po przedstawieniu go szkole we akademii uroczyście smutnie i rozpaczą szoku szkolnego, telefonowałam do niego z PZPR - instytucji - „podobno nie ma już zastępcy. Na moje przekonanie, zapytał, kto go zamierza. Gdy się dowiedział - nieś tylko „to się policzamy”. i trwał ~~szkodliwym~~

Dodatkowej pracy przysporzyły mi ośmiokrotnie przekazywanie  
skot, w tym Grary różnym Ministerstwom, czy też Zarządom Skot...  
i Zarządy dyrektorowi skot, na przestrzeni lat - od 1950r do 1961r potem  
pokaraniu całości majątku jak i dokumentacji przy przejściu na  
emeryturę. - Wskazy p. Topolowiak mi pokazała mi akt szkoły. (Sek. Dekii)

W czasie od 1952 - 1955 r. pełniłam jednocześnie dyrektora dwóch  
skot podległych: Dział Gospodarczy - Ministerstwa Handlu Wewnętrzny  
w Warszawie i dział Odbierający przez 2 lata Ministerstwa Drobnej  
Wydobyczości i Przemysłu i 1 rok Centralnemu Zarządowi Spółdzielczości  
Grary w Warszawie (zam. - Wykaz reorganizacji skot gospodarczych  
i Odbierających w Elblągu.)

Skuto się to na prośbę władz skot odbierających. Motywowali to  
tym, że mi chcieli by zaprezentować osiągniętego przez skoty ze  
kwalifikacji myślowania jak i naucelem, ulęgam tej prośbie.

Muszę tu zaznaczyć, że od chwili kiedy skoty zdobyły władzę  
u władz skolnych i w społeczeństwie elbląskim - PZPR - i - że  
nie mogło stać się tego że promotor jest osoba bezpartyjna.  
dyrektor.

Zarządy<sup>si</sup> wzięły ich przedstawiciele u mnie, składając mi  
w różny sposób oferty wstąpienia do partii. Pamiętam jednak z  
pierwszych wzięt. Swoją propozycję zaczęli od słowa - „czy mi szkoda  
jest zostawić tak dobrze prosperującą skoty.

Domysliłam się o co im chodzi i z mieleniem zapytałam ich  
- „czy to groźba, czy prośba? Jeżeli jest to groźba, to umiaram,  
że to co może najgorzej spotkać w życiu człowieka, to  
mam już za sobą. Jeżeli prośba, to niestety muszę powiedzieć  
- nie. Moja praca związana z prowadzeniem skot, pochłania  
tak wiele czasu, że nie miałabym go na uczestniczenie w pracy  
partii, a należałoby i mi mieć możliwość wpływu na jej dia-  
ktację i mieć wpływ na niektóre jej postanowienia - nie mogę.

chi odporúčajú sômuri: Pav. Laca. LMP a Elblym  
Pnydoeu naus Faktou

So zbrauuu n/w 20nyolu, jedna z uceuuu, nuko nyskata  
mojs obenoie z matym sistruiceu na podwoiu i kaurije tie  
z umu, na vaty odporúčata mi moruo zatnostkau, z um  
zbrauuu pnuodueieueyeh kút LMP dris skadano realizacj' so-  
to nyskouuuie zabouie sat. Z nanej nkyty stenuobite zic me  
zostalo ouo zrealizowacie i pouuuuie ja sicutam palacrom nys-  
kouuuie - t.j. sponuskujeie boisko. Pnuodueieuey dany du no-  
wieduat im, zic teds so. soodpouueae.

w crati pnygolomywauui nysobueie, do nysstupu w pochobku  
1-majouym, slojicej gnyue uceuuie kob umie, pouueobitau  
zic kuka bduie sponuskuje ko boisko. Pouuuie oue stwiedobity, zic  
do zadueie uiatô wykouae LMP. Gdu pnywobaty pnuod-  
uueuey LMP. - spuueitâ kysko ouy i pouueobitau, zaranz  
sponuskuieuey. Mame boisko btyo potobouie nizej pozicrom uuey,  
nys skatô uiatr pnyuuuieat galuis s'uccieie.

Nie uiuey <sup>Pon</sup> pnuodueieuey <sup>Zaruzdu</sup> LMP. udat us ze skaryz, ou uiue  
do Kuratoruuu. Mui pechu, bo w tym drui bytam kam i joi.  
Wobec kedy <sup>zizupolow ka</sup> zaprosite uiue do tucie, a pnuodueieueeu  
pobcitate, ty tak po bolniewickej" uiowis pny uiue ko  
co chce pnykaroe Kuratoruuu.

ota zachouereuuie pouueobitau uiue, zic gdukyu inauy  
potle pite - nie uiyitakym tye dypokouueu.

Powinno że partia wyraziła zgodę na prowadzenie przez mnie potrzebnych szkół, mi zrezygnowała i mi została moja osoba w spokoju. Wykonując kilka nawyków z dnia codziennego którzy przed potrzebami szkół, mieli b. słabe wyniki w pracy warsztatowej, nakłaniali ich do różnych nieuczciwych występów.

Postanowiłam wstąpić do partii 3 lata przed osiągnięciem wieku emerytalnego, by tam, w mojej obecności były zafiksowane ich przekroczenia, do czego dobry efekt.

W przedst. org. part. najpierw zamowa, potem przyjęcie. Po pół roku na normalnej zebraniu PPR przybył sekretarz pow. PPR do spraw ekologicznych. Mnie również zaproszono do stołu przewodniczącego.

Zebrań to miało tylko jeden punkt, a mianowicie przysięga mnie na czołku partii. Bez żadnego wstępu z miejsca przystąpiono do głosowania. Pierwsze pytanie - kto jest za przyjęciem mnie na czołku? cisza. Kto przeciw? - 2 wyjątkiem jednej osoby wszyscy podnieśli rękę.

Byłam tak spokojna jakby to mnie nie dotyczyło. Zapytałam sekretarza PPR - czy mogę zapytać ołtarza? Tę osobę podniosły rękę. Zanim z osób dotyczących przeszłości jakże napotyka się w pracy warsztatowej - wyjaśnię że to odpowiada <sup>tek</sup> kierownicy. Inni dotyczyli niekomej mojej żony odczytując co wstąpiła do partii. Ten zanut myślał ale rok przedtem, kiedy przyjmowano mnie na czołku. Wówczas na tym samym zebraniu wycofał ten zanut.

Wstąpiła konstatacja przy stole przewodniczącego. Sekretarz pow. zapytał mnie czy ja występowałam o skrócenie mi stażu. Oczekiwania. Powinno zapytać. Wyjaśnił sekretarowi PPR że mógł z tymi występami, ale z wnioskiem pozytywnym. W tej sytuacji Szecha urwał, że zebranie tego nie było.

Też się mieszczę rozumiej PEP nie zamierzało poruszyć tej sprawy na zebraniu. - tj. przyjechać mnie na spotkanie.

Gdy o to upomniałem się parę godzin przed zebraniem - nie mieli już możliwości przeprowadzenia agitacji przeciwko mnie.

Zostałem przyjęty.

Zostałem partii niepodobało, że pracowałem przez 3 lata po osiągnięciu wieku emerytalnego.

Wielki trudności pracy w szkole niekompetentowi mi fronto Pedagogiczne. To, że w tej szkole zaczęto się pracować od pomyslińskiego zera, można było mieć wpływ na wyeliminowanie się znaczących wyjątków.

Podjęto również wspólne decyzje i rzeczy niełatwej wile wykonania. Na ten temat można byłoby mieć wątpliwości.

Skłamałem o presji nauki. Tylko w ostatniej chwili zafarabali się oni do czasu, gdy mieli jakiś trudny problem z interakcją, czy też z pojedynczym uczniem.

Zaryzykując od trzech klas, mnie i kilku tylko było uciekać. wiele osób zaryzykowało z różnymi porro-  
dois z pracy w Elblągu. Ci co porzucali, wspólnie ze mną dążyli do wyeliminowania pracy takiej atmosfery, że nie było ona trudna dla nas - dawała satysfakcję.

Mnie osobiście, życie staowało przed wielkimi problemami. Pełen w Rosji - ucieka - spowodowana niewolność - dla Ukrainy jakos przykro było mnie, skąd nito od-  
ważył.

Ostateczny sposób ucieczki wzięto jakby wywołano to we mnie pewnie wstąpiło. Nabierałem pewności siebie.



## Gosłame roduńskie

Na postawę najmłodszego pokolenia w naszej rodzinie  
wpływało także słowo roduńskie - recytacji ze strony  
matki i Tego matki - Kordulscy.

Gdy wybuchła I wojna w 1914r. z polską młodzieżą chwyciła się  
prezycji do wskreśnienia państwa polskiego

Edward, który uczył się do szkoły elektrycznej wykonywał  
warsztaty szkolne w których wykonywał rękodzieła  
i temu podobne rzeczy.

Karimier - uczył się szkoły realnej razem z innymi kolegami  
uczył się, że powinniśmy złożyć się na ochotniczo do wojska  
rosyjskiego, byśmy mogli przeszkolenie wojskowe by potem  
w odpowiedniej chwili wstąpić na wojnę.

Wymagane było zerwanie z rodzicami do wstąpienia do wojska.  
Z tym było gorzej - w krótkim czasie przyjęto ich bez tych for-  
malności.

Go pamięć panom i siostrą braci udrniał w walkach.  
W 1915r. został ranny w bitwach pod Karpatami. Na stu-  
tek krwi zainicjowano go do szpitala - wolał się  
zawrócić. W międzyczasie z tym amputowanym mu lewym ręką  
tuż przy ranie.

Potem przebywał na Murmańsku skład przelocował się  
do Francji do wojska organizowanego przez Stanisława Hallera  
i z nim wrócił do Polski by walczyć aż do zakończenia  
walk na wschodzie do 1921r. Po zakończeniu wojny został prze-  
mieścił w stan spoczynku. Interweniowała matka  
u Piłsudskiego. Umiała słowo mojej braci uolnić w walkach  
bez ręki, to chyba mi może to być pomocny. Był w wojsku  
w czasie pokoju. Wiele - zyskała tylko tyle, że  
awansował na stopień majora / Karik po II wojnie oficjalnie  
obija i wydaty w Anglii gdzie przebywał od 1939r.

Brat Edward walczył z bolszewikami. Załachował i przez 10 miesięcy odurzał go szpiczaki czerwonoarmiejców - chłystkami ocetami. Lech Batorowicz w 1939r był podoficerem zawodowym. Wstąpił w szeregi AK. awansował i był oficerem myśliwcu Okręgu Nowogródzkiego<sup>x</sup>. Przygotował i przeprowadził akcję uwolnienia 77 więźniów z miesięciami w Liocku<sup>x</sup> Misieje później zginął. (pseud. „Chmara”, Zdzisław w grupie 77 osobowej był naszym szefem Kłosa Knywtera pseud. „Wiesław”. Niektórzy myśleli na jego temat śmierci: walczył potem nadal w AK

W lipcu 1944r. została aresztowana w Grodnie jego żona - matka siostra Aneta z trójki dzieci - Krystyna (11 lat) Wiesław (7 lat) oraz jedenaścioro miesięczny Andrzej. Na wieścię dopiero nie wiadomo o tym że w jej mieszkaniu był punkt oddziału Tęczyński AK z Kom. Głównej w Warszawie a Nowogródkiem. Chcieli dowiedzieć się gdzie jest jej mąż. Po trzech miesiącach udało się władzom AK jej wydobyć z więzienia

Kiedy wróciła do Grodna. Czerwona armia w 1944r. przyniła do domu Krywickich ukamienować szwagra. Postrach osiwiadczył im że przecież jest w Warszawie polski - zastanowili go. Jence tej nocy oblateli do kolegów którzy mieli dostęp do akt RKU i wpisałi go na listę ocalonych. Był pod Berlinem. Po zakończeniu działań wojennych był w Krakowie i tam udało mu się wycofać z wojaka.

Osiadł w Sobótce. Mieszkając na jednym z zabudowań w Brzeżanach wyraził swoje poglądy. Musiał opuścić rodzinę. Po trzech miesiącach miejscu zamieszkania i pracy udało mu się osiedlić w Zielonej Górze.

1x „Rejestracja z kolumnych dni” aut. C. Chlebowski

2x „Polski czerń zbrojny w II wojnie światowej - Polska such oporu 1939-1945” 34



Wzmianki w publikacjach o ciałach mojej rodziny 32

Imię i nazwisko	Pseudonim autor	Nazwa publikacji	na stronach.
Lemon Batorowicz (brat)	Zdzisław Czeray "Chmara" Chlebowski	Gdy las był domem.	na okładce i str. 117-162
	J.H. Reportaż z fałszywej dłci	Reportaż z kalendar- tych dni	272, 273, 274, 275, 289, 285, 286, 291, 292, 293, 294, 295
	Wojtkowy Ju- lykiet Histor.	Polski Ruch Ojcow- Polski Czym Sbrojny w wojnie smier.	654 - uwolnić 77 mszuczo
	Eugeniusz Wawrzyn- nek	Le wspomnienie żołnier- stwa PK Okręgu Warszawskiego	49, 48, 94, 96, 117 i 178
Eugeniusz Baniakowski (mąż)	Władysław "Gienek" Baniakowski f.w. Regimera Domaniska	Władzowski pier- ścień śmierci Palceiny Pawiatek	109, 101. fot. 89 99, 52 72
	Pseudonim po Palceinon	Palceiny	11 - [XXI/42] fot. VII
Kazimierz Krejwicki (szwagier)	Czeray Chlebowski Władysław "Hiesław"	Gdy las był domem Polski Ruch Ojcow- - Polski Czym Sbrojny	146 440
	Wojtk. Jul. Historyca		
	Czeray Chlebowski	Reportaż z dni leża- dci	284/285, 296, 310, 486 fot. 328
	Eugeniusz Wawrzynek	Le wspomnienie żołnier- stwa Okręgu Warszawskiego	67, 68, 93, 177, 183 239, 241 fot-225
Jożef Cyplik (19. mąż)		Kronika miasta Poznania "wydanie" rocznik LVI 3 1988 r.	st. 201 oraz zdjęcie.

## I/2. MATERIAŁY UZUPEŁNIAJĄCE RELACJĘ

- Noty biograficzne N. Banikowskiej i E. Banikowskiego z pracy N. Banikowskiej Polski Związek Wolności (ksero).
- N. Banikowska, Ucieczka z transportu z Ravensbrück.
- N. Banikowska - Cyplik, Wspomnienia, [w:] Tygiel. Kwartalnik Elbląski, 5/6 1992 (ksero).
- N. Banikowska, Relacja na temat Stowarzyszenie. Służba Obywatelska, Poznań 1993.



*Polski Związek Walki*

Aneks. I. Noty biograficzne

Nina BAŃKOWSKA-CYPLIK vel BRANIBORSKA (ur. 1911)

Urodzona 12 lipca 1911 r. w Grodnie, córka adwokata. Podczas I wojny przebywała z rodziną w Kałudze i - po wybuchu rewolucji październikowej 1917 r., wobec zagrożenia ze strony bolszewików - zamieszkała w Lebedzinie pod Charkowem. Po ukończeniu studiów pedagogicznych w Warszawie pracowała w Sarnach jako nauczycielka, a także komendantka Przystosobienia Kobiet do Obrony Kraju. Brała udział również w prowadzeniu kursów zawodowych dla bezrobotnych kobiet. W r. 1936 przeniosła się do Białegostoku, a w 1938 - do Poznania, gdzie uczyła w Liceum Odzieżowym i była też przewodniczącą stowarzyszenia "Służba Obywatelska", zwalczającego dywersję niemiecką. Po wkroczeniu Niemców do Poznania poszukiwana przez gestapo. Uszedłszy do Warszawy z mężem; Eugeniuszem, włączyła się do pracy w Komendzie Główniej Polskiego Związku Wolności w grudniu 1939 r. jako sekretarka; m. in. wystawiała fikcyjne dokumenty, ewidencjonowała przechowywaną broń, sporządzała tajne matryce i obsługiwała powielacz. 8 lipca 1940 r. została razem z mężem aresztowana przez gestapo w ich mieszkaniu przy ulicy Marszałkowskiej 38, m. 20, będącym zarazem lokalem konspiracyjnym. Więziona na Pawiaku przez 14 miesięcy, 22 września 1941 przewieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Ewakuowana stamtąd na zachód 28 kwietnia 1945 r., uciekła i przedostała się przez linię frontu do kraju, do Poznania, w połowie maja tegoż roku i wróciła do swego mieszkania i pracy w Liceum Odzieżowym. Po roku podjęła się organizowania Zespołu Szkół Zawodowych w Elblągu i prowadziła je przez 23 lata, do przejścia na emeryturę. Od r. 1959 pełniła w ZBoWiD funkcję przewodniczącej komisji ds. współpracy z młodzieżą i historii, najpierw w województwie gdańskim, a od 1977 - w Poznaniu. W spotkaniach z młodzieżą uczestniczyli kombatanci z

różnych środowisk; prowadzono też konkursy szkolne i międzyszkolne, oparte nie na programach szkolnych, lecz na materiałach przekazywanych podczas tych spotkań; bardzo szeroko omawiano zagadnienia konspiracji i walki.

Eugeniusz BAŃKOWSKI vel BRANIEORSKI (1910 - 1940) "Genek"

Urodzony 2 czerwca 1910 r. w Tetyjowie. Po ukończeniu szkoły średniej pracował w Ubezpieczalni Społecznej w Poznaniu, w Sarnach, w Białymstoku, w Warszawie i znów w Poznaniu, gdzie również włączył się do stowarzyszenia "Służba Obywatelska". W Białymstoku działał też społecznie w Polskim Towarzystwie Oświaty i Kultury Robotniczej "Pochodnia". Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Białegostoku we wrześniu 1939 r. uszedł przed poszukującym go NKWD do Poznania. Aby z kolei uniknąć aresztowania przez Niemców, przeniósł się z żoną, Niną, do Warszawy. Tam skontaktował się z Antonim Szadkowskim, znanym mu sprzed wojny, i włączył się do organizowania Polskiego Związku Wolności. Był członkiem KG PZW, zastępcą komendanta A. Szadkowskiego i jednym z najodważniejszych i najofiarniejszych działaczy PZW. Poza Warszawę wyjeżdżał w celach konspiracyjnych do Lublina wraz z Ludwikiem Drozdowskim z PZW. 8 lipca 1940 r. nie mogli wyjechać do Lublina z powodu odwołania pociągu i w godzinę po powrocie z dworca do domu Bańkowski zastał gestapowców w swym mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej 38, m. 20, jednocześnie lokalu konspiracyjnym. Gestapowcy utworzyli tam tzw. kocioł. Został w nim aresztowany wraz z żoną i Ludwikiem Drozdowskim, który przyszedł tam później. Po ciężkim śledztwie Bańkowski i Drozdowski zostali rozstrzelani 17 września 1940 r. na Palmirach, a Ninę Bańkowską osadzono na Pawiaku. Podczas ekshumacji zbiorowej mogiły 150 ofiar rozstrzelanych 17 września 1940 r. i leżących warstwami jedna na drugiej, zidentyfikowano zwłoki Bańkowskiego; obdukcja nie wykazała śladu pocisku, lecz tylko oznaki uduszenia się.

# Ucieczka





T. 1036

Nina Bańkowska-Cyplik

Ucieczka  
z transportu z Ravensbrück  
w maju 1945 roku

# Byłam więźniarką Ravensbrück

- Kim byłam, wtedy, w kwietniu 1945 roku? - pani Nina Bańkowska-Cyplik, z domu Batorowicz, zasięga na chwilę nad stertą papierów i książek, które towarzyszą naszej rozmowie. - Miałam 31 lat, za sobą pracę w konspiracji, związane z nią aresztowanie i czternastcie miesięcy więzienia na Pawlaku. Od 23 września 1941 byłam więźniarką Ravensbrück. I początek pobytu tam wspominam... dobrze, bo to był wtedy jeszcze obóz nie-przeludniony, pokazowy, co czas jakiś wizytowany przez hitlerowskiach dostojników. Po Pawlaku wydawał się nam rajem, bo przynajmniej jeść było co... Wkrótce zaplanował jednak głód i przeżywałyśmy normalną obózową gehennę. Byłam już wdową, męża rozstrzelali w Palmirach, ale o tym nie wiedziałam, chociaż pewne informacje mogły na to wskazywać. Stojąc na obozowych apelach, odpędzałam jednak taką ewentualność. „Póki myślę o Tobie, że jesteś, będziesz żył. Nie usmierzę Cię” - tak sobie myślałam...

## Zmiany

Nie słyszałyśmy odgłosów zbliżającego się frontu, ale roznosto się po obozie, że stojący na doprowadzonych tutaj szynach wagon, w którym garzowano, został rozbrany. Przestały dymić piece krematoryjne, stojące tuż za murami nowej części obozu. Ten dym był tak okropny, że gdy wiatr wiał w naszą stronę, nawet wygłodzone nie mogłyśmy nie jeść.

Inne wieści, którymi się dzieliłyśmy - mówiono, że postawia nam głosniki, że zmienimy kieciki, te obozowe puśtaki, na inne, prywatne. To się sprawdziło: „szczekaczeki” stanęły i chociaż nadawały samą propagandę o froncie wschodnim, spod tego potrafiłyśmy się domyślić prawdy.

## Szwecja

Czy mówiłam, że miałam szansę wyjechać z Ravensbrück do Szwecji? Tak, już pod koniec naszego tam

nych transportów od kuli ginejko przeciętnie 1-7 procent więźniarek.

Ale z kolei tylko czterzy czy pięć z „naszych” poddano operacjom doświadczalnym. *z ciekawości 93%*

## Operowane

Groza operacji doświadczalnych towarzyszyła nam długo. Operowanym nacinało nogi - bydki, uda, czasem brzuch, zakazano rany brudem i bakteriami i zamykano je.

Potem otwierano te rany i brano z tego surowicę. Operowane strasznie cierpiały, oprócz tego zagrożone były likwidacją, bo te pseudonaukowe doświadczenia hitlerowcy chcieli zataić. Do końca baliśmy się, że je zlikwidują, dopiero jak wyszły przed nami z obozu, 28 kwietnia, to zagrożenie zbladło.



Pani Nina Bańkowska-Cyplik z mężem



Fot. Archiwum rodzinne

nie było i gębiała nas niepewność, co z nami zrobią?

Nasza blokowa, pani **Kuniewska**, porządky człowiek, też była w tej grupie. Czas płynął, to był już chyba I maj, gdy postanowiłyśmy, że po kilka będziemy się odłączać i zostawać w pobliskim lesie.

## Ucieczka

I, daleko od drogi, wieczór już był. Pani **Kuniewska** mówiła, że 25 km od nas są Rosjanie, a tyle samo, w drugą stronę, dzicli nas od Anglików. To wtedy odmówiłyśmy dziękczynną modlitwę. Kto mógł, odpruwał taty z odzietczy. Znaleźliśmy w pobliżu cholewy odcięte od niemieckich butów żołnierskich - dobra nasza, uciekają, zdejmują

II, obezwładnili go, wyrzucili za drzwi i usłyszałyśmy strzaly. Nam się chwatali, że ot - jaki u nich porządek. Całą noc trwały rozmowy. Gdy dowiedzieli się ci żołnierze, że ja jestem Polką z Grodna, jeden z satysfakcją powiedział mi, że już tam nie powrócę. A nad świtem, gdy już wojskowych z nami nie było, drzwi się otworzyły i stanął w

## Ostatni dzień

Wyzwolenia obozu jako takiego nie przeżyłam. Nas stamtąd wyprawiono. Ze Rosjanie są blisko, zorganizowaliśmy się po narastającej nerwowości esesmanów. W ostatnim dniu na apelu było już niewiele osób. Kiedyś Ravensbrück to były 32 pełne bloki, a ja wychodziłam w grupie liczącej zaledwie 500 kobiet. Zostały już tylko chore na rewirze. Otarzali nas esesmani i esesmanki, uzbrojeni byli wszyscy, z psami. Szło się piątkami.

## Langefeld

Kazie uratowała dozorczyńni, Langefeld. Po latach ją sądzono, ale ona jednak najgorsza nie była. Uważała, że sam pobyt w obozie jest za nasze „przewinienia” wobec Rzeszy dostateczną karą, była przeciwna likwidacjom, tym ciągle powtarzającym się rozstrzelaniom. Jak obóz wizytował Himmler, to ona specjalnie odchodziła na bok, zajęta czymś, jakby chciała zademonstrować, że z tą wizytacją nie ją nie łączy, że nie bierze w tym udziału. I to ona zobaczyła w papierach, że Kazia jest nieletnia, więc kaźla ją zostawić, uzgodniła to z Berline. Tę Langefeld jej zwierzchnicy uznali jednak za zbyt „miękką”, odwołano ją z tej funkcji.

## Wymarsz

Razem z nami na zachód uciekało wojsko i niemiecka ludność cywilna. Ale Niemcy szli drogą, a my po ziemi zoranęj, osłaniając ich, bo nadlatujący samolotami widzieli te nasze krzyże, pasiaki, że to więźniowie i nie strzelali. Na nocleg zagнали nas nawet pod dach, ale jedzenia już nie było. Miałam kilka ziemniaków otrzymanych przed wyjściem, rozsypany mi się i wtedy inna więźniarka, Ukrainka, schyliła się po nie. Następnego dnia szliśmy dalej. Mirow, pobliskie miasto, paliło się już, a myśmy nie wiedzieli, co z nami będzie.

## Pas startowy

Doprowadzili nas, ledwie żywe, do szerokiego pasa startowego i zaczęli z krzykiem po nim przepędzać, w tę i z powrotem, całą kolumnę. Zrozumiałymy, po co to robią dopiero wtedy, kiedy zobaczyliśmy startujące samoloty. Tam był ukryty hangar - miałyśmy stanowić i tutaj żywą osłonę, żeby te samoloty ocalały. To było tak wyczerpujące, że w końcu mimo ich okrzyków zaczęłyśmy siadać na ziemi - niech zrobią z nami, co chcą, byleby się już nie ruszać. Znowu myślałyśmy o ucieczce, odłączeniu się od transportu, bo sil

Parę nas pozostawiono, niby to za potrzebą, a potem w głąb, w głąb, coraz dalej od drogi. No, ale trafiła się z nami taka nieszcześna, schorowana, trudno jej było iść, a myśmy na nią czekali. Zauważył ją, niestety, esesman, poszedł za nią i tak go doprowadziła do nas.

Miał broń, ale nas było sporo i chyba wystraszył się, że wszystkich nas nie powystrela, a reszta może mu za tamte odplacić, bo tu już szło o nasze życie. Pognął nas na drogę. Nie udało się.

## Kazia

Zostawaliśmy w końcu w tyle transportu, tak było łatwiej. Kaziuńcia co krok przystaje, w końcu usiadła, dalej nie może iść. Podchodzi esesman, wyjmując rewolwer i do Kazi z nim:

- Mój brat pod Leningradem, a ty tutaj! - zaczął krzyczeć po niemiecku. I wtedy, sama nie wiem skąd mi siła na to starczyło, odrzuciłam tę rękę z rewolwerem i zaczęłam też krzyczeć:

- Ale mi już wolne jesteście, wolne, nas Czerwony Krzyż ma zabrać! To była prawda, tłumaczono nam, że będą nas zabierać po kolei transporty czerwono krzyżowe. Później sytuacja powtórzyła się - odpooczywałyśmy w stodole chwilę, ja wyszłam, Kazia sama została i znowu znalazł ją tam ten sam esesman! Zaczęła wyjaśniać gorączkowo, że czeka na ciotkę, czyli na mnie, dlatego tu jest. Chyba uwierzył, bo wyszedł przed tę stodolę i zakrzyknął:

- Czocza! Czocza!

Później spieszyło się mu już bardzo i dał jej spokój.

## W polu

Inne też tak zostawały, w sumie zebrało się nas 69 Polek i jedna Ukrainka. Poszliśmy w bok, w po-

li go! On do nas z przekleństwami, że nie broniłmy go, a my się tłumaczymy, że to ich wojskowe sprawy... To wszystko było okropne.

## Do Polski

Droga na wschód, do swoich, była jeszcze pełna przygód. „Krasnoarmiejcy” raz nam proponowali ochronę i podwieźli nas wojskowym transportem, to znowu pchali się do pomieszczeń, gdzie nocowałyśmy i siłą chcieli się fraternizować z dziewczynkami. Ale jakoś udało się wyjść z tych opresji. I w końcu byłam w Polsce. Innej niż ta, którą opuściliśmy, ale w Polsce. Wiedzieliśmy, że moja siostra przeżyła wojnę, że jest na Śląsku, w Chranowie, u matki swojego narzeczonego. Po drodze, 14 maja, zatrzymałam się w Poznaniu, gdzie mieszkalam przed wojną, ale dowiedziałam się jedynie, że moje mieszkanie zajęte i na razie pracy dla mnie nie ma.

## Spotkanie

Znalazłam w Chranowie ulicę i dom, wchodzę, sprawdzam spis lokatorów - nie ma! Pytam o nie, ale nikt nic nie wie... Wtedy stanęłam i zaczęłam płakać, tego już było za wiele. Ale traf chciał, że zapytałam jeszcze o nie jedną przechodzącą kolebietę i okazało się, że pomyliłam ulicę. Wskazała właściwy adres.

Zapukałam. Drzwi otworzyła siostra, poznałam ją od razu. Stałam bez ruchu, niezdolna do tego, żeby się odezwać. A ona, jak mi opowiadała, jak stoję tak w milczeniu i myślała sobie: „Zebraćka, ale dlaczego nie wyciąga ręki?”

W końcu uśmiechnęłam się i dopiero po tym uśmiechu mnie poznała.

Notowała  
Maria MIKOŁAJCZYK

I tam w pobliżu były zabudowania gospodarskie, kopce z ziemniakami, ale bałyśmy się podejść. Na ziemi, na gałęziach, zaczęłyśmy sobie robić legowisko i dopiero jak zobaczył to jeden Łotysz, którego wywieźli na roboty, powiedział Łotysz, że byśmy poszły na noc do tego gospodarstwa, do stodół, bo tam tylko kobiety, niemowlę i starzec, nic nam nie zrobią. Deszcz zaczął padać. Ten Łotysz patrzył tak na nas i chyba płakał.

## Nocne rozmowy

Następnego dnia odkryłyśmy parnik z gorącymi ziemniakami dla świni i „częstowałyśmy się” nimi. Dla wielu był to pierwszy posiłek od dawna. Dowiedzieli się o nas Polacy, którzy tam byli na robotach, przysłali nam, co który miał, nawet kawalek szperki się znalazł, ale co to było dla siedemdziesięciu kobiet?

W końcu przyszło i wojsko. Rosjanie, na motorach. Dowiedziawszy się, że mi Polki, z obozu, ich dowódca powiedział:

- Tak ich rozstrzelat'. Nad Ruskiemi w obozie się znęcali!

Wtedy my z Żenią Filipowicz, Polką, która dopiero w 1931 do Polski z Mandzurii wrocila, zaczęłyśmy przekonywać ich, że to nie prawda! Owszem, o Ukrainkach taka opinia była, ale o nas nie. Udało się, dali spokój. „Rozstrzelano” jedynie świnię niemieckich gospodarzy, na ucztę. My z Żenią zostałyśmy na czatach, obok nich, a w stodole były wszystkie inne więźniarki. Polak, który był z tymi Rosjanami, przyniósł wódkę. Rosyjskich żołnierzy było ośmiu, sprawdzaliśmy co chwila, czy są do stodół, dobiorą się do tamtych dziewczyny. Ale i tak w końcu krzyk się zrobił, że jeden gwałci, jakiś inny, maruder. Ci nasi Ruscy skoczy-

# Zdrowie z działek?

**Kupując warzywa pochodzące z poznanskich działek zastanawiamy się, na ile można je określić mianem zdrowej żywności. Jarzyny rozwijające się w wielkomiejskim środowisku muszą wchłonąć wiele zanieczyszczeń. Z badań Sanepidu wynika, że norma na zawartość metali ciężkich była przekroczona, nieraz i dwukrotnie w 30 proc. poznanskich warzyw.**

Sanepid jednak nie prowadzi w tej dziedzinie regularnych badań. Kilka lat temu wykomano tylko pewne wysinkowe ekspertyzy. Również Polski Związek Działkowców kompleksowych badań w skryśkich działek nie prowadzi.

## Podwyższona w normie

Jak nam powiedział pan Adam Grochocki, dyrektor biura Zarządu Wojewódzkiego PZD w Poznaniu, robiono ekspertyzy w ogródkach „Bielniki” przy ul. Berna, chociaż jedynie pod kątem występowania w warzywach metali ciężkich: kadmu i ołowiu. Stwierdzono podwyższoną zawartość tych metali - ogródki mieszczą się przy ruchliwych arteriach.

- **Jednak zawartość ta raczej mieściła się w obowiązujących normach** - podkreślił dyrektor Grochocki.

Wydaje się jednak, że - niezalenie od jakiejkolwiek normy - sam fakt występowania w warzywach „podwyższonej zawartości” metali ciężkich może budzić pewne obawy. Tym bardziej że w Poznaniu wiele działek leży koło arterii komunikacyjnych i zakładow przemysłowych. Na przykład Ogród Działkowy im. Jana Mazurka, gdzie PZD organizował niedawno imprezę z okazji Dnia Ziemi, znajduje się tuż obok bardzo ruchliwej ul. Heimańskiej. Dyrektor Grochocki tłumaczy nam, że są też bardziej bezpieczne części miasta; generalnie bardziej czysta jest część

**Nigdzie indziej zmiana ustroju państwa nie była tak zauważalna, jak tu. O ile jednak w całej Polsce ludzie oddechnęli i cieszyli się nowymi perspektywami, Karpacz przeżywał kilkuletnią zapaść. Ma ją jednak za sobą. Rozwija się szybciej niż sąsiednia i konkurencyjna Szklarska Poręba. Inwestycje, na które władze miasta nie szczędzą grosza, z czasem muszą zacząć przynosić zysk. Nadzieje natomiast, że Karpacz zostanie zimową stolicą Polski - przynajmniej tej zachodniej - są wielkie.**

**DE LUGIE** Lata Karpacz żył z Niemców - tych wschodnich, uboższych, ale i tak bardziej znośnych niż przezywająca kolejnią kryzysu Polska. Obywatele NRD skazani byli na wypoczynek albo u siebie, albo u kogoś z socjalistycznych sąsiadów. Z Berlina w góry

## najbliżej do Karpacza.

za sprawą odwiecznych sentymentów, zawsze chętnie odwiedzanego.

Obywatele Karpacza przyzwyczaili się do lekkiego pieniądza, który trafiał w ich ręce tylko dlatego, że tu mieszkali. Gdy chwilowo nie było gości z Zachodu, ich oszczędki wynajmowało się Polakom, co dawało 100-procentowy dodatkowy zysk. Często jednak Niemcy przyjeżdżali i zostawiali swe wschodnie marki, zawsze wartościowsze od złotych. Kantorów nie było, ale od czego takśówa karze? Było ich w miasteczku 150, znacznie więcej niż potrzeba.

## Przyszły chude lata.

- Karpacz był kiedyś miastem, o którym marzył Wałes; kapitalistycznym, ale zachowującym społeczne świadczenia dla mieszkańców - zauważył bur-

mistrz, Józef Piotrowski, który urządził pełni drugą kadencję.

Gdy runął Mur Berliński i zabrakło zagranicznych turystów, zaczęli się kryżys. Przespady wielkie zarobki, szybkie fortuny. Światło dżienne ujrzało to, czym niki nie zawracał sobie głowy: bieda i niepewność jutra.

Władze miasta, wyłonione w wolnych wyborach, postanowiły działać. Po chwiltowej zapasce

## turystów znów zaczęło przybywać.

1 to głównie tych zza zachodniej granicy. Jak tego dokonano?

Gości trzeba zachęcić. Choćby niskimi cenami. Wycieczki w Karpacz - a jest ich tu 30 - pozostają w rękach miasta, podczas gdy w Szklarskiej Porębie robi na nich interesy kilku osób. Podobno przetargi odbyły się zgodnie z prawem, ale wrocławskie gazety zarzuciły samorządowi Szklarskiej - delikatanie mówiąc

# Karpacz już po zapaści

- przywale. Skutek jest taki, że w Karpaczu wycieczki wjeżdżają taniej, a przy różnych okazjach - w ramach promocji - nawet darmowe.

Samorząd Karpacza postawił na inwestycje. Miastem jest już niemal w pełni sietelomizowane. Antonały na karty magnetyczne stoją w wielu miejscach, otrzymanie telefonu w domu nie jest problemem. Trwa budowa innych elementów infrastruktury - wkrótce miasto będzie w pełni zregulifikowane i skanalizowane.

## inwestycje muszą kosztować.

Na 40 gmin województwa jeleniogórskiego tylko Boguszyca z kopalniami i elektrowniami ma minimalnie większe wpływy do budżetu od Karpacza. O perspektywice rozwojowej najlepiej świadczą wydatki

**Bitwa**

miękkowe, czyli inwestycje. Tu Karpacz jest na pierwszym miejscu, wyprzedzany m.in. przez Zgorzelec, gdzie trwa budowa przejścia granicznego. W Karpaczu wydano 15 razy więcej pieniędzy w przetworzeniu na mieszkanie niż w Szklarskiej. - Dlatego przed rokiem 2000 będziemy najatrakcyjniejszym miastem górskim w Polsce - zapewnia burmistrz Piotrowski.

## Partnerstwo z Zakopanem.

jakie zostało zawarte, może w tym pomóc. Oba miasta, mające różne klientele, promują się wzajemnie i wymieniają doświadczenia. Na Podhalu częściej trafiają ludzie z centralnej Polski. Amerykanie

1 Policcy mieszczący za granicą, którzy dawno nie byli w kraju. Karpacz częściej odwiedzany jest przez Niemców (stanowiących tu aż 70 proc. gości z Unii Europejskiej), Duńczyków, Holendrów. - Nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy „nie sprzedawali” im Zakopanego - mówi J. Piotrowski. - Nasza przewaga nad Zakopanem polega na tym, że tam rządzą już trzecia ekipa. U nas - ciągle ta sama.

## Odwolali rewidentów

Polityka nastawiona na długoterwale inwestycje nie wszystkim się podoba. W Karpaczu doszło jednak do syntezy niezwykle rzadkiej: podczas absolutoryjnej sesji Rady Miejskiej odwołano Komisję Rewizyjną. Trudno o większe poparcie dla władzy wykonawczej. Kiedy jednak wyjechała się do Karpacza, trudno na pierwszy rzut oka zauważyć postępy: owszem - stoja

**W sezonie spotykają się co tydzień, niektórzy przejeżdżają na lotnisko każdego dnia. Wymieniają uwagi techniczne, przynoszą sobie części do modeli i informują się o aktualnych**

**Patrz**

wschodnia. Przykładowo warzywom z działek na Lawicy, zdaniem dyrektora, można znaleźć o ile działki te nie leżą za blisko portu lotniczego i szos wylotowych. Gorzej jest w rejonie ul. Batyckiej. Pły fabryczne przyczyniają się do zanieczyszczenia warzyw związanymi stanki i azotu, a w przypadku Lubonia dochodzi dodatkowo problem fluoru. Być może więc lepiej zagnapatwać się w żywności na działkach leżących dalej od Poznania. Adam Grochowski poleca plody z ogrodów w Turnowie Podgórny, Olesznie, Stawie Wielkopolskiej, Bugaju i Iwicku. Tamtejsi działkowcy hodują głównie na potrzeby poznaników.

## Nie skreślać Poznania

Jednak nie można tak zupełnie skreślać warzyw z Poznania - przekonuje nas dyrektor Ogrody działkowe są w mieście potrzebne. Zieleni dżaha jak filtr, pochłania znaczną część pyłów, a rośliny przetwarzają w procesie fotosyntezy dwutlenek węgla na tlen. Oczywiście to wylatywa nie pyłów wiąże się z określonymi skutkami: na owocach i innych częściach jadalnych roślin osiadają różnego rodzaju zanieczyszczenia. Zdaniem dyrektora Grochowskiego, jest na to rada - myć owoce. Byłe w zimnej wodzie, bo ciepła powoduje, że toksyny przenikają do wnętrza. Wiele mogą też zrobić sami działkowcy, uprawiając gatunki roślin odporne na zanieczyszczenia. W Poznaniu winny być hodowane raczej rośliny strączkowe niż korzeniowe i liściaste. Ważne jest też otaczanie ogrodników ochronnym pasem zieleni. Wokół ogrodów „Swierczewo” przy ul. Opatkowskiej wybudowano na przykład cały mur, obrośnięty piącziem. Takie rozwiązanie poprawia sytuację, choć działkowców niekoniecznie ma to stać. Dyrektor Grochowski proponuje, by miasto zamiaścił zabieranie działkowcom ziemię, pomogło im finansowo. Wzrost powinniśmy mieć z Zachodu. W uprawie myślowym rejonie Westalii jest 50 tys. działek - wywodzi mój rozmówca. Pewną pomoc zapewniają działkowcom władze wojewódzkie. Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego i Fundusz Zadzwiercielenia Środowiska wyasygnowały w roku ubiegłym kwotę 300 mln zł, za co posiadano kilkadziesiąt tysięcy drzew i krzewów.

## Sanepid ostrzega

Mniej optymistyczni są pracownicy sanepidu. Bardziej często do sanepidu przychodzi in-

— **dp** — **dokończenie na str. 11**

cenach. Są wśród nich ekonomiści, drukarze, kierownicy, żołnierze zawodowi, handlowcy, inżynierowie. Senior liczy przeszło 80 lat. Wszyscy należą do Wielkopolskiego Klubu Modelarstwa Lotniczego. Wszyscy zostali zarzązani bakcyłem modelarstwa. Spędzają w modelarniach dużo czasu, wydają spore pieniądze na części niezbędne do budowania modeli latających. Ich koledky w tym czasie nerwowo liczą zarobione pieniądze lub sączą piwo w domowym zaciszu.

NA LOTNISKU jest dzisiaj za silny wiatr i nie można puszczać nowych modeli i tych głównie delikatnych. Nowy model musi być „oblatany” przy spokojnym wietrze. Dzisiaj ryzykuje niewiele. Zdzisław Radkowski zdecydował się zaprezentować swój helikopter, ale nie pozwala mu się wznieść wyżej niż dwa metry nad ziemię. Wiatr mógłby zniszczyć wiele miesięcy żmudnej pracy. Ktoś inny zaszczytował i teraz zbiera z łaki części swojej „maszynki”.

Silny wiatr nie pozwala latać, jest za to więcej czasu na rozmowę.

## Dobry pracownik

- Każdy mężczyzna powinien mieć jakieś hobby - mówi Piotr Zawada, inżynier mechaniczny i wielokrotny mistrz świata, Europy i Polski w kategorii modeli akrobacyjnych, prezes sekcji modelarskiej drużynowy mistrz świata w kategorii makiet. - Najgorzej, gdy po pracy mudi się w domu. W Stanach starający się o pracę wypełniają ankietę, w której jest m.in. pytanie o hobby. Ten, kto go nie ma, jest gorzej widziany przez pracodawców, ponieważ prawdziwie ciekawscy zagląda do kieliszka i nie potrafi nigdzie na dłużej zagrząć miejsca.

Polscy modelarze nie są tak doceniani przez szefów, ale bez problemu godzą hobby z pracą. Gorzej sprawa przedstawia się, gdy chodzi o żony. Do modelarstwa wracają ojcowie podchorążych dzieci. Znikają po obiedzie i wracają do domu około godziny 21. Dobrze, jeśli tak dzie-



Fot. L. Masurczak

je się raz, dwa razy w tygodniu, przeważnie jednak częściej.

Niektórzy są szczególnie oddani swojej pasji. np. Tomasz Bederski nie tylko buduje modele, ale również stara się bezinteresownie wspierać wszelkie akcje propagujące poznańskie modelarstwo.

## Niektóre żony walczą

z męzowską pasją, inne tolerują, ale nie akceptują, prawie każda natomiast jest rozgoryczona, że ograniczony wolny czas i spore pieniądze mogą przeznacza na latające modele, a nie na dom, żony walczą, w której jest m.in. pytanie o hobby. Ten, kto go nie ma, jest gorzej widziany przez pracodawców, ponieważ prawdziwie ciekawscy zagląda do kieliszka i nie potrafi nigdzie na dłużej zagrząć miejsca.

- Za granicą kobiety lepiej sobie radzą z męzowskimi pasjami. One z nimi nie walczą, ale starają się z nich czerpać korzyści - mówi Piotr Zawada. - Towarzyszą mężom na zawodach, wyjazdach, często nawet wyjeżdżają z drużynami jako tzw. pomocnicy.

Modelarze twierdzą, że ich pasja nie przeszkadza życiu rodzinnemu, a nawet dobrze wpływa na trwałość związków małżeńskich. Dzięki te-

mu, że często znikają w pracowniach modelarskich, chętniej niż inni małżonkowie rozmawiają z zomami, nie unoszą się gniewem i mają więcej cierpliwości dla dzieci.

## Oszczędności puszczane z wiatrem

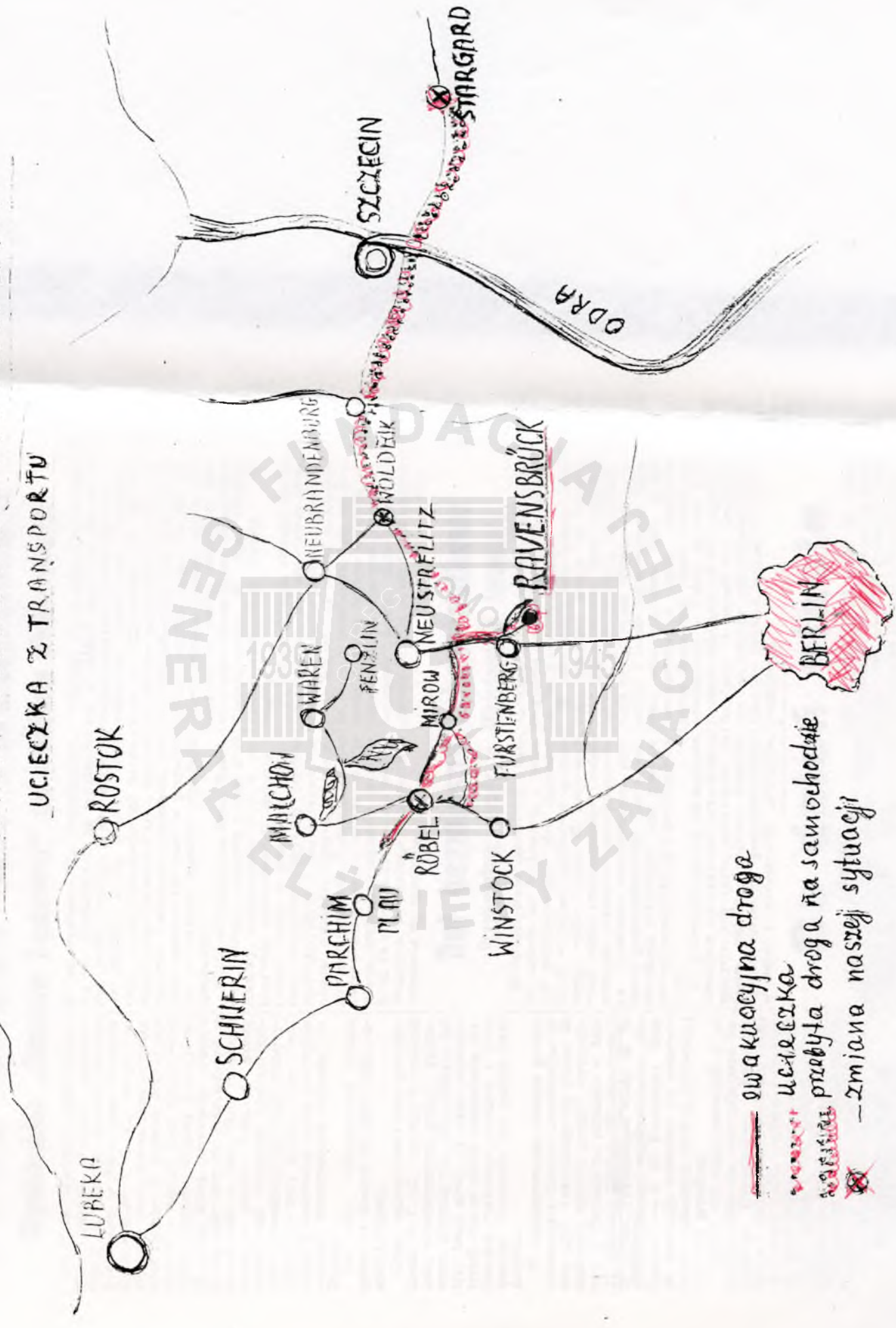
Ani Polak, ani obcokrajowiec-modelarz nie wie, jak wytlumaczyć żonie spore wydatki na części do modeli. A może to być hobby bardzo drogie... Niektórzy prezentują mi modele, w które włożyli równowartość dobrego malotirazowego samochodu.

- Możliwości ogranicza brak pieniędzy - mówi Piotr Zawada. - Nie jest to sport najdroższy, ale w niektóre modele można włożyć majątek... Najgorzej, gdy do klubów przychodzi młodzież, której zupełnie nie stać na kupno części do modeli.

Pan Piotr zachęca modelarzy do udziału w pokazach, które pozwalają zarobić pieniądze na niezbędne klubowe wydatki. Również jego kon-

# EWAKUACJA Z OBOZU N RAVENSBRÜCK 28-IV-1945r.

## UCIECZKA Z TRANSPORTU



# NOWE GROBY NA PALMIRACH

Wysłannik „Gazety Ludowej“ na miejscu ekshumacji

Na 22.ym kilometrze szosy młocimskiej samochód, wiozący przedstawicieli Gł. Komisji Badania Zbrodni Niemieckiej w Polsce oraz Wydziału Grobownictwa P. C. K., skręca na wyboistą drogę prowadzącą po przez wieś Palmiry do terenów dawnej prochowni — miejsca kaźni tysięcy więźniów z Pawiaka. Mijamy wieś Palmiry, przez którą prowadziła ostatnia droga ofiar terroru niemieckiego w latach 1940 — 1941. Wsie Palmiry i leżąca w pobliżu Pociecha należą obok Wólki Węglowej (gmina Młociszyn) i Szwedzkich Gór (koło Wawrzyszewa) do tych miejsc, które walcząca Warszawa lat wojny przywykła określać sumarycznym mianem — Palmiry.

Po kilku kilometrowej drodze przez las otwiera się przed nami obszerna polana.

Grupa robotników i dwie protokolantki P. C. K. pracują w wielkim dole, nowootwartym grobie zbiorowym. Jesienią ub. roku otwarto już trzy takie groby, w ciągu ostatnich trzech dni, od chwili wznowienia ekshumacji rozkopano czwartą z kolei mogiłę. Pozostało ich jeszcze dwadzieścia.

W ekshumowanym obecnie grobie, oznaczonym kolejną orientacyjną literą „N“ znajdowały się zwłoki 48 mężczyzn spośród grupy wywiezionych z Pawiaka na stracenie w dniu 17 września 1940 r. 180 mężczyzn i 20 kobiet. (wywieziono wtedy m. in. przedwojennego współredaktora „Robotnika“ — I. M. Borskiego). Była to egzekucja odwetowa za wykrycie tajnej radiostacji przy ul. Lwowskiej trzy dni przedtem.

Pośród ciał ekshumowanych z tej mogiły udało się zidentyfikować Dobromira Płoszajskiego, Bolesława Cwila i Aleksandra Kuźniarka. Przy większości zwłok znaleziono drobniaki, które pozwolą rodzinom osób, straconych razem z nimi, a dotąd nie rozpoznanych, na identyfikację. Tak np. ekshumowano zwłoki nieustalonego nazwiska księdza o monogramie „Z.

S.” na chusteczce. But ortopedyczny, czy pas przepuklinowy na szczątkach ciał innych, straconych we wrześniowej egzekucji z roku 1940 w Palmirach, są nie tylko dowodami mordowania przez Niemców kalek i chorych na równi z młodymi i zdrowymi, lecz także pozwolą być może w przyszłości na ustalenie nazwisk chwilowo nieznanymi.

Akcja ekshumacyjna trwa. Robotnicy rozkopują następny z kolei grób masowy, protokolantki P. C. K. dokonywują szczegółowych oględzin i rewizji zwłok, w gumowych rękawiczkach, szypcami rozrywają przegniłe materiały ubrań w poszukiwaniu nąpierzów, charakterystycznych drobiazgów czy pamiątek. Znajdują imienne kwity depozytowe z więzienia na Pawiaku, znajdują niemieckie gazety z 9, 12, 15 września 1940 — dni poprzedzających wywiezienie straconych z więzienia na egzekucję.

Udajemy się na wynioślejszy pagórek w pobliżu drogi. To miejsce, w którym dokonali Niemcy jednej z największych palmirskich egzekucji. Dnia 21 i 22 czerwca 1940 od rana do późnego popołudnia, co kilka minut rozbrzmiewała tam nowa salwa plutonu egzekucyjnego. Pośród kilkuset więźniów Pawiaka zginęli wówczas m. in. wielcy przywódcy ludu wsi i miast Maciej Rataj i Mieczysław Niedziałkowski. W ciągu kwietnia nastąpi ekshumacja również i tej mogiły.

Po kilku godzinach wracamy wąską i niewygodną, ale malowniczą drogą leśną w kierunku szosy warszawskiej i nie możemy się oprzeć refleksjom, że wielu z więzionych tędy na stracenie więźniów dopiero w chwili, gdy stanęli nad wykopanymi przez „Hitlerjugend“ dołami zdało sobie może sprawę, że była to ich droga ostatnia. (b.)

## Dni bezmięsne i bezciastkowe

### Przedmiotem narady w Ministerstwie Aproprowizacji

W Ministerstwie aproprowizacji i handlu odbyła się konferencja z udziałem przedstawicieli sfer gospodarczych w sprawie ograniczeń spożycia mięsa, wędlin i ciast. W konferencji wzięli udział przedstawiciele: Centrali zrzeszeń przemysłu gastronomicznego. Zrzeszenia warszawskiego przemysłu gastronomicznego. Cechu warszawskich cukierników oraz poszczególnych przedsiębiorstw gastronomicznych.

Na konferencji zostały szczegółowo omówione wprowadzone ograniczenia spożycia przy czym podkreślono, że dalsza jednolita postawa przedsiębiorstw przemysłu gastronomicznego w walce z nadużyciami przepisów,

obowiązujących w dni bezmięsne, względnie bezciastkowe, jest konieczna dla prowadzenia akcji.

W toku konferencji została zwrócona specjalna uwaga na konieczność przestrzegania przez wszystkie zakłady gastronomiczne wprowadzonego zarządzeniem Ministerstwa Aproprowizacji i handlu ograniczonego jadłospisu oraz rozważana była sprawa zmniejszenia w ogóle wszystkich porcji daniowych, które dotychczas powszechnie w Polsce są zbyt duże i rażąco odbiegają od dań zagranicę. Ustalono, że zagadnienie zmniejszenia dań zostanie przepracowane przez Centralę zrzeszeń przemysłu gastronomicznego.

## Co dzień niesie

### OCIEPLENIE

W dniu 30 bm. było w Polsce na ogół pogodnie przy słabych wiatrach głównie z kierunków zachodnich. Temperatura o godz. 14 wynosiła od plus 7 do plus 17 st.

Prognoza na dzień dzisiejszy: Rano miejscami lekkie mgły, w ciągu dnia pogoda o zachmurzeniu umiarkowanym, większym na północy kraju. Po nocnych przymrozkach, większe ocieplenie, słabe.

chleb sitkowy 22 zł za kg, mąka pszenna 70 proc. 65 zł za kg, mąka żytnia 90 proc. 25 zł za kg, mąka sitkowa 80 proc. 25 zł za kg, mąka karon ciemny 80 zł za kg, kasza jęczmienna 30 zł za kg, gryczana 80 zł za kg, perłowa 80 zł za kg, manna 120 zł za kg, peczak 43 zł za kg, groch

### Pocieczenia i Odczyty

#### WALKA Z ALKOHOLOWIZMEM

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa walczącego z alkoholizmem „Trzeźwość“ organizuje dziś, w niedzielę o godz. 11-ej w sali Klubu Lekarzy (ul. Koszykowa 37) ze-

Prot  
zdzie  
się na  
wiałą

Pisał  
ści lud  
Oświec  
i rzeka  
popioł  
torioj  
tych r  
w pog  
Oka.  
nie us  
wineji.  
go czar  
nikogo  
grobów

Hien  
nia tak  
ców, p  
uprawi  
ementa  
ceder.

Wyst  
ki, gdy  
bitych  
nych t  
nych  
mien d  
wniosk  
skiego  
skoro  
co naw  
jest cz  
Człor  
weł ne  
cwa jec  
wać w

33

Na t  
nej W  
pówsta  
działko  
społecz  
Zdrowi  
le. Ob  
sie prz  
przyjm  
wani  
Mint  
nictwe  
kowyc  
stale  
ogródl  
lono

# KULISY

Warszawa, 8.V.1977 r. nr 19 (1055)

EXPRESS WIECZORNY ROK XXI

Cena 4 zł

Narodowe miejsce pamięci i przestrogi, utworzone w 1959 roku przez władze NRD na terenach dawnego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, wydaje się być encyklopedią wiedzy o cierpieniach 132 tysięcy kobiet, dziewcząt i dzieci z 23 krajów i o śmierci 92 tysięcy spośród nich. Hold, oddawany umęczonym w tym obozie, podkreśla zarówno majestatyczny pomnik, jak też tablice pamiątkowe i wystawy w obozowym muzeum.

Dziele Ravensbrück zawierają jednak rozdziały, o których do niedawna nie słyszeli historycy. O tym, że nie wszystko jeszcze, co związane jest z martyrologią więźniarek, zostało odkryte i udokumentowane, przekonał się np. mieszkaniec Magdeburga Herbert Wohlfart podczas turystycznego wyjazdu do naszego kraju.

Po zwiedzeniu Szczecina, Kolobrzegu i Gdańska podróżny zatrzymał się w hotelu w Gdyni, gdzie tłumaczka powiedziała mu, iż pewna Polka chce zwrócić się do niego jako właśnie do mieszkańca Magdeburga.

— Czy mógłby mi pan powiedzieć — zapytała — co po wojnie stało się z zakładami „Polte” w waszym mieście? A także opisać jak wygląda obecnie zbiorowa mogiła więźniarek z Ravensbrück i Buchenwaldu na waszym stadionie „Neue Welt”?

Zapytała o to pani w średnim wieku, o siwych włosach, która przedstawiła się jako Maria Spyrak, z domu Fytel.

## ZBRODNIA UKRYTA W LEJACH PO GRANATACH

Odpowiedź na pierwsze pytanie wydawała się prosta. Herbert Wohlfart wiedział, że zakłady „Polte”, które podczas drugiej wojny światowej pracowały dla przemysłu zbrojeniowego Trzeciej Rzeszy, zostały upaństwowione i są częścią kombinatu im. Karola Marksa. Drugie natomiast pytanie wydało się zagadkowe — ani on, ani też sąsiedzi i znajomi nie słyszeli o zbiorowej mogiłe na stadionie „Nowy Świat”, bo tak tłumaczy się „Neue Welt”.

Wtedy przemówiła pani Maria, a za jej zgodą turysta zanotował niektóre fragmenty wspomnień i przekazał je redakcji lokalnego dziennika w Magdeburgu.

Panna Fytel pracowała w Gdyni już przed wojną. Po zajęciu portu przez hitlerowców i przemianowaniu go na „Gotenhafen”, wojskowa administracja zatrzymała jednak część polskich do-

Wiesław Danielak

## NIEZNANA KARTA PIEKŁA KOBIET

KOESPONDENCJA Z BERLINA

podporządkowana była komendanturze nie Ravensbrück, ale Buchenwaldu.

Pięć tysięcy Polek, Rosjank, Jugosłowiarek, Francuzek i obywateli innych państw w kwietniu 1945 roku z utęsknieniem wsluchiwało się w kanonady, dochodzące do Magdeburga zarówno ze wschodu, jak i zachodu. Im bliższe wydawało się jednak wyzwolenie, tym okrutniejsi byli nadzorcy. Ostatniej nocy, z 12 na 13 kwietnia 1945 roku, pijani esesmani bili więźniarki przez całą noc. O piątej nad ranem rozpoczęło formowanie kolumn, by ewakuować się w kierunku Ravensbrück. Po przemaszerowaniu przez ruiny miasta i zamkniętą most na Łabie więźniarki skierowano na stadion „Neue Welt”, rzekomo celem odpoczynku. Strażnicy odsunęli się wtedy od kobiet, zgromadzonych na placu, przylegającym do jeziora i otoczonym rowami.

Nagle w powietrzu rozległo się potworne wycie i w chwili późniejszej na tysiące kobiet spadły setki pocisków i moździerzy i dział. Mordercze ostrzeliwanie trwało dziesięć minut, granaty trafiły nawet w wóz z chorymi. Wiele kobiet zginęło na miejscu, wiele było rannych. Ciężkie pomordowanych wrzucano do lejów po bombach.

Wtedy, a szwedzkiej, a niektóre kobiety — do prac w biurach i magazynach. Pani Maria, prócz zajęć w składzie leków, miała dodatkowe zadanie, zlecone przez polski ruch oporu. Co pewien czas wyjmowała z nieczynnej skrzynki pocztowej meldunki, wrzucane tam przez kurierów i przekazywała je kierownictwu walki podziemnej w mieście. Niestety, po aresztowaniu jednej z kurierek sprawa wydała się, a w ręce gestapowców dostała się i pani Maria. Po torturach podczas śledztwa w 1943 roku zesłano ją do Ravensbrück, a w następnym roku przeniesiono do zakładów „Polte” w Magdeburgu, gdzie obcinała łuski od granatów. Filia ta

## EKSHUMACJA PO LATACH

Po spotkaniu z magdeburkim turystą także pani Maria Spyrak zdecydowała się przypomnieć o losach koleżanek z obozu. W liście do rlny Wiesław Danielak jako przewodniczącego Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa prosiła o zainteresowanie się miejscem, związanym z martyrologią Polek.

Dzięki staraniom służby konsularnej ambasady PRL w Berlinie udało się dotrzeć do władz Magdeburga, gdzie uzyskano potwierdzenie relacji byłej więźniarki, cudem ocalałej podczas tragicznego bombardowania.

Ofiary zbrodni, odszukane po latach, zostały ekshumowane z lejów po pociskach i pogrzebane z należytym im szacunkiem. Wśród zamordowanych, jak ustaliła prokuratura w Magdeburgu, znajdowało się aż dwadzieścia pięć Polek, uśmierconych granatami niemieckiej artylerii.

## Władze i społeczeństwo miasta

I okręgu Magdeburg zapewniły, że w dalszym ciągu będą dążyć do ustalenia wszelkich szczegółów zbrodni na stadionie „Neue Welt” i całością się o groby ofiar tej zbrodni.

W ten sposób, dzięki łańcuchowi przypadków, do dziejów „piekła kobiet”, jakim był obóz Ravensbrück, dopisano jeszcze jedną kartę. W tym dziele ma swój udział i pani Maria z Gdyni i jej obozowa koleżanka Zofia Maruszczak z Zakopanego, siostra znanego narciarza, która podczas ostrzeliwania ukryła się w zaroślach, potem obserwowana od marsz kolumn i wrzucanie ciał do lejów, a po odejściu kolumny szczęśliwie zbiegła. Po wyzwoleniu opowiedziała pani Marii o tym wszystkim. Ma też swój udział w tej sprawie i ów turysta z Magdeburga, który nie pozostał obojętny na relację pani Marii.

Konsulat PRL w Berlinie, po potwierdzeniu informacji byłych więźniarek, stara się obecnie o odpowiednie upamiętnienie i miejsca zbrodni i grobów polskich więźniarek.

Do tomów martyrologii Polek w Ravensbrück i w Trzeciej Rzeszy dopisana została jeszcze jedna wstrząsająca karta.

(INTERPRESS)

*Wspomniany jak jest polska dziewczyna  
szczęśliwie na tych odach została  
jako jedyna żyjąca „Kochanki”,  
a nie ma już w rodzinie.*



# Uzupełnienie treści artykułu wydrukowanego w „Dzienniku Poznańskim” w dniu 15 maja 1995 r. p.t.

## „Byłam więźniarką Ravensbrück.”

### Zmiany

... nie do zmieszenia był zapach olymu gody spalano ciała osób zagazowanych...

... ze względu na pomalą trzynokrotną wzrost liczbowy więźniarek w 1944 r. zabrakło pasiaków.

Na plecach normalnej odzieży malowano białą olejną farbą, obrytymie X. Później naszywano 6-cio cm. szerokości czerwone pasy i wyemau pod nimi materiał, aby w wypadku usunięcia ich pozostawał ślad X.

### Szwecja

Na wyjazd do Szwecji, Polki zapisywano w kolejności blokad. Nie zdecydowałam się na wyjazd z nimi, nie tylko ze względu na Karę i kilku starszych - pań.

Niepokoił nas dalszy los królików, ponieważ małe obozowe wyrażnie sięgały się z wypuszczeniem ich poza bramy obozu. Uważaliśmy, że dla ich bezpieczeństwa jest konieczne, by pozostała w obozie duża grupa Golek, która razem z nimi opuści oboz i tak się stało.

Langefeld była główną dozorkownicą obozową 1943 r.

W tym czasie odbywała kartę w bunkrze za rajjsem jakie miało miejsce na al. Sagnowej w czasie prowadzenia przez esesmaukę, na egzekucję Wandy Szczygły z naszego transportu. Langefeld nie działa w bunkrze od IV-X 1943 r.

### Technowy transport

Podane przez mnie dane dotyczą tylko tylko transportu z dnia 23. IX 41 r.

Zdeblina rozstrzelano 12% oraz oporniano 43%. W tym 2 potem rozstrzelano.

Jeżeli przed rozstrzelaniem na większą skalę, przeżyłszy wtelki szok. Po sześciomiesięcznym zamieszaniu w blokad formacyjnych dla odbytejcych kwarantanny, pewnego dnia wpadła do nas grupa esesmauk. Tymczasem nas na ulicy z całym, dobytciem.

W czasie marszu esesmauki oddziały nas grupkami od kenty i przekazywały wybranym przez siebie blokowym.

Nasza grupa znalazła katalnie do 6 bloku, w którym większość kwarantanny i w. asocejalu, w tym Niemki.

Daly się one nam w znaki. Był to dla mnie wyjątkowo trudny okres. Cierpiałam z powodu stanu zapalnego węzłów limfatycznych pod pachami i podobianych pięt, na skutek chodzenia boso po żużlem posypanych ulicach.

W tym czasie 7 lipca 1942 r. rozstrzelano Ewę Falkorską z domu Liembiniską, najbliższą mi osobę w obozie. Dziesięć dni później Halinę Stawiszewską, która była aresztowana dwa miesiące po mnie.

Wymarsz

Pomyłka. Pierwszą noc przytłamać nam spędzić na zamarzniętej ziemi, na daleko drogi. Nie mogliśmy usnąć. Pomimo przytulenia się do siebie, było nam zimno i głodno, gdyż w ostatnich trzech dniach, nasze skromne porcje żywności pozostały w blokadzie mieszkanki i innych naradzoności. W tym czasie staliśmy w kolejce na łagronę, by nas zapisać na wyjazd do Szwecji. Tam sucharstwo zolobytów w obozie przez Siasię, a po wysiecu zjedzenie tyżeczki skomleusowanego mleka ofiarowanego przez Jankosa, nie mogła namować posiłkiem. Ponadto słychać było strzelania, a tyny pożarów rozświetlały niebo, więc nie czuliśmy się bez-

piecznie. Oswoicie muszylismy w dalszą drogę. Robiło się na niej coraz bardziej ciemno.

Z bocznymi drogami dochodziły transporty z myskielu obozów. Szli w pasiakach. Byli bardzo wyekluokewi. Niektórym świeciły się oczy. Chyba mieli gorączkę.

Gas startowy - Ucieczka  
z pola

Po oddzieleniu się od transportu i przejściu paru kilometrów, noc spędziliśmy na łacie przy drodze. Oswoicie uolatyśmy się do lasu. Droga była pusta. W lesie ustaliliśmy, że będziemy występować jako komando, które pracowało w fabryce. Ostatnia noc zbombardowania. Mamy iść do Winstoku, tam nami zapiekują się.

... w pobliżu tego gospodarstwa stacjonowała grupa niemieckiego wojska. W budce wartowniczej stał żołnierz na wartcie.

Spotkamy przez p. Siasię Łotyza, donadrii, ażebyśmy tę noc spędzili w ogromnej jamie, do której wrzucono kamienie z bierami z pola. W pobliżu tej jamy był kopiec z ziemniakami.

Musieliśmy kamienie pokryć gałkami z sosen. Dla bezpieczeństwa, pomiędzy lasem i jamą

kursowały tylko dwie osoby. W momencie kiedy miałyśmy już przeprowadzić obtyfikację, z załogi wartowniczej wyszło dwóch nabrojonych żołnierzy. Szli w naszym kierunku. Byłyśmy przerażone. Tymczasem, po mejemu do lasu, oni się przebrali w cywilne ubrania i oddalili się.

Kiedy leżałyśmy już na tych miedziowych łóżkach przyświecał latarka. Dawał już dużo światła. Wzruszamy tym wielokrotnie ponęt do gospodarzy z rodziny i wiości zadowolony, bo wyskakiwał na ulokowanie nas w stodole.

Noce rozmowy

Sprostowanie. Wieczorem tego dnia, po paru wycieczkach naszej grupy frontowej, zostałam z Lenią na okarach w czołowej mieszkalnej, a reszta poszła spać do stodoły. Pokój w którym przebywaliśmy był oświetlony lampą naftową. Usłyszałyśmy nagle tupot nóg, a potem głośne wołanie: „otkrójcie”. Weszło osiem żołnierzy nadjeżdżających. Wśród nich był major, lejkemant, oraz Polak z oddziału koncentracyjnego.

Chcieli coś zjeść. Byli zaskoczeni, że poza kartoflami nie więcej nie mamy. Jeden z nich zebrał trochę mleka w obdanku. Ponieważ

dałam mu, że jest ono nieznanym dla naszych chłopaków. Wtedy major rzekł, nie pij go, bo jest ono zatrute ja olem nie nawisici.

Potem w czasie prowadzenia rozmowy przy stole stwierdził, że ma stać namiotkę z grubością. Właściwie tam został kontuzjowany. Siedział u przyjaciela gdy dosięgła go kulka. „Jest wystraszony w roli przyjaciół, ale o tej kuli nie da się zapomnieć”.

Polak przyniósł w tym momencie pół litra wódki zalezionej w tym miejscu i rozlał ją do osiemu szklanek. Nagle zjawił się oficer z innej jednostki. Lenia z przyjemnością podał mu swoją szklankę.

Potem odjechał się zabierając siołnicę. Wprowadziliśmy koleżanki w stodołę o tym, że będą strzelać do innej. W czasie samolawia się z przyszłym z innej jednostki, wypadł mi rozkaz wojeuny Stalina. Treść tego rozkazu zapamiętałam dobrze i to przychyliło się w wielu przypadkach, że pozostawiono nas w spokoju.

Do Polski

Tylko jeden dzień przeznaczyliśmy na przygotowanie do powrotnej drogi. Nie miałyśmy spokoju, do stodoły ciągle przychodziły do nas grupy

czasno armijców. Jedną z nich powiedziała do p. Kalmuskiej — ty nie zostawiaj samej córki. Trzymajcie się gromady, bez uciekania. Potem dodają, coż krew nie wola i nas prowadzi. Następnego dnia opuszczamy zaprową. Wzrostli tu my ludzie. Mamy trudności w znalezieniu obiektu w którym mogłybyśmy się tymczasowo ponieść. Dopiero dość późno uciworem sprowadziliśmy stojący na uboczu pałacyk. Szeregłowiec był pusty, w dodatku aż do rano mikt tam się nie zjawia.

Zastanawiliśmy podnieść się na góry z względu na noclegi. Ustaliśmy trasę naszego marszu.

### Wiosna dziesiątka

Zofia Bastgen, Maria Bujalska,  
Janina Drownowka, Stanisława  
Kowalówka, Jadwiga Niskiewicz,  
Kasia Kłobucka, Eugenia /dłwa/  
Filipowicz, Ursula Wyrmer, Ursula  
Wiska i ja Nina Bankowska.

W pierwszych dniach naszego drożki widniałyśmy w różnym miejscu wiele trupów. Na rosach i jezoniach w osiedlach, rozjeżdżonych zwierząt, nawet kow.

Widniałyśmy też, promachronych pod eskortą, żołnierzy niemieckich z armii, potem słyszałyśmy strzały. Za Tyrtowem spotkałyśmy się z grupą naszykowaną dwojeżdż. Zamocowałyśmy z nimi w małym

partycyjnym domku i jakis osadzie. Obudowały mnie koleżanki z 47. batalionu. Mnie mnie stał arjato. Jego skośne oczy były dzikie. Ofony komuni-  
tam i zaprowadziłam go — po co tu przy-  
szedłeś — odpowiedział trochę spać.  
Mnie mu, oczy nie widzi że tu  
są tylko kobiety, a on na to, nie-  
wi dlatego. Moje argumenty nie  
trafiają do jego mózgowicy.  
Wreszcie wykruszył i bez opóźnienia  
powiedziała, przecież my was wybra-  
wili. — Jego było już za wiele.  
Tyrtow — wie przyjechał po zapłatę?

Tyrtow mi się znajomość i ich propagandy m. in. o równopraw-  
nieniu kobiet. Podkreśliłam, że  
jego zachowanie potwierdza to,  
co my już wiemy, że u nich  
nie przestrzega się głoszonych dla  
propagandy, rękomych ich ka-  
ser, albo jest on dezertorem.

W tym momencie usłyszałam  
głos z za okna — „wychadzi” i zob-  
rzyłam że szłyśmy dwojeżdż okien,  
od dołu do góry, jedna przy obru-  
kiej, głosy arjato.

Na to zlecenie polubruka wyszedł,  
Następnego dnia dość wczesnie  
wyruszyłyśmy w dalszą drogę.  
Tędy było usupiermi żywności.  
Sprowadziłyśmy w lesie namiot.  
i udało się tam kilka osób. W le-  
sie zobaczyłyśmy podobno i skó-  
Wzrostli też tu trupy, jeździ z nich

ciekła krew. Przed wejściem do namiotu, też leżał trup. Przechwycając wskut weszliśmy do namiotu. Spizakowa była dobra z ekspedycja. Wracamy obiadować inną drogą, bez ominięcia pułkownika. Przy wyjściu z lasu, w rowie przydrożnym, były około dziesięciu esesmanów z podległymi gardłami.

Zatrzymaliśmy się w jakimś obojczyku, by kupić chleb ze zdobycją mąki. Dnia 7 maja ruszyliśmy w kierunku Neustlitz. Tam wyprawiamy w dużym parku. Zjadliśmy zjemy posiłek, bo tego dnia z rana nie zafogowaliśmy kawy, która w czasie drogi do Niemca. Odpochowaliśmy bo, bo dostaliśmy rozstrój żołądka. Inne koleżanki, też czuły się źle. Postanowiliśmy zatrzymać się wcześniej. Wchodzimy do wiejskiego domu. Zamiasz odpowiedzi, czy mogłybyśmy tu zamocować namiot i nieprzyjemne spotkanie.

Jakoś zebrały nas siły, i idziemy dalej. W żłob-więknej osadzie udaje się nam zdobyć wołaj.

Dnia 8 maja dotarliśmy do Walden. Postanowiliśmy zatrzymać się tu na parę dni, pomimo, że już wiemy o tym że ludność jest ale uskokowawca do nas. Na końcu miasta zapukałam z koleżanką do drzwi. Otworzył nasze sympatyczny staruszek, a między

doznanat się kim jesteśmy i o naszym obwodzie, serdecznie zaprosił nas do swojej willi.

Go powrocie do koleżanek z tą dobrą nowiną, że mamy zapewnione na kilka dni noclegi, zastaliśmy inną sytuację.

Przy kilku starszych koleżankach, które czekały na nasz powrót, stało trzech żołnierzy radzieckich, a siostra ich ilość, siedziała w kilku odkrytych samochodach. Na nas z widok, wielu z nich ponyskakiwato z samochodów z myślą o obronie nas na swoje pojazdy. Nasze oprony nie były przez wieli strachu pod uwagę. Szczęśliwie ich nie przędy, wstrzymał major. Polecił się do drugim żołnierzom w samochodach w którym wieziono bronię przyjeżdżając do następnym, a nam zajęć ich miejsce. Pozostał z nami tylko jeden, bardzo inteligentny żołnierz, z którym przyjmujemy się rozmawiało.

Jechali do Stargardu. Dzięki temu bez przeszkód przejechaliśmy przez Olsz, gdy tłumy ludu i masę pojazdów, stało w oczekiwaniu na telefonację.

Było już ciemno kiedy dojechaliśmy do koszar. Ulokowano nas na piętrze w małym pokoiku. Był tam słot, jedno krzesło. Rozlokowaliśmy się w dwóch rzędach

z przejsiem - na gólej wodociąg. Zarówno na koleje mniejsze koleżanki oraz jedną starszą, by nam matkowała.

Powieszono wodkę i kawatauni. Łobkiego sera. Obieci, powa majorow, to ubożsi oficerowie. Rozkoczły się tańce, do których przygrywał nasz kompan z samookadu. Major nie... tancerzy - promawelit ze mną rozmowa, ale ja musiałam kilka razy zatańczyć, żeby mi się udało. Na końcu tej zabawy, kiedy i ja wychodziłam, major sam się zamieścił. Na zabawie schodziło, przed drzwiami do naszego pokoju, z koleżkami razem klony sięgnęły nam koleżanki - do ogrodu - jak mówili na spacer, a one sławiejsze opór, trzymając się za poręcz.

W rezultacie pierwszą naszą, meszłyśmy do pokoi. Miesiąty, ze nam i oni.

Bez ceremonii usiedli koło koleżanek na podłozie. Ja stałam na przejściu, a jeden z nich usiadł na krześle. Długo krzwały ich mamełoty. Wzobraciałam sobie, co może się wydarzyć, gdyby było światło. Mobilizowałam się wewnętrznie i wypaliłam - „ja nie wyobrażam sobie naszynek oficerów w podobnej sytuacji - nie mogłaby ona w ogóle zaisknieć. Przecież widzicie, że nie jesteśmy tu teraz nikt widzieli. Wysłali.

Następnego dnia było zaplanowane miłośne spotkanie. Nie odbyło się. Zobawczyliśmy przez okno, że nasi

wojownicy zrykują się do komendy. Kilka koleżanek na nie z p. Winięty wyszło na podwórze. Wymuszają się rozmowa. Najpierw skłaniali, że ja nie winna, stronie, ale mi wytrzymali i wprost powiedzieli - mamy was wiece, gdy wy tak potraktowałyście nas?

Musiałymy natychmiast wynieść się z kosem. Zamierzaliśmy do pełnomocnika Pałskiego Prędu.

Tam porozmawialiśmy, a zara udało się się na dworzec. Praceł jego gmataniem. nieliczonymi kłami ludzi. Najwięcej „szabrowników” z kółkami. Nikogo nie wpuszczają na peron.

Gosiliśmy alie bieżące wzdłuż torów kolejowych. Spostreśliśmy ludzi wiśnie szachetę w pociąg. Dzięki temu udało się nam przedostać do stojących zastawów wagonów. Do jednego z nich przyjęła była lekomanetyra w kierunku jazdy na wschód.

Wszystkie miejsca były przepełnione pasażerami z wyjątkiem jednej, na której było tylko kilka kobiet.

Z krótkim wyprzedzeniem się nam. Było wolne przejście, więc zaczęłam wchodzić koleżanki. Uształam wreszcie się do, a potem gdy zamierzalam wsiąść ośmą, poczułam silny chwył za moje ramie. Siostrzalcu - był to żołnierz z dzieckiem. Wsiadł, nie ustach miał piąne. Wmasnął „kac żeszono adnu wozmiesz. Lubię siebie.”

Nie można było lekceważyć tej groźby. Tęsam koleżakom udało się dostać do następnej węzłarki.

Tę samą platformę zajmowały toboły i na nich siedziało kilka Ukraińek. Łożniem miał uragony szafasik. Kiedy się uspokoił, przestawaliśmy go papierosami. Zdobychała się, nawet dał mi stołek, bo siedzieliśmy na podłodze.

Stonca przysnęła. Na postojach Ukrainki przyniosły wiadro wody. Kiedy dowoli się napiły, patrzyły na nas z ironią, reszta wody wyłały.

Mialyśmy pecha, bo w Kryżu musieliśmy opuścić ten wagon, był przeznaczony dla wojska, a imie były przepełnione. Musieliśmy też noc spędzić w pobliżu dworca na szynach. Wszędzie pełno było szaborników. Rozlegały się krzyki z różnych stron gwałconych kobiet i wraski pijaków.

Stawali się być w pobliżu naszych oficerów, powracających z oflagów. Na wszelki wypadek powstrzymaliśmy sobie łwane i namyśliłyśmy nie sądzić, by wyglądać pastudnie.

Rano było nam już wszystko jedno, czy na wschód, czy na zachód - było myślenie ślad, do skąd - łysiny już, że na władze miejscowe nie możemy liczyć.

Szczęśliwie udało się przysnąć do Bydgoszczy. Po spędzonej nocy w zakłóconej, dusznej porcelanowej dworcowej usadziły mnie koleżanki blisko do wagonu.

Pomimo, że pasażerowie tego przedziwnie wiedzieli skąd wracamy, nikt mi nie ustąpił miejsca. Stałam prawie przez całą drogę do Poznania.

Tak w ogromnym skrócie, z pewnym zignorowaniem różnic faktów i przesady, wyłożyłam nasz powrót do kraju. (opisałam u siebie na 35 str.)

X X X X X X

Radość ze spotkania z tymi co ocalili była wielka, ale zachwiał ją smutek, po tych którzy nie doczekali końca wojny. Zginął mój brat Leon Batorowicz - oficer tytułu AK, w miesiąc po wyprawach w Warszawie i wzięciu w Siołbie 77 młodych, w tym naszego szwagra, oficera AK Kazimierza Krzywickiego, którego odczytało już wyrok śmierci.

Jego żona - wdowa AK razem z dziećmi 11-letnią Krystyną, 7-letnim Przemysławem i 11-miesięcznym Andrzejem, była więziona przez Gestapo w Głogowie przez okres kilku miesięcy w 1944r.

Do wiosny 1946r mi byłam pewnie czy czy zginął mój mąż Eugeniusz Bankowski, gdyż mówił, że ma zamiar skomunistać z każdą okazją u siebie.

\* Zuch w latach 1939-1945 wzd. Moim 1988r. str. 657  
xx Tamże str. 440

Przed publikacją 1946, w Gazecie Ludowej zamieszczono artykuł p.t. "Notre grotte na Palmirach" dot. wykładowców wywiezionych z Pawlaka 17.10.1940. Dalej to dobrze zapamiętałam.

Nadych miał przyjechałam do Warszawy. Było już po ekshumacji tej mogiły. GCK udostępniło mi protokoły z bardzo dokładnymi opisami osób. Pośród 130 nazwisk wskazałam na jednego. Znalaziono przy nim kartkę - kalendarz, od którego narzędo aresztowania do 17.11. Szeregowe. Charakter pisma potwierdził mi - zbicie, że był to mój mąż.

Skwieńdzono również, że zwłoki w tej mogile leżały w fraszkach jeden rząd na drugim.

Z protokołu wynikało, że ładunek kula nie trafiła w niego. Skwieńdzono natomiast oznaki uduszenia.

Te osoby jeszcze żyły jako panowie - ładunek opisy ekspozycji tej sprawy mi poruszała.

x x x x x x x

Podczas drogi lesna od szosy Modlińskiej, na ten omentarz, myślałam o tym, czy zdawali sobie sprawę, że wiozą ich na stracenie, co myśleli ci którzy nie sabita kula?

Z tego czasu trzeba było żyć.

Często zadawałam i zadaję sobie pytanie jak się to stało, że ocalałam, że żyję.

W sierpniu 1945, Holkoffa p. Cz. Cz. Kalskiego - celownika FZW. Stał w kolejce do informacji na ołworeu Łaskołodim w Poznaniu. Siedział patrzył na mnie, jak mi potem powiedział, że jednak mylenie jest deuteroluzie, że niema dwóch identycznych osób na świecie. Okej, że ja mogę żyć, nikomu nie przyszło by takie myśl do głowy, gdyż organizacja nana miała wiadomości z Pawlaka, że 17.11. zostaliśmy wrysey wywiezieni na stracenie. x x x x

W marcu 1941 w piśmie do Gestapo zapytalam dlaczego tak długo siedzę. Wznowio mnie. Przeszacunwał tylko jeden gista, powie, siwetnie mówiący po polsku. Dopytał oskarżenie. Zaprzeczyłam wszystko. Zapytalam go, gdzie jest mój mąż - powiedział - jest w obozie z którego nie piersie.

Do pół roku <sup>x x x x x</sup> razem z 271 kobietami wywieziono do Ravensbrück. Gestapo nie-eksplicie przyznawało się do swoich przeocen i niedokładności. Nie wiem jak brzmiał wyrok.

Po tych wystrząsach przayciał, od zabrania się psychologicznego, uratowała mnie ciężka praca związana konformizowaniem, a potem promadzeniem zespołu Bekk w Elblągu, a pokonywaniu trudności dawato mi wiele zadowolenia i satysfakcji

Anna Balcówna-Lyńska



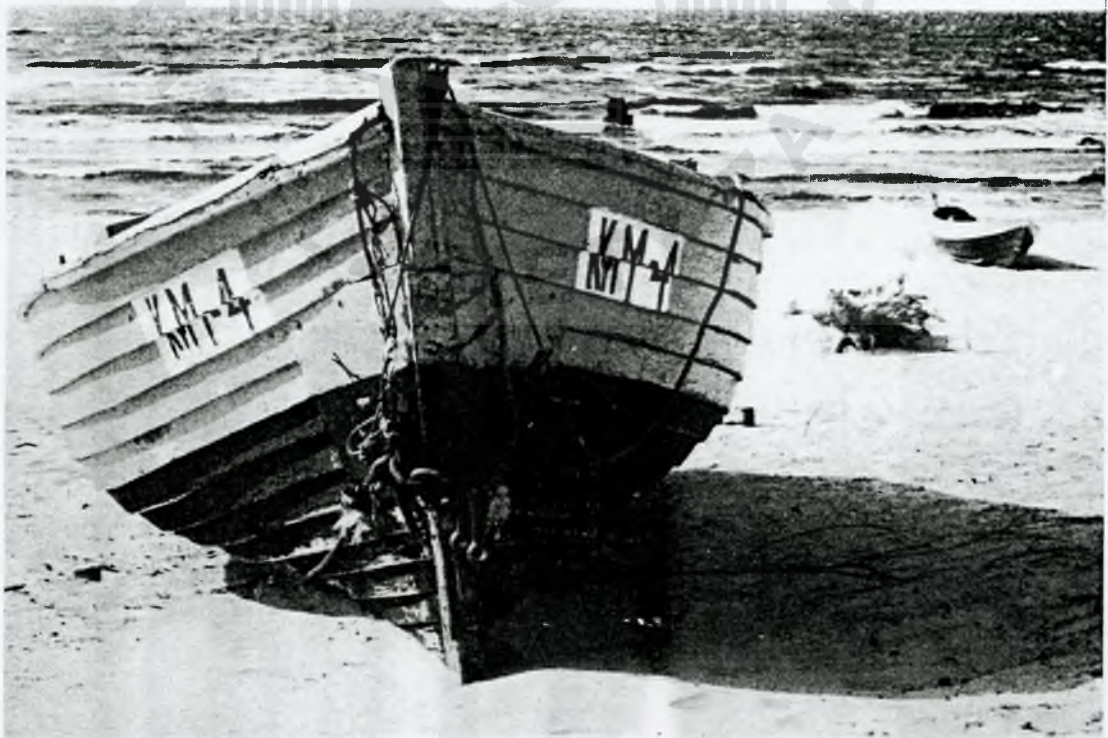
tygi **EL** 5/6  
92  
KWARTALNIK ELBLĄSKI

W numerze między innymi:

Andrzej Piskozub - *"Perspektywy rozwojowe zaplecza portowego Elbląga"*

Jerzy Szyłak - *"Komiksowe okrucieństwo"*

Nina Bańkowska-Cyplik - *"Wspomnienia"*



## WSPOMNIENIA

Nina Bańkowska-Cyplik

## Ze wspomnień dyrektora szkoły

*NINA BAŃKOWSKA CYPLIK ZD. BATOROWICZ. Urodzona w Grodnie. Od roku 1914 pobyt w Rosji ogarniętej pożogą Rewolucji. Groźba represji ze strony władzy bolszewickiej. Ucieczka i powrót do Grodna w r. 1921. Szkoła Zawodowa w Grodnie, później - Szkoła Sztuk Zdobniczych przy Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej oraz unikalne Seminarium Nauczycieli Rzemiosł w Warszawie w r. 1930. Praca nauczycielska w szkolnictwie zawodowym (Samy, Białyсток, Poznań). W r. 1940 aresztowana przez Gestapo w Warszawie za działalność w Polskim Związku Wolności (w mieszkaniu Bańkowskich w Warszawie ul. Maiształkowska 38 - Kwatery Główna Związku - zaś mąż Eugeniusz - jego współorganizatorem - rozstrzelany w Palmirach w r. 1940). Więziona na Pawiaku, następnie zesłana do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Ucieczka z ewakuowanej kolumny więźniów w r. 1945. Poznań, a od r. 1946 - Elbląg, gdzie Kuratorium Okr. Szkolnego w Gdańsku powierza jej zorganizowanie Szkoły Gospodarczych. Od r. 1946 do r. 1969 - intensywna, pełna rozważań, ale i przeszkód (o czym we wspomnieniach) praca na stanowisku dyrektora szkół, podlegających ewolucji programowej i organizacyjnej (od Gimnazjum Krawieckiego oraz Rocznej Szkoły Przem. Posobienia Gospodarstwa Rodzinnego - do Zespołu Szkół Zawodowych (ul. Księwiewicka 128) Od r. 1969 w stanie spoczynku, mieszka w Poznaniu.*

## Część druga (niecenzurowana)

Pisząc pierwszą część moich relacji o pracy na stanowisku dyrektora Szkół Gospodarczych i Odzieżowych w Elblągu w okresie od 1946 r. - 1969 r. - coś w rodzaju monografii, którą zamierzam wręczyć szkołom na uroczystościach 40 lecia jej istnienia, starałam się opuścić wiele drastycznych spraw. Jednak nie mogłam ich skazać na zupełne zapomnienie. Dlatego postanowiłam prze-

pracę było mało. Komitet Miejski PZPR w Elblągu nie ingerował w sprawy doboru tej kadry, pozostawiając je decyzjom Kuratorium w Gdańsku. Ze względu na małą ilość godzin różnych przedmiotów angażowani byli nauczyciele, którzy pracowali w innych już istniejących szkołach więc i tej sprawy nie trzeba było uzgadniać z PZPR. W okresie pierwszych czterech lat funkcjonowania szkoły wśród zatrudnionych nie było ani jednej osoby partyjnej. Nie zrezygnowano jednak z "czuwania" nad nami. Dowiedziałam się o tym, dopiero, gdy zjawiała się u mnie matka uczennicy Gimnazjum Krawieckiego pani Brdulak - repatriantka ze Wschodu. Prosiła mnie o radę, jak ma postąpić. Mąż jej był w obozie w ZSRR i bardzo się o niego martwiła. Córnka jej została wezwana do UB. Zapropomowano jej wprost następującą transakcję: jeżeli zgodzi się na składanie donosów o różnych wydarzeniach w naszej szkole, o niewłaściwych wypowiedziach nauczycieli a szczególnie dyrektorki, to oni postarają się o zwolnienie jej ojca z obozu. Rozumiałam uderkę p. Brdulak. Poradziłam, by córnka wyraziła zgodę, ale niech mówi im tylko o tym, co nikomu nie zaszkodzi. Oni na pewno po jakimś czasie uznają, że ona do funkcji tej się nie nadaje i w konsekwencji zrezygnują. Ustaliłyśmy, że poza nami nikt o ostrzeżeniu. Wiedzieliśmy już o wydarzeniu w Liceum Handlowym, kiedy na podstawie donosu ucznia tej szkoły, który był w Zarządzie Pow. ZMP, niejakiego J.J. K. .... został aresztowany dyrektor Semerau. Zachecał uczniów do uczenia się fizyki, rosyjskiego, no i niemieckiego. "bo język wroga trzeba znać". W donosie użyto liczby mnogiej: "języków wrogów". Kilka incydentów

z ZMP opisałam w I części. Postawili widocznie sobie za zadanie zdyskwalifikowanie mnie jako dyrektora. Tylko dzięki uczniom naszej szkoły nie doszło do konfrontacji. Po burzliwym zebraniu w Zarz. Pow. ZMP, na którym podsumowano wykonanie zobowiązań I-majowych padła tam groźba pod moim adresem "teraz to się nie wykręci". Jedną z uczennic uznała, że musi mi to przekazać. Wykorzystała moją obecność przed budynkiem szkoły z małym siostriżenkiem i bawiąc się z nim opowiedziała mi o przebiegu zebrania. Przewodnicząca ZMP z naszej szkoły wyznała uczciwie na zebraniu w Zarządzie Powiatowym ZMP, że młodzież nie posprzątała podwórza, ale dodała: "bo dyrektorka zleciła wykonać tę pracę pracownikom szkoły". Zostało to zinterpretowane, że uczyniłam to celowo, by przeszkodzić młodzieży w wykonaniu zobowiązania organizacyjnego. Dokładnie sprzątnięcie podwórza należało do stałych obowiązków pałaczy po zakończeniu okresu grzewczego, a więc pod koniec kwietnia. Nie miałam pretensji do przewodniczącej naszego ZMP. Była sierotą i przez dłuższy okres wychowywała się na odludziu w głębi ZSRR, pasją owoc. Była dość prostolinijna. Tylko dzięki ostrzeżeniu nie doszło do konfrontacji. W przeddzień i mają na powożu szkolnym zebrało się sporo młodzieży; odbywała się próba pochodu I-majowego. Stałam wśród młodzieży i kilku nauczycieli. Miał przybyć reporter z "Dziennika Bałtyckiego" dla napisania artykułu o naszej szkole. Powiedziałam im, że musimy do tego przygotować się. Stwierdziłam, że niestety na boisku jest brudno. Istotnie tak było, ponieważ budynek szkolny stoi dość nisko w stosunku do ulicy, wiatr stale nawiewał różne smęci. Wyrzuciłam

ubolewanie, że pałace tak niechlujnie posprzątały. Słyszac to uczennice powiedziały, że przeciw ZMP podjęto zobowiązanie sprzątnięcia boiska i podwórza. Okazałam zdziwienie. Poprosiły przewodniczącą ZMP Maskiewicz. Kiedy dowiedziałam się, co chodzi, zacierwieniła się biedna i powiedziała, że dziś będzie sprzątnięte. W jakiś czas później w okresie wakacji nasze uczennice w ramach Szkolnych Hufców Pracy zostały zatrudnione w Krynicy Morskiej w placówce żywniowej prowadzonej przez Elbląskie Zakłady Gastronomiczne. Któregoś dnia do nauczycielki opiekującej się młodzieżą zgłosił się wmiarkowany już J.J.K. i oświadczył, że przybył z zamiarem zaznajomienia się z pracą młodzieży w tej placówce. Zajął też stolik z przybyłymi wraz z nim kolegami. Usługującej uczennicy złożył zamówienie dla wszystkich. Do wspólnej konsumpcji zapraszał również i nauczycielkę. Tajednak wymówiła się obowiązkami, a uczennicy kazała skrupulatnie obliczyć należność i przedstawić panu K. rachunek. W tym czasie byłam na urlopie. Po powrocie dano mi do przeczytania napisany przez p. K. artykuł prasowy na temat prowadzonej praktyki dla uczennic w Krynicy Morskiej. Artykuł był miarzący. K. krytykował w nim dyrekcję szkoły za niedużolny pomysł urządzenia tam praktyk - nie zostawiając przyszłostowej suchej nitki również na jego realizacji. Po odwieczeniu Krynicy Morskiej stwierdziłam anachronizm - czasność tych zarzutów i zebrałam dowody wysokiego uznania dla placówki, zarówno strony stałych konsumentów, jak i przyjezdnych gości. M. innymi stałym konsumentem był wysokiej rangi pracownik Min. Handlu Wewnętrznego, który do kstątki ży-

cezi i zażalen wpisal piękne podziękowanie, za tak dobrze prowadzoną stołową i opiekę nad ludźmi, którzy muszą stosować dietę. Podobnego wpisu dokonała siostra gen. M. Spychalskiego - nauczycielka przebywająca w Krynicy z młodzieżą na wycieczce. Sprawę nieuzasadnionej krytyki z e strony K. omówiłam z dyrektorem Zakł. Gastronomicznych, który również uznał konieczność złożenia skargi na autora artykułu do "Dziennika Bałtyckiego". Redakcja uznała zasadność skargi. W rezultacie K. został zawieszony w swojej działalności dziennikarskiej na przeciąg jednego roku. Cała ta sprawa kosztowała mnie sporo nerwów i czasu. Po paru latach istnienia szkoły, kiedy już dała się poznać dobrych wyników pracy, elbląska instancja partyjna uznała, że nadziedzil czas, azeby dokonać poprawki w statystyce uparzynienia kadr oświatowych, seisie zaś wyeliminować z kierownictwa szkoł średnich jednej osoby bezpartyjnej. Złożyło mi wizytę dwóch towarzyszy z Pow. Kom. PZPR w Elblągu. Mówili o pracy szkoły, podkreślając jej dobre wyniki. Padło niby zdawkowe stwierdzenie, że byłoby przykro zostawić taką szkołę. Pytanie było bezosobowe, ale domysliłam się, doczego dążają. Zapytałam więc wręcz, czy to groźba, czy prosba. Jeżeli groźba, to dla mnie nie jest straszna. Nie przyjechałam do Elbląga dla stołka dyrektorskiego. Najgorsze, co może spotkać człowieka w życiu, mam już za sobą. Jeżeli natomiast chodzi o propozycję wstąpienia do partii, to oświadczam, że zbyt bylam i jestem zajęta pracą, by mieć czas na zgłębianie zasad partyjnych. Jednym słowem - nie dojrzałam jeszcze do wstąpienia w szeregi PZPR. Nie zapomniałam o tym moim oświadczeniu. Gdy więc wkrótce telefonowano do mnie w ja-

kięjs sprawie, pytanomnie, czy już dojrzałam czy jeszcze nie. W jakiś czas później ponownie zjawili się u mnie towarzysze z PZPR. Zapytali mnie, czy wybieram się na zebranie tzw. Laickiego Towarzystwa, oświadczyłam, że nie zamierzam. Przystapiono do intensywnej perswazji. Starano się mnie przekonać, że powinienam tam być i nawet zabrać głos w dyskusji. Z rozmowy tej wynikało, że ktoś z naszego grona musiał przekazać treść dyskusji w naszej szkole dotyczącej postawy Watykanu wobec wojny i niefortunnego stanowiska papieża udzielającego błogosławieństwa wojskom niemieckim (szczegółów tej wymiany zdań nie pamiętam). Uznali, że przeciw nie ma żadnych przeszkód, azebym z nimi pojechała na to zebranie. Co miałam zrobić? Uległam presji i pojechałam. Po wygłoszeniu referatu przez przewodniczącego (nazwiska nie pamiętam) miała się odbyć dyskusja. Tymczasem nikt się nie kwapił do zabrania głosu. Siedziałam pomiędzy towarzyszącymi mi panami. Zaczęli nalegać, azebym przemówiła. Długo to trwało. Na sali cisza. We mnie wzbrierało takie oburzenie. Zas moji opiekunowie nie reagowali i poczynałi sobie coraz natężniej. Zeby położyć temu kres, wstałam i dość zawile wyłożyłam, iż o wszystkim można myśleć, jak się chce, ale nie o wszystkim w sposób tak jednoznaczny. Byli rozczarowani, ja zaś przyznałam, że nie potrafię przemawiać do dłużego, mało mi znanego audytorium - w dodatku na tematy oderwane od spraw związanych z moją pracą. Miałam też przeczucia innej natury. Zawiadomiono mnie z partii telefonicznie o mającej się odbyć odprawie dyrektorów i kierowników szkół. W ostatniej chwili przed jej rozpoczęciem ktoś z prowadzących tę odprawę

zorientował się, że na sali jest osoba bezpartyjna. Przeproszono mnie za pomyłkę. Widać cznie w planie obrad był jakiś temat. W jakimś czasie potem była znouwu odprawa, w której brałam udział. Kiedy opuszczaliśmy zebranie i byliśmy już na schodach, p. J. Oczesalska dość głośno powiedziała do mnie, ale słyszeli inni, "a ja pani radzę wstąpić do partii, będzie pani miała łatwiejsze życie". Ci, co słyszeli, popatrzyli na mnie z zaciekawieniem. Ale pytanie pozostawiłam bez odpowiedzi. W jakimś czasie potem zostałam zaproszona przez sekretarza na rozmowę z nim w Komitecie. Było to pod koniec wakacji. Miałam w tym czasie u siebie dwie nowe nauczycielki, które przyjechały spoza Elbląga i musiałam zająć się utokowaniem ich, jak i omówić niektóre sprawy. Przeciagałam tę sprawę, by jak najpóźniej zawiadomić komitet, że już jestem wolna. Kiedy zatelefonowałam po godzin 15-tej, sekretarza już nie było. Został zawieszony w swoich czynnościach na skutek jakiegoś zajęcia w "Zamechu". Zanim następnym sekretarz zorientował się, że jest jeszcze jedna bezpartyjna na kierowniczym stanowisku w szkolnictwie, upłynęło sporo czasu, a ja miałam spokój. Następnego sekretarza poznałam, kiedy zostałam wezwana do natychmiastowego stawienia się w Komitecie. Poprzedniego dnia odbył się pogrzeb naszego nauczyciela Romualda Wypycha. Postawiono mi zarzut, że przemawiałam nad grobem Wypycha. Podkreślono, że reprezentowałam państwo, a odbył się pogrzeb kościelny. Następnym zarzutem było to, że wszyscy uczniowie mieli narękawkach czarne opaski oraz to, że nad wejściem do szkoły wisiała flaga państwowa z długim czarnym kirem. Stwierdziłam, że mieli dokładne rekalkulacje z pogrzebu. Mogli go też oglądać, gdy z

kondukt pogrzebowy z kaplicy szpitalnej idący na cmentarz, był widoczny z okien Komitetu. Powiedziałam im, że musiałam zabrać głos, ponieważ nikt z grona jego przyjaciół, a byli nimi St. Rymareczuk sekretarz POP p. St. Ossowski - przez Zarz. ZNP (w ogóle nie zjawia się przew. Ogniska ZNP Teresa Rymareczuk) nie zdradzał zamiaru wystąpienia z przemówieniem). Było to poddyktowane też względami wychowawczymi, ponieważ Wypych był b. dobrym nauczycielem, pełnym poświęcenia. Miał duże sukcesy jako opiekun samorządu szkolnego. Organizował w roku wycieczki dla tych uczniów, którzy osiągnęli najlepszą frekwencję. Ponadto dał przykład największego poświęcenia, na jakie może zdobyć się na nauczyciel. W czasie trwania egzaminu maturalnego był chory i bardzo cierpiął (a były to jego ostatnie miesiące życia), nie chciał jednak, by go zastąpił inny nauczyciel. Chciał uczniom oszczędzić stresu. W czasie, kiedy nie egzaminował, przebywał w pokoju lekarza. Odnosił do zarzutu drugiego stwierdziłam, że założenie czarnych opasek uchwalifa Rada Uczniowska. Grono uważało, że należy zaocentować załobę - wywieszając czarną flagę. Tak się złożyło, iż cały okres mojej pracy w Elblągu, nie pozwalał mi zapomnieć o swojej kierowniczej roli Miejski Komitet PZPR. W 1963 r. przyznano mi Złotą Odznakę ZNP. Zdawałoby się, że nikt nie może podważyć zasadności tego odznaczenia, bowiem od pierwszych lat mojego pobytu w Elblągu pracowałam społecznie. Nie wyszczególniłam wszystkich instytucji, w pracy których brałam udział, lecz tylko, te które wymagały mojej inicjatywy, pomysłowości jak i sporo czasu na działanie. A więc pracowałam w Towarzystwie Burs i Stypendium, które

prowadziło internaty (przy ul. Królewieckiej, Stonceznej) dla dziewcząt zatrudnionych w hułkach pracy. Książę proboszcz z parafii św. Mikołaja był prezesem, jego zastępcą Kazimierz Musiał, ja zaś byłam sekretarką. Pełniłam raczej funkcję psychologa czy pedagoga. Praca trudna i niewdzięczna. Jednocześnie działałam na forum Towarzystwa Krajowego w Elblągu. Sporo czasu oddawałam organizowaniu spotkań zespółu dyrektorów szkół zawodowych w Elblągu, zatem - w Gdańsku dla dyrektorów tychże szkół z całego województwa, gdyż koledzy wysuwali mnie stale na przewodniczącą tych zespółów i na koniec w Sekcji Szkolnictwa Zawodowego w Okręgowym Związku ZNP w Gdańsku. Przez długi okres odznaczenie moje leżało w szafie sekretarza ZNP i czekało, jak mi sam powiedział, na Dzień Nauczyciela. Tymczasem około 10 dni przed tym świętem wręczono mi tę odznakę na zebraniu Sekcji Szkolnictwa Zawodowego w Gdańsku na normalnym miesiecnym zebraniu. Był obecny z-ca prezesa ZNP oraz wicekurator Tuinajtis, który zawsze uczestniczył w naszych zebraniach. Złożono mi życzenia, ja poczęstowałam kawą. Dopiero po wyjściu z gmachu kol. Lecznerska powiedziała mi, że przed zebraniem - kiedy mniei wicekuratora jeszcze nie było - przedstawiciel Zarz. Okr. ZNP powiedział mi, że są zmuszeni do wręczenia mi tej odznaki dzisiaj, na tym zebraniu, a nie jak planowano w Dniu Nauczyciela na uroczystej akademii w Elblągu, ponieważ wręczenie mi jej tam, wywołałoby zgorszenie - czy też oburzenie nauczycieli. Następnego dnia posłałam do szkoły z pięcią odznaką. Kiedy kilka osób zobaczyło ją, odpięłam. Przed Dniem Nauczyciela odbyło się spotkanie koleżeńskie nauczycie-

li z naszej szkoły. Organizatorką tego spotkania była p. Maria Turczyńska i zaprosiła ona do spotkania przedstawicielkę "Dziennika Bałtyckiego" p. M. Gidług. Miałam przysięść następnie odhianą akademii, a potem napisać artykuł na temat przebiegu uroczystości w naszej szkole. Ponieważ znałam ją dobrze, powieiedziałam jej o sposobie wręczenia mi Złotej Odznaki ZNP i uprzedziłam ją, że może się komus w Elblągu narazić, jeżeli napiszę o przyznaniu mi tej odznaki. Oswiadeżyła, że ja mało to obchodzi, jako niezależną dziennikarkę i napiszę. Faktem jest jednak, że na akademii nie przysłała i nie napisała artykułu. Po jakimś czasie spotkałam ją. Rozpoczęła rozmowę od przeproszenia. Ale wyznała, że następnego dnia po ostatniej jej bytności w naszej szkole musiała rozmawiać telefonicznie z sekretarzem PZPR do spraw szkolnictwa, M in napomknęła mi, że żony w prasie informację o przyznaniu mi Złotej Odznaki ZNP, którą wręczono mi w Gdańsku. Napierw pan Demichowicz powiedział: "Jeżeli dostała, to piszcie" - potem poprosił o chwilę cierpliwości. "Bo tu jest przez ZNP Ossowski". Po rozmowie z nim zmienił zdanie: "Jeżeli otrzymała w Gdańsku, to niech pisze prasa gdańska". W dwa lata później odbywał się Zjazd powiatowy ZNP w Elblągu. Uczestniczyłam w nim jako delegatka szkoły. Zabrałam głos. Poruszyłam wiele spraw związanych ze szkolnictwem w Elblągu. Potem zwróciłam się z prośbą o wyjaśnienie, dlaczego 2 lata temu wręczenie mi na ogólnej akademii w Dniu Nauczyciela w Elblągu "Złotej Odznaki ZNP" miałoby wywołać oburzenie wśród elbląskich nauczycieli. Zaznaczyłam, że nie pracuję dla odznaki i nie miałabym pretensji, gdyby mi jej nie przyznano, ale że takie załatwienie tej

sprawy oburza mnie. Przy stole przydzielonym powstała konsternacja. Przedstawicielka Zarządu Okręgu Gdańskiego ZNP spojrzała pytająco na członków przydziłm. Ossowski zadenotowała wami rozmawiał z sekretarzem D, który potem zabrał głos. Stwierdził, że jest zaskoczony moim pytaniem. Było to w okresie, kiedy zastanawiano się, komu powiecić z Kierownictwo powiatowych Szkół Gospodarczych i Odzieżowych. W tym czasie wręczenie mi tej odznaki przewazyłoby szale na moją korzyść. Potem dodał, że "powierza się je mnie ... z uwagi na większe doświadczenie". Po połączeniu szkół w 1961 r. nastąpiła chyba najtrudniejszy okres w mojej pracy. Wspominałam o tym w I części relacji, ale tu chce poświęcić więcej miejsca tej sprawie. Nastąpiło ogromne spienzenie wielu prac. Dokonywano bowiem wymiany sieci elektrycznej w budynku szkolnym, zwiększając w każdej sali ilość punktów świetlnych. W związku z tym były kucie wszystkie ściany i sufity. Działo się to przy normalnej pracy szkoły. Dokonywano też podłączenia budynku szkolnego do elektrociepłowni. Scalenie dwóch odrębnych szkół w jedną całość nie było łatwe ponieważ Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, któremu podlegały Szkoły Gospodarcze, zadało solidnej pracy szkoły na każdym odcinku. Wynagając od nas wiele, starało się stworzyć nam najlepsze warunki do realizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej, a w pierwszym rzędzie możliwość dzielenia się swoimi osiągnięciami z innymi, jak i korzystania z doświadczeń innych. Natomiast Szkoła Odzieżowa należała przez okres 2 lat od IX 52, do IX 54r. do Ministerstwa Drobnej Wytwórczości, które miało słabszą kadre wytwórczą. Mogę to twierdzić, ponieważ

w tym czasie prowadziliśmy jednozesznie ze Szkolami Gospodarczymi Szkołą Odzieżową. Po każdej konferencji w MHW rozpytywano mnie, jak katemajkę pomuszono i jakie wydano wskazówki oraz zarządzenia. W roku 1954/55 Szkoła Odzieżowa została przekształcona Centralnemu Zarządowi Spółdzielczości Pracy a ja nadal przez ponad 1 rok byłem jej dyrektorem i poznałem całą wizytantską władzę CZSP. Szkoła ta znajdowała się do września 1960 r. pod ich opieką. (Centralny Zarząd Spółdzielczości Pracy). Niestety zaważyło to na dalszych losach szkół szkolnych. Dla zobrazowania, do jakiego stopnia może obniżyć się dyscyplina nauczycieli, przytoczę jeden z faktów, jaki tam zaistniał. Nie wiem, czym się kierowała Dyrektorka szkoły pani Kopaniuki, podając nauczycielom w dziedzinie fizyki krawieczyzny mniej-sza ilość przydzielonych mi godzin, aniżeli przewidywała organizacja roku, opracowana przez Kierowniczkę warsztatów p. Ci. Stankiewicz. Gdy nauczyciele wystąpili z pretensjami na posiedzeniu Rady Pedagogicznej, kier. warsztatów wzięła organizację z rąk dyrektorki i pokazała zainteresowanym ilości godzin mi przydzielonych, a następnie podała arkusz, mówiąc że teraz oprócz sumy dyrektorka inną organizację. Tędyto jest dźwięk się słychym wynikiom pracy szkoły w okresie tych lat, choć nie brakowało tam dobrych nauczycieli, bo ci nie mieli uznania i poparcia ze strony władzy. Kierowniczką kontroli technicznej p. B. Czernikowa stale medlowała dyrektorkę o złej jakości produkcji i działaniu zbierkawieczyzny. Niestety bezskutecznie. Jakby mało było wyżej opisanych spraw, które spędzały nam sen z powiek, doszła jeszcze sprawa nadużycia finansowego i popełnienia przestępstwa przez warsztatow-

gospodarczych Zofię D. Warsztaty prowadził księgowość Tyna Saldy. Ci kontrola jej należała do Kuratoriumu Wzdl. Warsz. Szk. Kierowniczką warsztatów p. Janoskawa. Wówczas uwagę na nierozumiałe dla niej chwalbwo występujące Kłopoty gotówkowe, gdy za czasów Kiedy Księgowość była prowadził p. Zaitonka, zawsze była do dyspozycji gotówka i warsztaty miały zyski. Postanowiliśmy poczekać na sporządzenie i zatwierdzenie bilansu. D. zwlekając wobec czego otrzymała polecenie wyjazdu do Kuratoriumu do Gdańska. Wyjechała, ale nie do Kuratoriumu lecz do sanatorium, zostawiając w biurku sprawozdanie. Po stwierdzeniu prawek cyfr już po podpisaniu przez mnie sprawozdania i załączników (z zasady w sprawach finansowych nie dokonywałem poprawki) rzecz zgłosiłem prokuratorowi. W rezultacie dochodzenia D. otrzymała wyrok 11 lat. Prokurator w czasie oczekiwania na wyrok rozmawiał ze mną. Wyraził mi swoje zaskoczenie, że ja przy tak rozległej działalności, w tak wielkiej jednostce mogłam mieć tak dokładne rozczynnienie spraw szkoły. Było to jednak oczywiście pominięciem faktu, że ja organizowałam szkołę od podstaw i prowadzałam w pełni nad rozszerzaniem się zakresu jej pracy. Niestety, po latach, kiedy po przejściu na emeryturę mieszkam już w Poznaniu, S. wystąpił na zebraniu w Komitecie PZPR o odebranie mi Krzyża Kawalerskiego. Za brak nadzoru nad księgowością warsztatów gospodarczych.

\*\*\*

Pierwszym partynym pracownikiem w naszej szkole był mian. z siedzibą w Stansław Rymanowicki. Został on zamierzony 1 IX 1950 r. Znamam jego op. a z zebrania nauczycielskich w Ellblągu. Powiedzieliśmy, że z tego

systemu pewnym nie będzie miał kłopotów, bo wychowywał go w duchu prawości. Muszę stwierdzić, że może dzięki niemu przez długi okres przynależność partyną nauczyciel nie odgrywała specjalnej roli w naszej szkole. Tzw. Podstawowa Organizacja Partyną (POP) powstała po przejściu skierowanych do pracy w szkole nauczycieli z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku. Byli oni z góry krytycznie nastawieni do Kierowników i dyrektorów szkół. Zaczęły się niezadowolone pretensje jak np. do hybryd przekazywania zarządzeń ogólnych Ministerstwa Oświaty, choć dzienniki ustawa leżały w segregatorze w pokój nauczycielskim. Pożniej uważano, że powinno się im w każdej chwili udostępnić pisma KOS skierowane do dyrekcji szkoły, oswiadczyłam, że kancеляriamnie może ich wydawać nikomu bez mojej zgody, ponieważ powstaby bałagan w aktach. Były i inne różne drobne pretensje. W pewnym czasie po scalenie szkół nauczycielka J. H., która pracowała w tej szkole od 1951 roku i należała do partii, parę razy sugerowała mi, że byłoby lepiej, gdybym i ja wstąpiła do partii. Widocznie postrzegala tendencje partii osób do urzynnymania w szkole stannu apiccia i zagnętu. Rzeczywiście scenenonowała się w POP kilkunosobowa grupa, składająca przysławowej dzimny w całym. Zawięta się kilkunosobowa grupa nauczycieli - przedstawiciel POP i Ogólniskannaczeln. Teresak Przedstawiała mi ona zarzut, jaki wysuwają nauczyciele a mianowicie, że laworyznie mekonnych nauczycieli. Proponowałam o podobne imienne osobistaworyzowaniach. Tako pierwsze padło nazwisko mojej siostry Barbary Czerniak. Kłopot z kombinacją z udziałem do dalszego dalm. Zarzut był bezpodstawny, już po opracowaniu planu lekcyjnego p.

Kasprzak zrezygnowała z godzin nadliczbowych, a Kierowniczką warsztatów stwierdziła, że bez naruszenia całego planu może je objąć tykop. Czerniak. Zapytałam, ile godzin ma przydzielonych p. T.R. Okazało się, że ma ich więcej aniżeli p. Czerniak pod dotannym w/w godzin. Druga osoba laworyzowana miała być nauczycielka Eugenia Gutrim. Ponieważ zarzutem miała być uprzeczność jej wobec mnie, proponowałam, by wskazał w szkole chociażby jedną osobę, dla której ona nie była grzechem i miła. Po paru dniach przyszedł do mnie nauczyciel Ludwik Morawski. Przeprosił, że był w tej delegacji i wyznał, że nie wiedział, do czego oni dążą. Były inne "zagrywki". Postanowiliśmy zapewnić szkole spokojniejszą pracę przez położenie kresu tej rozbujałej robotce POP, i zgłosiłam swoją kandydaturę do PZPR. Usłatałam, że teraz niki nie będzie mógł mi zarzucić, że czynię to dla utrzymania się na stanowisku dyrektora, gdyż brakowało mi zaledwie dwa lata do osiągnięcia wieku emerytalnego. Moja decyzja wywołała w POP wielkie zaskoczenie. Najpierwszym zebraniem członkowie POP mieli zdecydować, czy mogą zostać kandydatem. St. O. zgłosił sprzeciw, a jako powód podał, że jakoby mówiła, że do POP wstępują najniższej wartości nauczyciele. Na zapytanie, od kogo to usłyszał, spojrzał na jedną osobę i wycofał swój sprzeciw. Jako kandydatka do PZPR musiałam stanąć przed gromadką w skład powiatowych. Pierwszym sekretarzem wówczas był tow. Przewowski. Była dosyć sympatyczna, swobodna, atmosferyczna. Sekretarz powiadził, że do zebranych, że chyba nie musi im mnie przedstawiać. Cieszy się, że ja wstępnie w ręk. szereg. Zdarzało się, że już nie będzie żadnych pertrubacji. Jednak było

inaczej. Kiedy po sześciomiesięcznym stażu Rymarczuk przedstawił zebraniemu sprawę przyjęcia mnie na członka partii wszyscy z małymi wyjątkami głosowali przeciw przyjęciu. Siedziałam przy stole przydzielonym obok M. Demichowicza H sekretarza KMIP. Zapytałam, czy mogę zapytać dla czego. Głos zabrakł Skrzypczyk z zarzutem tym samym, co poprzednio, amianawicie, że w krojowni są tepe nożyce i coś w tym rodzaju. S.O. znowu podał ten sam powód. Kiedy zapytałam, dlaczego pół roku temu wycofał ten sam zarzut, a teraz ponawia go, wycofał swój zarzut. Sekretarz Demichowicz zapytał, czy ja występowałam o skrośnienie mi stażu kandydackiego do półowy roku. Ponieważ odpowiedź była przecząca, stwierdził że POP mógł rozpatrywać sprawę w wypadku pozytywnej oceny kandydata przez POP, w tej sytuacji powinniśmy uznać, że ta sprawa nie była poruszana na tym zebraniu. Minęło pół roku. Zgodnie ze statutem powinna zapasć decyzja o przyjęciu mnie na członka partii. W dniu zebrania zapytałam R., czy umiesz w porządku zebrać moją sprawę. Stwierdził, że nie, bo nie otrzymał ode mnie zgłoszenia tego na piśmie. Pierwszy raz o tym słyszałam. Zastanowiłam się nad przyczyną przewlekania tej sprawy. Doszłam do wniosku, że czyiś to pod naciskiem grupy moich przeciwników na czele ze Stolarczykiem, a może i pod dyktando sekretarza D., który obiecał mi przecież "rozliczenie się ze mną" i że mają już ułożony scenariusz tego zebrania. Przeprowadziłam telefoniczną rozmowę z pierwszym sekretarzem PZPR, to mam zrobić w tej sytuacji. Stwierdził, że nie mogę regulaminu przewiduje składanie wniosku na piśmie o przyjęcie na członka partii, to praktycznie przepis ten nie jest stosowany.

Zapytana infodzień przyznała, że lekcji nie było. Potem H. przyniósł świadectwo lekarskie z dłuższym zwolnieniem od pracy. Wiedziłam jednak, że w zeszłej wybierał się na plener w Białoostockie. Gdy spostrzegł, że wpisując w pustych rubrykach uwagę, że lekcja nie odbyła się, zabrał się do wpisywania byle jakiego tematu. H - partyjny - mniemał, że może go oświecić POP. To jednak nie pomogło - został zwolniony z pracy. Pozostał jednak w POP, nie będąc naszym pracownikiem. W swoich wystąpieniach na zebraniach POP nie przebiegał w słowach, zmieniając fakty itp. Nie mogłam tego tolerować. Zauważyłam, że w Komitecie powini- nam mu zwrócić uwagę na niewłaściwą jego postawę jako członka partii. Uczynił to tow. Zielenk. Przedtem chciał bezpośrednio ode mnie usłyszeć zarzuty przeciwko zachowaniu się H. Po odwołaniu Komitetu H. się na jakiś czas ustakował. Takie i tym podobne sprawy naruszające dyscyplinę pracy wzmacniały poczucie bezkarności niektórych nauczycieli, dało się to odczuć na zebraniach partyjnych. Nie poruszano niemal żadnych spraw dotyczących pracy szkoły. Atmosfera tych zebrani umiłowoli i zutowała na całość pracy szkoły. W celu położenia kresu tej atmosferze uznałam, że byłoby dobrze, gdyby na zebraniu POP przyszedł ktoś z komitetu i sam doszedł do wniosku, że niektórym z upartyjnionych chodzą jedynie o stanie zamętu w szkole. Na jedno z późniejszych zebrani przyszedł tow. Kozera z Kom. M. PZPR. Obecność jego nie wpłynęła hamująco na niektórych nauczycieli, lecz odwrotnie, jakby zmobilizowała kilka osób - S. Teresę R. i H. Owe właśnie z lekceważeniem wycofał się omeżone zyciela w wieku emerytalnym, o kierownictwie szkoły. M m

władzach kuratorskich, które wytoczyły sprawę dyscyplinarną Teresie R. Niereagował na to - niestety - L.C.. Żądanie z mojej strony sprecyzowania zarzutów nie odniosło skutku. Wielu jednak nauczycieli postawiło zarzuty w/w osobom, które zabierały głos kontra kierownictwu szkoły. Po zakończeniu zebrania tow. Kozera powiedział mi, że nie zabrał głosu, ponieważ R., S. i H. dostali tyle od nauczycieli, że chyba powinni to wpłynąć na zaniechanie przez nich dalszych rozróbek. Może to była specjalna taktyka Kom. M. PZPR - niezabierania głosu i asekurowania się, by mieć w przyszłości swobodę dowolnego działania i manipulacji. Dla sprawiedliwosci musimy zaznaczyć, że grupkami cieleł nie była wielka. W wykazie nauczycieli, którzy pracowali w tej szkole w okresie 23 lat, kiedy byłem dyrektorem, figuruje ponad 200 osób. W ostatnich 5 latach, było jednocześnie zatrudnionych do 70 osób nauczycieli i ponad 35 pracowników administracyjnych, z których zadaniem należało do PZPR. Nauczyciele stanowili małą grupę i prawie wszyscy byli skupieni w POP. Nie sposób mi wyliczyć, ilu nauczycielom zawdzięczam, że mogłam przeżyć te lata prowadząc tę szkołę. Bez nich nie byłabym w stanie wiele zrobić. Dla pełniejszego obrazu moich przykrych doznań, muszę wspomnieć o szczytach, jakie spotkały członków mojej rodziny. Moja siostra wyszła za mąż za przedwojennego oficera, który wrócił do kraju w 1947 r. Zamieszkał w Elblągu m. innymi dlatego, ażeby się nie czuła samotnie. Siostra pracowała w mojej szkole a swą siostrę Jan. Czerniak w Narodowym Banku. Niestety, władze miejskie uznały, że z uwagi na to, że był on oficerem przedwojennym i że wrócił późno do kraju i był rzekomo w Armii An-

dersa (co nie było prawdą) zwolniono go z Banku. Zatrudnił się w dziale gospodarczym "Zamechu". Syn ich Sławomir Jerzy po ukończeniu Liceum w 1967 r. złożył wniosek o przyjęcie go do Wyższej Szkoły Wojskowej w Pile. Dwa dni przed terminem wyznaczonym na rozpoczęcie egzaminów kandydat do Szkoły Wojskowych został wezwany do Wojskowej Komendy Uzupełnień w Elblągu. Moj siostrzeniec i paru innych dostali skierowania na egzamin. Rozpacz jego była ogromna. Było już za późno, a żeby ubiegać się o miejsce na innej uczelni. Wystosował pismo do Sztabu Generalnego Zarządu Uzupełnień w Warszawie z zapytaniem dlaczego go nie dopuszczono do egzaminu. Odpowiedź otrzymał dopiero 28 II 1968 r. w której podano, iż "ustalono, że nie odpowiada wszystkim warunkom wymagany od kandydata do Szkoły Wojskowych". W związku z powyższym studia rozpoczął rocznym opóźnieniem w Wyższej Szkole Rolniczej w Olsztynie. Jego matka, a moja siostra Barbara Czerniak, przyjeżdżając do Elbląga, miała za sobą 5-letni staż naukowy i ski i bardzo dobre opinie o jej pracy w szkolech. Już przed wojną uzyskała mianowanie. W Szkołach Odrzeczowych w Elblągu wyrażała się w pracy pedagogicznej i społecznej. Prowadzone przez nią Kółko Szkolne Stowarzyszenia Funduszu Odbudowy Stolicy zajęło I miejsce w skali ogólnopolskiej, a PCK I miejsce w skali województwa gdańskiego. Straciła więc, że pracowała w Szkole Odrzeczowej w Elblągu. Przez okres 6 lat, kiedy ta szkoła miała innych dyrektorów (3), nie miał kto ocenić właściwie dorobku nauczycieli, a kiedy prowadzili ją nie mogłam tej specjalnie wyznaczyć, by nie dawać tematów do dyskusji, choć zastanawiała na to. Szczególną rolę odegrał w tym czasie (dział

krawieczyzny Marian S. W związku z tym jakością produkowanej odzieży pod jego nadzorem, która zalegała magazyny warszawskie, rozumiem, że będzie miał Kłopoty po połączeniu szkół. Dlatego wstąpił do PZPR a potem, gdy zaczęli zastanawiać się nad tym, że osiągnęłam wiek emerytalny, do tego stanowiska zaczął się przyznaczać L. C. Z tego względu siostra moja, mająca na wyjeździe staż pracy, nie była brana pod uwagę przy odnalezieniu. Wtedy weszła w życie ustawa, że nauczyciele po 20 latach pracy otrzymują Złoty Krzyż Zasługi. Przechywała wiele przykrości. Byłam w tej sprawie w Kuratorium w Elblągu w październiku 1986 roku. Wyszukano i skontaktowałam się z egzaminem naturalny w 1969 roku przyjechała jak zawsze od wieloletni mgr hena Głowacka - wizytator Ministerstwa Oświaty. Była ona wizytatorka Szkoł Gospodarczych w okresie 1952 do 56 roku, kiedy Szkoły podlegały Ministerstwu Handlu Wewnętrznego, a potem przeszła do Ministerstwa Oświaty. MHW dbało o poziom pracy w podległych mu szkołach gospodarczych. Było ich 49 w Polsce. Odbywały się robocze konferencje, na których mieliśmy możliwość dokonywania wymiany doświadczeń. Skończyła się ta doświadczenia. Jak wynika z tego, że Ministerstwo Kuratorium i ZBoWiD były bezradnie wobec zaistniałości elbląskiego dyktatorstwa partii jego

Elblągu odznaczeń wniosek i nie był rozpatrywany przez ogólna komisję. Następny wniosek o odznaczenie dla mnie złożył ZBoWiD. Prezesem tego związku był Kazimierz Musiał dyrektor Liceum Handlowego w Elblągu. Przypadkowo dowiedziałam się o przebiegu zebrania Komisji, której zadaniem było podjęcie decyzji odnosnie do odnawień Brata w nim udział przez Ligę Kobiet. Gdy spotkała p. J. Wlinkiewicz - kierowniczkę warszawską Szkoły Gospodarczej, Koramieszkałam w tym samym domu, powiedziała jej, że właściwie nie powinna o tym mówić, ale jest tak wzburzona, że nie może się opamiętać. Oburza zaś ją forma zakłócenia sprawy. Dlatego oddałam wniosek o przyznanie mi odznaczenia. Przewodniczył sekretarz D. Gdy pidiło moje nazwisko, oświadczył zebranym: "już o to wysięgowało Kuratorium" i przeszedł do dalszych kandydatów. Po zebraniu próbowałam się dowiedzieć, jak należy rozumieć wypowiedź sekretarza. Nie udało - dałam Kuzmierz Musiał wyjaśnić, że wniosek Kuratorium został odrzucony przez Kom. PZPR i nie był rozpatrywany przez Komisję. Dlatego wstąpił ZBoWiD o przyznanie mi odznaczenia. Jak wynika z tego, że Ministerstwo Kuratorium i ZBoWiD były bezradnie wobec zaistniałości elbląskiego dyktatorstwa partii jego

tywnie ocenić moją pracę przez porównanie jej wyników z osiągnięciami innych szkół tego samego typu w Polsce. Było ich 49. Szczególnie ważne to było, kiedy szkoły zostały już zorganizowane i dobrze prosperowały. Wówczas władze partyjne w Elblągu chętnie widziałyby kogós innego a nie mnie. Drugim czynnikiem były niewątpliwie kadry nauczycielskie i pracownicy administracji szkolnej. Wprawdzie była duża ich rotacja warunkowana w pierwszym rzędzie warunkami bytowymi w Elblągu. Ci, co pozostali, przyznawali się do polepszenia pracy na każdym odcinku. Atmosfera ta została zakłócona po pomowy w połączeniu szkół w 1961 roku przez niewielką grupę nauczycieli w większości ze Szkoły Odrzeczowej. Do podniesienia poziomu pracy naszych szkół przyczyniło się w dużej mierze Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, któremu w latach 1953-1960 podlegały szkoły gospodarcze w latach 1953-1960. Miałono bardzo dobrych wizytatorów. Przez cały ten okres organizowane były 3 - 4 konferencje roczne dla wszystkich dyrektorów szkół gospodarczych w Polsce. Mielisimy okazję do wymiany swoich doświadczeń. Po 1960 r. wizytowali nas ci sami wizytatorzy, ale już z ramienia Ministerstwa Oświaty. Chęć podziękować wszystkim Nauczycielom, Pracownikom administracyjnym, którzy w pełni rozumieli zalety stojące przed szkołą współpracowali nad wybitnym charakterem powierzonej nam misji, dzięki i za wpływ na zyciową atmosferę w Szkole.

Nina Bankowska-Cyplik czerwiec 1992 r.

Relacja na temat  
Stowarzyszenia Starby Wychwałelskiej  
Słomy Bałkowskiej - Goplak





Relacje na temat Stowarzyszenia „Służba Obywatelska”  
w Poznaniu napisane przez Annę Bankowską-Cyplik

Do Poznania przyjechałam z rodziną w lipcu 1938. Sądziłam, że będzie on naszym stałym miejscem zamieszkania przez długie lata, ponieważ mój mąż Eugeniusz Bankowski był zmuszony z Wielkopolski od 1919 r. Tylko kilka lat pracował poza Poznaniem.

Moja droga życiowa była dłuższa. Urodziłam się w Grodnie. Po wybuchu I wojny zamieszkałam w Rosji - w Kalużu. W styczniu 1918 r. musieliśmy uciekać, ponieważ groziło nam niebezpieczeństwo. Zamieszkałam na Ukrainie w Lebediwinie k/Charkowa.

Do kraju wróciłam 1 listopada 1921 r. i zamieszkałam w Grodnie. Po ukończeniu szkoły średniej w 1929 r. kontynuowałam naukę do 1934 r. w Warszawie. Następnie pracowałam w charakterze nauczycielki w Sarnach, Białymstoku i w Poznaniu od 1.09.38 r.

W Rosji, a szczególnie na Ukrainie przeżyliśmy wiele okropności. Prace codzienne styneliśmy straty, wiedzeliśmy, że znowu ktoś firmi. Któregoś dnia usłyszałam krzyki w przyległym pokoju. Wszłam do niego i zobaczyłam stojących pod ścianą matki i ojców z przyłożonymi do ich skroni łapani pistoletami przez 2-ech umundurowanych ludzi.

Żyliśmy w stałym oczekiwaniu na wydanie nam pozwolenia na wyjazd do kraju. Nasza tęsknota za nim była tak wielka, że po powrocie do Polski, pomimo bardzo trudnych warunków materialnych, odczuwaliśmy stale wielką radość, że jesteśmy u siebie w małym kraju. Czułam stale chęć działania dla jego dobra.

Może dlatego, w sierpniu 1934 r. bez umowy wyjechałam zgoła na pracę w Sarnach, ponieważ wzywałon Ministerstwa Obrony przedstawiając mi warunki dobrej pracy, zapewniając że z uwagi na środowisko jakie tam istnieje, potrzebni są ludzie o wyrobionych postępkach. Gdy zamieszkałam w Sarnach, stwierdziłam że na tym terenie działają organizacje ukraińskie, wrogo nastawione do Polaków.

Praca pracę w szkole, którą opiekował się Związek Pracy dla mat-  
skiej Kobiety, włączyłam się do pracy społecznej prowadzonej przez niego.  
Prowadziłam kursy dla bezrobotnych kobiet, samodzielnie myślo-  
wujące swoje dzieci. Skoncentrowałam to możliwie wplywaniem na ich  
refleksy w sprawach poruszanych w acetylipskiej propagandzie  
ekraniskiej. Miałam również możliwość wplywaniem na postawę ro-  
dniców naszych uczennic.

W szkole prowadziłam muzeum „Przysposobienia Kobiety do obrony  
Kraju. Od 1.XI 1934 pełniłam funkcję komendantki tej organizacji  
na terenie Ławy obejmującej całą młodzież żeńską. Realizacja  
programu w/w organizacji skłoniła nas do kształtowania  
patriotycznej postawy młodzieży. Na uroczystościach poświęconych  
spiewała pieśń „Młodym co nasze Polskę oddamy, w niej tylko życie...”

1 lutego 1936 r. ze względu na rodzinny przebieg przeszedłam się do  
Białegostoku. Praca pracę zmieszana z prowadzeniem lekcji i myślo-  
mawstwowaniem, na polecenie Ministerstwa Oświaty włączyłam się  
do prac związanymi z przekształceniem tej szkoły od 1.XI 1936 r.  
na Gimnazjum Kłowieckie, zgodnie z reformą Gołkiewicza,  
a szczególnie ciekawie nad realizacją nowego programu.

Przebiegając się do Poznania 1. IX 1938 r. byłam pewna, że tu  
nie będę prowadziła żadnej dodatkowej - społecznej pracy.

### „Służba Obywatelska”

W tym czasie już w drugim tygodniu mojej pracy w Gimnazjum  
Kłowieckim w Poznaniu, zostałam przewodniczącą w/w stowarzysze-  
nia, zgodnie z życzeniem inspektora Kuratorium p. Madurowskiego.

Byłam tym zaskoczona, ponieważ przed zebraniem słownym, w  
którym zostałam zaproszona przez władze szkoły, nie wiedziałam  
nic o zadaniach i celach tego stowarzyszenia.

Prace jego polegała na prowadzeniu akcji wzmocnienia pol-  
skiej ludności mieszkającej na terenach przyłączonych o ich  
polskim pochodzeniu i wzmocnieniu ich, że mieszkają na przetrwałych  
polskich ziemiach.

- 3 -

Było to przeciwdziałanie na prowadzone przez V Kolumnę niemiecką propagandę, która starała się przekonać tych ludzi, że te ziemie powinny należeć do Niemców, oraz o tym, że są oni potomkami tego narodu.

Nasze słowarzyście musiało prowadzić swoje akcje w celu pokrycia różnego rodzaju kursów. Nasze kóło prowadziło kursy z zakresu gospodarstwa domowego i przedsiębiorstwa oraz kursów kroju, szycia, haftarskimi i t.p.

Na instruktorów w/w kursów były angażowane osoby posiadające kwalifikacje z zakresu prowadzonych specjalności. Trzeba było jednak przekazać ich wiadomości z zakresu historii, szczególnie ziem naszych położonych na pograniczu zachodnim.

Do tej pracy bardzo chętnie włączył się mój mąż Eugeniusz Bańkowski. Miał on dużą bibliotekę obejmującą w różne opracowania z tematyki historycznej. Dobierał książki dla instruktoerek, a także лекcje, które mogły wypożyczać kursantkom. Wskazywało to instruktorce realizowanie zasadniczych celów kursów, jakimi było pozyskanie wiadomości historycznych i tym samym utrwalenie ich polskości.

Utrzymywaliśmy częste kontakty z instruktorkami. Składały mi relacje ze swojej pracy. Dowiadywałam się o trudnościach na jakie one same napotykały i wspólnie starałyśmy je rozwiązywać.

Z relacji instruktoerek wynikało, że akcje nasza była tam konieczna, wręcz niezbędna. Wp. w niektórych polskich domach wisiały, jeszcze w tym czasie, portrety Wilhelma II-go.

Zapytałam przez jedną z instruktoerek, czy portret wisiał na poręcznym miejscu w tej izbie - kursantki odpowiedziały - „to nasz Wilus”. Nie wiedziały one o tym, że w czasie jego wpływał on na ożywienie akcji germanizacyjnej. <sup>panowania</sup> Później po 1934r. ogłosił to sam Hitler poprzez akcję V Kolumny.

Inaczej V Kolumny miała szeroki zasięg. Utrzymywaliśmy one kontakty z ludźmi niemieckimi pochodzenia niemieckimi na pograniczu bez także i w głębi naszego kraju w t.z. koloniach niemieckich.\*

Były dow, jak się okazało, po myśleniu wojny, rozfaleszowanie  
 komendki penetrujące nasz teren, cyfrowo dyplomackie, przygotowywane  
 gwałt do kulturalnego opauowania sąsiednich ziem, jak i rychkiej  
 likwidacji Polaków, patriotów działających przeciwko Niemcom.

O suchmatych porównaniach i kolumny mozi postawic:  
 następujący fakt. W czasie „Targów Pomorskich” na terenie myta-  
 my zriedając m. in. stoisko niemieckie, zauważyliśmy z  
 mężem, że pod normalnym tektem w drugim oknie w górze ich  
 wystawy, był umieszczony kolonny witraż. Gdy promienie słońca  
 nie padły na to okno, zobaczyliśmy wyrazie tzn. Polski, ale  
 szerokość t. zw. „korytarza” sięgata do brzoisio Bałtyku — to  
 znaczy — Polska bez dostępu do morza.

Zfotowaliśmy swoje spostrzeżenie kierownictwu targów. Widzi-  
 liśmy jak zamknięto ich stoisko.

Na odpowiadach przedstawicieli kół „Stowby Obywatelskiej”  
 w Poznaniu, zwracano nam uwagę na dyskrecję prowadze-  
 nie naszej sąsiedniej akcji.

Przeznaczę się, że byłam wówczas, mocno tym zaszokowana,  
 potem zrozumiałam jakie to było ważne.

Jedynymy z p. A. Szyzakowsa na odporny organizowanie przez  
 Łódź i Górną było stowarywienie do Włocławca. Tam myr Alieja  
 Szyzakowa pełnia funkcji sekretarki i księgowej naszego Kół  
 Pracowata na tym stanowisku od paru lat. Była jedynym  
 płatkim pracownikiem kół.

Praca ta zabierata mi wiele czasu i choć nie myspanata  
 mi dochodów, dawała mi ~~dużo~~ satysfakcję i radość i pro-  
 wadzonej walki o duszę polskie,

Licem 1 miesiąca 1939r. myślałam do sekcyj po oddwoj jubo-  
 row. Wiedzieliśmy już o myśleniu wojny. Zamiaratau zabnać  
 do domu pierśc i książeczki esekowe stowarywienie.

Studiałyśmy przećmienia prezidenta Mościckiego nadje-  
 -wanego przez radio. Nagle ustąpiłyśmy ogromny huk.

Sprawdziła go bomba, która trafiła w budynek Szeemu gospodarzowego. Od strony korytarza, uszeregowo ten budynek z naszymi, sunęły kłoby kurzu. Ktoś krzyknął „gaa”. Powstała panika, szukanie masek i tamponów. Potem uciekliśmy razem z grupą dzieci, które skryły się w naszym budynku, do schronu. Następnego dnia stwierdziliśmy, że bomba to przesłana przez polską załogę przez słowackie pomieszczenie biurkiem i obok stojąca kupa. Jak się okazało bomba wybuchła w piwnicy, zabijając tam 2 robotników.

Budynek zbudowany był z t.w. muru pruskiego, który został częściowo rozsadzony a słupkami na którymś miejscu się pomieścił słowacki, groziło zawaleniem się. Nie orientowaliśmy się w tym, mentam i zabrakła książeczki ewidencyjnej i przebieg słowacki.

Do ewakuacji wyszliśmy z Poznania w pierwszym okresie wiosny 1945 roku. Nasz dom nad ranem został zniszczony. Inna okna od strony warty zostały zamknięte w powietrzu most na Chwaliszewie, który za chwili runął w dół. Most został wysadzony przez myśliwych z Poznania nasze wojsko.

Do paru dniach wiadomości jak od strony Górnicy wkraczało wojsko niemieckie - kolejnym ciofem. Przed oczyma moimi zaczęły się przesunąć jak z lasami filmowej przewijania na Ukrainie. Potem nadeszły relacje z powstaniem wojsk niemieckich na Hanym Ryku przez Niemców, słatyeli uinbracisio Poznania. Wyszło im kwiaty wymierono flasz. Był tam tym kobergotaua.

Wkrótce po wkroczeniu Niemców do Poznania, stwierdziliśmy, że Gestapo ma pełne rozrządzenie odnośnie zakresu naszej pracy w słowackim jak i Polaków Związku Zachodniego.

Gestapo zaczęło przyzywać prima do słowackim na adres sekretu w której pracowaliśmy, a nie na faktyczny jego adres.

Widocznie nie znali mojego nazwiska. Nie wiedzieli o tym też, że pani Szlęzakowa wyjechała w czasie wakacji z Poznania do Gdyni, w celu objęcia tam stanowiska dyrektora Gimnazjum Kra-  
wickiego.

W piśmie tych żądali złożenia rozliczenia finansowego oraz oddania im. książeczki ciekowej i pieczęci stowarzyszenia.

Sekretarka naszej szkoły pani Naglerowa, zwracała im te pisma z adnotacją, że pod tym adresem nie istnieje ta-  
kie stowarzyszenie.

W tej sytuacji musieliśmy zamieścić dokumenty. Na  
chwilał wiodący do pomieszczenia stowarzyszenia mynie-  
sano została kartka z zakazem wejścia tam z uwagi na  
groźbę niebezpieczeństwa spowodować się.

Przechodzili tam ponad tydzień czasu i wymogliśmy uwra-  
żnie parciać dokumenty i palili tam je w piecu, w jednym z oca-  
łotyeli pomieszczeń. Musieliśmy to robić tak, aby nie zwrócić uwag-  
gi na to, że palili się w piecu w czasie zapałej pogody. Otok  
stał budynek w której mieszkała się drukarnia niemiecka.

Do kota naszego należało wiele nauczycieli z Gimnazjum  
i Liceum Prywatnym Odrzyńskiego i Liceum Gospodarczego.  
Obeccie w Poznaniu miasta Krystyna Szymańska z d. Laskow-  
ska i Halina Krawiec.

Pod koniec września 1939 r. Niemcy ogłosili, że będą otwiera-  
ne szkoły polskie, w związku z czym wysocy nauczyciele, któ-  
ry są w Poznaniu winni się zgłosić się w oznaczonym  
czasie w Biuro Politycznym.

Kiedy zgłosiliśmy się, karano nam na miejscu wypełnić  
b. obywatelską ankietę. Wśród pytań były i następujące:

- 1. Czy należałeś do Polskiego Związku Zachodniego?
- 2. Czy należałeś do Stowarzyszenia „Służba Obywatelska”.

Był to, jak się okazało, podstęp. Ci, którzy na w/w pytania  
napisali tak, w krótkim czasie zostali aresztowani.

Rezerwa nauczycieli została wkrótce wysłana do Generalnej Gub.

Przedkier przyjechali jakiś czas w sobotę poniedziałek ul. Główny.  
 Dowiedzieliśmy się, że w pierwszym mieszkaniu wysiedlali naukowców  
 mieli postępy fakt, że do naszego mieszkania przyszli z nakazem  
 wysiedlenia mnie z rodziną, choć głównym lokatorem był mój  
 mąż. Alu i mąż nie zostali w domu, gdyż 5 godzin przedtem  
 wyjechaliśmy z Poznania. Wyszliśmy z rodziny, moja siostra  
 Barbara i brat mój Witolda.

Pomimo zakazu opuszczenia Poznania, udało się nam wyjechać  
 tylko dzięki krytycznej postawie umiarkowców-Polaków, którzy  
 wręcz podpowiadali nam sposób ucieczki. Podaliśmy się za miasteczko  
 Kowalewo Goleńskie, których myślenie nie dajże nam żadnych  
 zastrzeżeń. Musieliśmy uzyskać potwierdzenie, że nasze  
 imię nie figuruje w ewidencji Poznania / Podaliśmy im  
 adresy / Na tej podstawie uzyskaliśmy pozwolenie na wyjazd  
 do Chrzanowa. Chcieliśmy zapoznać się z sytuacją w Polsce.

Wyszliśmy jednak już w Lesznie, ponieważ domi obywateli  
 się o tym że przy przekraczaniu granicy jest przeprowadzany  
 b. ciężka kontrola dokumentów, a myślenie ich przekroczyć  
 dwukrotnie. Były kłopoty z noclegiem. Wzięty apartament z ostrożnością  
 dla miasteczka Leszno, że za przekroczenie obywateli grozi kara  
 śmierci. Po chwili mojej siostry Barbary, ustalili nam  
 przebieg. Następnego dnia udało się nam ruszyć i jechać po  
 południu do Kalisza, tylko dlatego, że kolejarze niemieccy nie orientowali się  
 gdzie leży Chrzanów.

Dopiero po kilku godzinach jazdy w Kaliszu udało się nam  
 uzyskać pozwolenie do wyjazdu do Siedlic, gdzie w końcu mieszka-  
 liśmy. Wyznaczenie nam pociąg odwołany o godz. 24. Ze względu  
 na godzinę polowania musieliśmy przybyć na dworzec przed  
 godz. 20. Byliśmy naszymi na różnej kontroli; dlatego  
 postanowiliśmy się o przepuszczeniu.

Jakie było nasze zdumienie, kiedy stwierdziliśmy, że pociąg ten  
 jest przeznaczony do przewiezienia Żydów z getta kaliskiego  
 do Tólskiego. Nie mieliśmy już odwrotu. Jechaliśmy IV klasę

z ogromnym ścisłu. Szczęśliwie pozwolono nam wyszść na górnym  
dworcu w Łodzi.

Czekaliśmy 6. dnio na pociąg, do którego możliwie wsię  
bez naradzania się na nieprzyjemności. Sęty pociąg dośi cęstka w  
kierunku Warszawy, ale tylko z napisem „mür für Deutsche.“

Wreszcie zdecydowaliśmy się, z ogromnym strachem, wsię do  
jednego z nich. Jechali nim żołnierze niemiecy. Tyko duski  
temu przekroczyliśmy granicę w Koluszkaach bez awizacji.  
Zatrzasili dokumentów, w mapce wiozłau bez obrucej pięci  
i księżeczki cękceas stworamyfelia „Stuđa Obronałska.“

Jędy pociąg przejezdzał puz Warszawę, do skęps górnij  
widzieliśmy wieli zombardowanęch domów. Na łęci miłk  
nam serce się knajęło, wymorasem żołnierze niemiecy na-  
dawali się wędkiem.

W Warszawie zatrzymaliśmy się u znajomych. Potem zmięaliśmy przykot-  
ni swoję locum. W połowie listopada 1939. męż-am-ij nawięzał kontak-  
ty z wspólnymi działaczami, Narodowej Partii Robotniczej i Polskiego Towar-  
zystwa Kultury i Osiciaty Robotniczej „Poleo deito.“ puz myłuchem  
II wojny Światowej, i w i i ; Postawowli pomolę do sęcia „Polski Śmis-  
sek Wolności“ (PŁW) wknioł i ja się męż-cęstau do prary w tej  
organizacji. W naszym mieszkaniu pny ul. Marszałkowskiej 38 miłte  
swoję siedzibę Komenda Górnua PŁW. Ja pęknitau funkcji nie  
tyko sekretarki. Zatem moję prary był dośi pęroci.

Dnia 8 lipca 1940r. aresztowawo nas. Męzie roostrelawo 17. IX 40r.  
Mnie po 14 mies. wobyłi w Gestapo i na „Pawiatki“ męż-cęstau  
do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück - 22. IX 1941r.

Z tego transportu na pęstrowani lat 1942-1945r roostrelawo  
25% kobiet i dziecięst. i w i i e poddawo operacjom pęuolomędyeręny  
W czasie ewakuacji węgiersek z Ravensbrück (28 IV 1945r.)

Stę. 2 maja nawięzał z transportu i wróciłau do kraju 15 maja 1945r.  
W kwęciu 1946r. dokonawo ekhumacji zwłok roostrelawęch  
na Palmowach w dniu 17 wronia 1940r. W mogile smęjdymawo sę  
150 cęst w 7 rzędach - jeden ręgd na drugim ręgle. W ciele mojęgo  
72



mezie Eugeniusem Bańkowskiego me knalierionio štadu kul. Stwier-  
dzoio oruaki uduszeuia sig. / protokol PCK /

Go powrocie z obozu zamieszkałym w Poznaniu. Po roku pracy  
w Liceum Pneu. Chirurżskiego, zostawał z niewolona do podjcia sig  
organizowania szkół zawodowych w Elblągu.

Trudno to była decyzja: W Poznaniu miało być spokojsz proces,  
mieszkał w przedwojennym średim mieście. W Elblągu  
były zgliszcza i zaludnie 4.000 mieszkańców. Najważniejsze to  
brak kompetentnych ludzi, którzyby pomagali w tej ciężkiej  
pracy, ciszo tylko utrudniałi je.

Jednak nie mogła, najpierw podjęć sig tej pracy pionierskiej,  
a potem myśleć sig i wrócić do Poznania.

Przemyślał o założeniu pracy naszej organizacji  
J. L. W., szczególnie jednej z nich, dotyczącej naszej pracy po  
wyzwoleniu kraju, a mianowicie „zaślanie tych ziem (odrzutonych)  
znowym elementem narodowym zbudowanie polskim” i decyduje  
zająć sig organizowaniem szkół na tych ziemiach.

Uważa, że najważniejszym moim zadaniem jest stworzenie na-  
uczeln do nauki i nplowpranie młodzieży na dołnych Pałacu.

To mi dostawało się do pracy w Elblągu przez 23 lata.

Miu Bańkowsko. - Cyplik

Poznań, 1993r.

II MATERIAŁY DOTYCZĄCE OSOBY  
RELATORA.



Sarny dnia 8 lutego 1936 r.

3-letnia SZKOŁA ZAWODOWA ŻENSKA  
BIELIŹNIARSTWA I KRAWIECTWA  
Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet  
W SARNACH.

Panna Nina Batorowiczówna pracowała w Szkole  
Zawodowej Żeńskiej Z.P.O.K. w Sarnach od dnia 20/VIII 1934/35 r. d.n.r.  
Przewadziła przez cały okres kursu wykazyując całkiem  
opracowanie przedmiotu, znajomość rysunku, dużą poenność  
artystyczną połączone z pomysłowością. P. Batorowiczówna  
wzięła też rysuneków z wielką rosyjcia dla uczenia,  
wymagając zawsze twórczej pracy. Zdolności pedago-  
giczne P. Batorowiczówny, jej sumienność i  
skrupulatność, umiejętność dokonywania ustosunko-  
wiania i autorka ciekawych rysunków z wspaniałym karykatur  
względem bardzo dobrej samokrytyki i wypracowa-  
nia. P. Batorowiczówna przewadziła również  
klasyce szkolny P. W. z czego wywycywiła jej bardzo dobre



Kierowniczka Szkoły

H. Siemczińska

PAŃSTWOWE TEATRY DRAMATYCZNE  
IM. STEFANA JARACZA  
W OLSZTYNIE, UL. 1 MAJA 4  
DYREKTOR  
TELEFON 31-01, 29-61

Olsztyn, dn. 17 maja 1969 r.

P a n i

Dyrektor Bańkowska  
Technikum Gospodarcze  
w E l b l ą g u.

Wielce Szanowna Pani,

w dniu 8 maja rb. na spektaklu "Żeglarza"  
J. Szaniawskiego na scenie elbląskiej - uczennice Technikum Gospo-  
darczego wręczyły mi kwiaty oraz upominek. Jedna z dziewcząt wy-  
głosiła przy tym bardzo miłe i ciepłe przemówienie, wyrażające  
uznanie za moją pracę aktorską i 12-letnie kierowanie Teatrem  
w Elblągu.

Byłem i jestem szczerze wzruszony tym  
dowodem sympatii ze strony uczennic Technikum Gospodarczego, tak  
mądrze i słusznie prowadzonego od lat przez Panią Dyrektora.

Proszę o przyjęcie moich najserdeczniej-  
szych podziękowań za chwilę wzruszenia, którą przeżyłem dnia 8  
maja i którą długo będę nosić w sercu.

Odchodząc ze stanowiska Dyrektora Teatru  
im. St. Jaracza w Olsztynie i Elblągu na równorzędne stanowisko  
w Teatrze Ziemi Mazowieckiej w Warszawie - zachowam we wdzięcznej  
pamięci bliską i żywą współpracę z Technikum Gospodarczym w Elblągu.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

*Archiebald L...*

40 leci

Stolec dn. 12.12.1986.

Droga Pani dyrektorko!

77

Barwa rozdawni obywateli Pani to list  
ktory sprowadzi mi milke przytulosci!  
Oczywiscie po to jakobym chciala kielke  
szkl, gazy pod adresem na ktory napisal  
nie uwierzalam wie od dnuwiska list.



Z milke satysfakcyjnego przyjecia przeslane  
mi podziekowanie za prace wykonane w obko-  
ly 40-lecie Pastry ktorych. Wznowe jednak  
wzrastajacym, ze fundacji i Komitetu  
Organizacyjnego mi bylismy i z tym  
i za aby i dalej jasnina i zdrowie.

Ja bylismy przy starosci i zdrowiu  
wspomnianego Komitetu. Wznowe  
i podziekowanie Pani przeslane  
na zdrowie i dobre wychowanie.

Wznowe Pani przeslane, ale jawnie nie  
poinformuj, ze obywateli Pani nie uwiezajac  
sprawno namu milke rozbosc.  
Wznowe przeslane z Pani dyktando, umnie  
milkiem przytulaciu. Zdrowie i wznowe,  
ze przy Pani mi bylo, cala organizacja!

nie uwieloby, to ciemniejszego charakteru.  
Cierpiącym się, że uopie Gaus' robaczy  
swoje sekrete w ktorej my medal pracujacy  
i przepelniony nioz' kombinowaci' nadany  
pnie Gaus' kiennek i' hoemjoi' jcy dobre  
Aradyje.

W osobniu uwieszou znacnie poprawi  
sz' stan wyposazenia ktory w spraz  
i' medle su' tylko. ueliono's stozek ktore  
otrzymujemy we swe cel.

Braz' uelirata' spolkami' + Gaus'  
ktorego przepoyga' baraco mmi' uelirata.  
Yenne nar' baroko wstuzaj' ze list  
oraz sz' serdecnie pozdrowienia

Hubert - Krummel

Aug' adres

88 300 2660f

ul. Wladyslawe IV 12/3

tel. 443-98










# СЕРТИФИКАТ

*Загваруула Монгол 150-төрч Наданца Гэрэл Могойшхун Сэтгэгдэвч  
нь төрмөнөөр эрдсийг голдуу ажиллагаагаа өргөсгөдөг ажиллагаагаа  
ягаа дүрвэлдэй, прыгынга*

**Ниде Банкowskiej - Сүплик**

*тогтоосголтне одооноосоние уршигиса төрмөнөөрөсөние Тэй нахувица  
уу нэрлел нэгжнэмнөөрөсөние нийслэлнөөрөсөние нахувица.*

Przewodniczący Rady Miasta  
w Elblągu

  
Sławomir W. Mallinowski

Elbląg, 1996r.



8

*Pani Dyrektor*

*Nina Bańkowska-Cyplik*

*Z okazji 50-lecia istnienia Zespołu Szkół Gospodarczych składamy Pani serdeczne gratulacje z najlepszymi życzeniami wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.*

*Trudno przecenić 23-letni wkład Pani pracy w założeniu i rozwoju szkoły oraz w kształtowaniu postaw, poglądów i osobowości elbląskiej młodzieży.*

*Wielu absolwentów kierowanej przez Panią szkoły piastuje dzisiaj ważne stanowiska w gospodarce, administracji i kulturze przyczyniając się do rozwoju naszego miasta, województwa i kraju.*

*Życzymy aby w drugim półwieczu istnienia szkoły efekty Pani pionierskiej i ofiarnej pracy przyniosły obfite owoce.*

*Z wyrazami szacunku*

*Władze Miasta Elbląga*

*Elbląg, 12 października 1996r.*

9

*P*ani Dyrektor

*Nina Bańkowska-Cyplik*

*Z okazji 50-lecia istnienia Zespołu Szkół Gospodarczych składamy Pani serdeczne gratulacje z najlepszymi życzeniami wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.*

*Trudno przecenić 23-letni wkład Pani pracy w założeniu i rozwoju szkoły oraz w kształtowaniu postaw, poglądów i osobowości elbląskiej młodzieży.*

*Wielu absolwentów kierowanej przez Panią szkoły piastuje dzisiaj ważne stanowiska w gospodarce, administracji i kulturze przyczyniając się do rozwoju naszego miasta, województwa i kraju.*

*Życzymy aby w drugim półwieczu istnienia szkoły efekty Pani pionierskiej i ofiarnej pracy przyniosły obfite owoce.*

*Z wyrazami szacunku*

*Władze Miasta Elbląga*

*Elbląg, 12 października 1996r.*

10

*P*  
*ani Dyrektor*

*Nina Bańkowska-Cyplik*

*Z okazji 50-lecia istnienia Zespołu Szkół Gospodarczych składamy Pani serdeczne gratulacje z najlepszymi życzeniami wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.*

*Trudno przecenić 23-letni wkład Pani pracy w założeniu i rozwoju szkoły oraz w kształtowaniu postaw, poglądów i osobowości elbląskiej młodzieży.*

*Wielu absolwentów kierowanej przez Panią szkoły piastuje dzisiaj ważne stanowiska w gospodarce, administracji i kulturze przyczyniając się do rozwoju naszego miasta, województwa i kraju.*

*Życzymy aby w drugim półwieczu istnienia szkoły efekty Pani pionierskiej i ofiarnej pracy przyniosły obfite owoce.*

*Z wyrazami szacunku*

*Władze Miasta Elbląga*

*Elbląg, 12 października 1996r.*

Pani Dyrektor!

Dzień 12 X 1996, przeżyliśmy różnicę  
bardzo mocno po latach. Był to nasz  
pierwszy tak pełny kontakt ze szkołą,  
nauczycielami i (pożymym wierszem)  
z potęgą uczestników naszej klasy. Jestem  
ciężko pod ogromnym wrażeniem tego  
dnia, który mi umożliwił jak wiele nam  
zawdzięczam Kochani Nauczyciele, którzy  
kształtowaliście moją osobę w latach  
szkoły. I jestem dumna, iż dane mi było  
spotkać na mojej drodze tak bogate oso-  
bności jak Pani Dyrektor.

Dzień 14 X niech będzie okazją, by państwu  
kochać Pani za wszystko: za serce i za tro-  
skliwość; by przeprosić za to co mypra-  
wiało o smutek i o siary wies; stając jak  
najserdeczniejsze życzenia dobrego zdrowia,  
długich lat życia, zawsze radośnych, bez-  
troskich dni i pogratulować odzyskań,  
które w miniaturowym wymiarze oddają wielką  
bogactwo duszy i wielką pracę Pani Dyrektor -  
co najmniej czynię z wielką satysfakcją  
i z ogromną wdzięcznością.

Magdalena Michalska = Jazdzewska

absolwentka

Elbląg 3. XI. 96

Wielce Szanowna i Kochana  
Pani Dyrektor.

Wrażenie wyrazić swoję radość  
i wielu jeszcze osób z tego,  
że mogliśmy gościć Państwa  
na jubileuszu szkoły.  
Emocje powoli opadały,  
ale jeszcze ciągle mówię, że  
o tym w szkole i w mieście.

Cieszymy się, że mogliśmy  
okazać Państwu nasz szacunek  
i przywrócić publiczne.  
W opinii środowiska,  
leży to ogromna impreza  
i pięknie przygotowane,



121

3 choices: we' uniknig'to peowey  
potknig'e; ale o'tym we  
jwato pomsitka.

Pau' awba mawata

mnegystoiem potnusty

mywa. konyey apolnity

poobriwoli pweig' i' mofnowo

szewze weingli'to a Pau'

obowoi'i' i' e' kogo, ae' tak

gowlne Paus' pny's to

1' o'comiono.

Poytau Pau' k'itko

zetyc a ky' mnegystoi'e'

kobial, j'obial jurek wopawo

me' awkit. Pousikrowe' kogo

porteci'ku datow furbow';

galy' Pau' chwato o'ob'ke-  
to mope awbi'e';  
mup'ig, ae' ma' nowo smg

pnug'e'kwe' Pau' o'o' elbepa  
1' aboweymy sig'.

kozot' jak' bylko' b'okwe'

naprawo' awisop' Boshime'

Sewleome'

potnawowu' i' esty's  
e' szewkweu'.

Phymichy

\*\*\*\*\*

Elkby, Gweru 1998.

Szanowna Pani Lyndor. Kochana Pani Siano!

Serdkiem chciuz se kasllis.pozchnowiana i troch  
informacji i Pani zchowa i planach. Mierz, ze polyt  
w sanadonach wzmeu Pani sity i byckimuy mogli  
olungo korypdae z Pani truchuyeh, eichawtyeh i usptyeh  
dojw adlesu i sycowuyeh. Cieng sig, ze planuje Pani  
prajzed do Elkbya, moij olam i wneptuch Pan elbsta  
prajaciot jest zmeze odwartly. I bykwee, ehydne  
prekonnuuyeh z Panis by zaje relacj. Kora otwory  
manej Siohy.

Perimisiuy bye wdziaku, ze chee Pani prehwcae  
nastepnym pokoleciu prawdy i mielwch okupacji  
i tawojeh wlat 82. Zyt sybhe bregnie. Ze moio  
jest refleksj nad praeidow, aigle „wybieramy przytose”  
- ale jakia ona bskce? (Odnawjese, reerystose, perjony  
od mchje stowowik, poper iyeic unasto, az do unluh  
problemow kora i swato, nie wojawo optymowem  
Tym wzimieje sz, nnyolue eller unbalje, przybady  
pastaw luki, kalut jat Pani, kloru z najduclimajnyeh  
wamunkah uchwoti pelny odawieruikwa i forostau  
wresu prawkie, wlatnie prawkie, bo oimz jest coas  
fruchnij. Koz to brum zbyst ofiejalue i pompatyruie  
ale kalite mam zawnu refleksje, i lekko o Pani mysl.

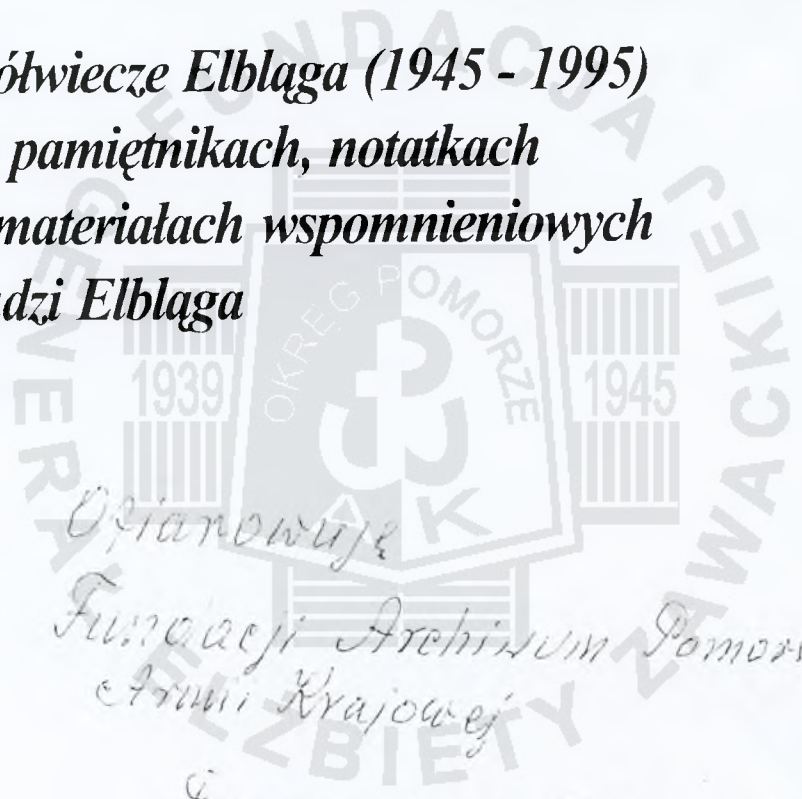




Wpłynęło dnia 11.09.  
L.dz. 2740/B/2000

# ...Ocalić od zapomnienia

*Półwiecze Elbląga (1945 - 1995)  
w pamiętnikach, notatkach  
i materiałach wspomnieniowych  
ludzi Elbląga*



*Ofiarowuję  
Fundacji Archiwum Pomorskiej  
Armi Krajowej*

*Przygotowanie Wojskowe Kobiet  
do Obrony Kraju w służbie -  
mężczyźni - w służbie - młodzi mężczyźni  
na naszą postać życiową  
Elbląg, 1997*

*Olivia Babinacka-Lytle  
z d. Batorowicz*

*Garozyn. 9 września 2000r.*

17



62. Nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 1 w Elblągu w roku szkolnym 1945/46. Osoby zidentyfikowane: stoją - pierwsza od lewej Zofia Sniezko, trzecia - Władysława Skorecka, siódma - Zofia Gostkiewicz. Siedzą: trzeci od lewej - pierwszy dyrektor szkoły Edmund Marczak, piąty - Bolesław Tarnacki, siódma - Jadwiga Górską. U dołu - Janina Płaskowska, Maria Szerszeń i Jadwiga Hryniewiczowa.

dydaktyczne w bibliotece wydatnie służyły kształcącym się i doskonalącym zawodowo pracownikom oświaty. Z jej inicjatywy zorganizowano przy PBP oddział Zaocznego Studium Nauczycielskiego kierunku - nauczanie początkowe. Pani Leokadia Panas przypisywała ogromną uwagę do realizacji zagadnień postępu pedagogicznego w elbląskiej oświacie. Mobilizowała najlepszych nauczycieli do metodycznego opracowywania własnych doświadczeń pedagogicznych, pomagała je upowszechniać. Jako nauczycielka ustawicznie doskonaliła swój warsztat pracy i poszerzała umiejętności zawodowe. Była także autorką kilku wyróżnionych i nagrodzonych prac popularno - naukowych oraz słuchowisk radiowych o tematyce pedagogicznej. Opublikowała również artykuły dotyczące rozwoju szkolnictwa elbląskiego w latach 1945-61, zamieszczając je w „Roczniku Elbląskim”. Była ponadto korespondentem „Życia Szkół”. Współpracowała wydatnie z Instytutem Badań Pedagogicznych w Warszawie, Państwowym Zakładem Wydawnictw Szkolnych „Nasza Księgarnia” i Polskim Radiem. Zachowała do końca życia silne więzi z elbląskim szkolnictwem.

NINA BANKOWSKA - CYPLIK (ur. 1911 r.), absolwentka Seminarium Nauczycielskiego w Warszawie. Więźniarka obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, przybyła do Elbląga w 1946 r. Zorganizowała dwie szkoły za-

wodowe: Szkołę Przystosowania w Gospodarstwie Rodzinnym i Gimnazjum Krawieckie. Była to pionierska praca połączona z wieloma trudnościami w znalezieniu i adaptacji właściwego lokalu na szkołę, w zdobyciu odpowiedniego sprzętu i zatrudnieniu właściwych nauczycieli zawodu.

Przez wiele lat kierowała Zespołem Szkół Odzieżowych i Gastronomicznych, w których naukę podejmowało ponad 1300 uczniów pod kierunkiem kilkudziesięciu nauczycieli oraz instruktorów. Pomimo absorbujących obowiązków kierowniczych znajdowała czas na pełnienie wielu funkcji społecznych.

Była m.in. jedną z pierwszych członkiń Towarzystwa Krajoznawczego w Elblągu, działała jako radna Powiatowej Rady Narodowej, pełniła funkcję kierownika zespołu przedmiotowego Metodyki Wychowania na okręg gdański, aktywnie uczestniczyła w krajowych zjazdach wyróżniających się pracowników oświaty zawodowej. Przeszła na emeryturę po 23 latach pracy zawodowej w szkołach elbląskich. Pomimo zmiany miejsca zamieszkania (Poznań) pozostaje w kontakcie z Elblągiem, jest też żywo zainteresowana upamiętnianiem w formie zapisów pionierskiego okresu elbląskiej oświaty.



62. Nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 1 w Elblągu w roku szkolnym 1945/46. Osoby zidentyfikowane: stoją - pierwsza od lewej Zofia Śnieżko, trzecia - Władysława Skorecka, siódma - Zofia Gostkiewicz. Siedzą: trzeci od lewej - pierwszy dyrektor szkoły Edmund Marczak, piąty - Bolesław Tarnacki, siódma - Jadwiga Górską. U dołu - Janina Płuskowska, Maria Szerszeń i Jadwiga Hryniewiczowa.

dydaktyczne w bibliotece wydatnie służyły kształcącym się i doskonalącym zawodowo pracownikom oświaty. Z jej inicjatywy zorganizowano przy PBP oddział Zaocznego Studium Nauczycielskiego kierunku - nauczanie początkowe. Pani Leokadia Panas przypisywała ogromną uwagę do realizacji zagadnień postępu pedagogicznego w elbląskiej oświacie. Mobilizowała najlepszych nauczycieli do metodycznego opracowywania własnych doświadczeń pedagogicznych, pomagała je upowszechniać. Jako nauczycielka ustawicznie doskonaliła swój warsztat pracy i poszerzała umiejętności zawodowe. Była także autorką kilku wyróżnionych i nagrodzonych prac popularno - naukowych oraz słuchowisk radiowych o tematyce pedagogicznej. Opublikowała również artykuły dotyczące rozwoju szkolnictwa elbląskiego w latach 1945-61, zamieszczając je w „Roczniku Elbląskim”. Była ponadto korespondentem „Życia Szkoły”. Współpracowała wydatnie z Instytutem Badań Pedagogicznych w Warszawie, Państwowym Zakładem Wydawnictw Szkolnych „Nasza Księgarnia” i Polskim Radiem. Zachowała do końca życia silne więzi z elbląskim szkolnictwem.

NINA BANKOWSKA - CYPLIK (ur. 1911 r.), absolwentka Seminarium Nauczycielskiego w Warszawie. Więźniarka obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, przybyła do Elbląga w 1946 r. Zorganizowała dwie szkoły za-

wodowe: Szkołę Przysposobienia w Gospodarstwie Rodzinnym i Gimnazjum Krawieckie. Była to pionierska praca połączona z wieloma trudnościami w znalezieniu i adaptacji właściwego lokalu na szkołę, w zdobyciu odpowiedniego sprzętu i zatrudnieniu właściwych nauczycieli zawodu.

Przez wiele lat kierowała Zespołem Szkół Odzieżowych i Gastronomicznych, w których naukę podejmowało ponad 1300 uczniów pod kierunkiem kilkudziesięciu nauczycieli oraz instruktorów. Pomimo absorbujących obowiązków kierowniczych znajdowała czas na pełnienie wielu funkcji społecznych.

Była m.in. jedną z pierwszych członkiń Towarzystwa Krajoznawczego w Elblągu, działała jako radna Powiatowej Rady Narodowej, pełniła funkcję kierownika zespołu przedmiotowego Metodyki Wychowania na okręg gdański, aktywnie uczestniczyła w krajowych zjazdach wyróżniających się pracowników oświaty zawodowej. Przeszła na emeryturę po 23 latach pracy zawodowej w szkołach elbląskich. Pomimo zmiany miejsca zamieszkania (Poznań) pozostaje w kontakcie z Elblągiem, jest też żywo zainteresowana upamiętnianiem w formie zapisów pionierskiego okresu elbląskiej oświaty.

## IV KORESPONDENCJA

- Pismo dokumentalistki M. Czyżak do N. Banikowskiej - Cyplik, Toruń 5X 1998.
- Pismo N. Banikowskiej - Cyplik do Fundacji APAK, Poznań 26.05.1999.
- Pismo M. Czyżak do N. Banikowskiej - Cyplik, Toruń 11.06.1999.
- Pismo N. Banikowskiej - Cyplik do M. Czyżak, Poznań 18.10.1999 r.
- Notka nt. przeprowadzonej rozmowy telefonicznej 6.08.1999
- Karta szipienna N. Banikowskiej - Cyplik z życzeniami do E. Lewedziej 26.12.1999
- koperta - zwrot 04.04.2007

Toruń 5. X. 1998

Szanowna Pani!

Pamiętając jeszcze o Pani tak miłej wizycie w naszym Archiwum - dziękujemy raz jeszcze za wyczerpującą relację (właściwie niczego jej nie brakuje), za „relację” z pełnym poświęcenia pracy powojennej, za informacje o działalności konspiracyjnej rodziny.

Dziękujemy! Życzymy Pani zdrowia, siły i wytrwałości, prosimy też o kontakt z naszym Archiwum, o nadrywanie - w miarę możliwości - materiałów dotyczących Wojennej Służby Kobiet. Jeśli to będzie możliwe - prosimy o monografię Polskiego Związku Wolności, Służby Obywatelskiej..

Z wyrazami szacunku -  
Małta Czyżek  
Dokumentalistka Działu WSK

S. dr. 1867/msa/s8

SZ.P.

NINA BAŃKOWSKA-CYPLIK

OS. OŚWIECENIA 98/60

61-211 POZNAŃ

FUNDACJA

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń  
fax / ☎ (0-56) 65-22-186  
Konto: WPK II Oddział w Toruniu  
10901506-4675-128-00-0

MEMORIAL GENERAL

MARII WITTEK



WSK-  
-AK

POW

PWK

Nina Bańkowska - Cyplik  
Os. Oświecenie 98 m 60  
61-211 Toruń

Toruń, dn. 26 maja 1999r

Fundacja Archiwum Pomorskiego  
Armu Krajowej  
ul. Wielka Garda 2  
w Toruniu

Ładuję z zaopiekowaniem przesyłam

1. Odpis „Rekwiizji na temat Skonaryzowania „Służby  
Obywatelskiej”
2. Odpisy z przygotowanej do druku monografii –  
„Polski Lwiązek Włocławski” - opracowanej przez Czesława  
Czekalskiego i Józefa Pietschya - str. = od 3-11 i od  
12-25 oraz noty biograficzne N. Bańkowskiej - Cyplik,  
Eugeniusza Bańkowskiego i Ludwika Dworkowskiego.

Powiadko z wydaniem N. Bańkowskiej przez wódcę  
miasta Elbląga. Powiadko notatki o „Pochodai”

Maam kłopoty z wydrukowaniem monografii  
P.L.W. z uwagi na to, że nie podejmuję się drukar-  
nie wykonania mniejszej ilości jak 600 szt. a ja  
miałabym kłopot z ich rozpoznaniem.

Do myślenia jej z druku - przekaz Fundacji 1 egz. (w/w)

Łech sesdleru jerdobienie

M. Bańkowska Cyplik

*kopie dla  
muriel*

Toruń, 11. 06. 1999 r.

**MEMORIAŁ**  
*General Marii Wittek*  
*odr. 1293/WSK/PP*

Pani Nina Bańkowska - Cyplik  
Oś. Oświecenia 98/60  
Poznań

Szanowna Pani !

Dziękujemy ~~bardzo~~ za tak obszernie materiały: bardzo interesującą relację o Pani działalności w Stowarzyszeniu „Służba Obywatelska” i fragmenty monografii Polskiego Związku Wolności z notami biograficznymi.

Na stronie 12 tej monografii wymienione są nazwiska trzech kobiet - członkiń organizacji: Heleny Urbańskiej „Leny” (KG PZW), Jadwigi Raczyńskiej - Zajac i Zofii Perczyńskiej (łączniczki KG PZW). Czy ich postacie również zostały ujęte w notach biograficznych ? Jeśli tak - byłibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby Pani zechciała przysłać nam również te biogramy.

Dziękujemy bardzo za obietnicę przekazania Fundacji egzemplarza pracy „Polski Związek Wolności”. Będziemy czekać.

Czy ma Pani może krewną Felicję Bańkowską z Warszawy ? Prosimy o odpowiedź.

Pozdrawiamy Panią serdecznie.

Z wyrazami szacunku -

*Marta Czyżak*  
Marta Czyżak

Dokumentalistka Archiwum WSK

*Szanowna Pani, Dodałam mi z podpisami i pod dyktando.  
Muriel, ośsk komunikatu serzy mego o Ravensbrück (ok 10 stron)  
miałaby na mój Serj z „obozem” 4 kobiet w P.Z.W  
Elżbieta Zawacka*



4

Wpłynęła data 27. 10  
w plyn  
Licz. 3079 / 484 / 015

Славному Петру Мардо!

Друзья мои, спасибо на записках, которые  
мы писали в отеле. Мы работаем в этом отеле  
и мы будем наближаться к его месту работы.

Коллекция же обещанные материалы  
мы уже получили и с удовольствием так  
обещаем телефонировать. С demands до date  
одно, в добавок мы бы хотели.

Так же хотелось, чтобы в этом месте мы  
писали до amici директоров нашей доктории  
в справке мы бы хотели монографии PLW.

Спасибо за поддержку

С уважением

Париж, окт. 18/10. 1999.

P.S. Czy w tym hotelu miesi tarobowych  
pokoi?

6. 09. 1999

Rozmowa telefoniczna z p. J. Barikowską -  
poinformowała o pracy nad komunikatem na IX sesję  
(AK w Ravensbrück) - planuje wyjazd do W-wy,  
rozmowy z koleżankami

Kontakt z organizacją kobiet w Niemczech zajmującą się  
upamiętnieniem Ravensbrück - wydaty książki o obozie,  
którą p. Barikowska obiecała przysłać.

Przygotowała też projekt wystąpienia.

(061) 8791435

ML.

Pani Marto

Zielone Gora 26.12.99r. 6

Lycze Pani Profesor  
wszystkiego najlepszego w  
Nowym 2000 Roku!

Wielki odpisuje Pani zobro-  
mie, by mogła kontynuować  
swoje prace i prawnictwa  
czynnej postawy Polek w spr-  
wach zmięzających z istnieniem  
Polski i wpływa na kształto-  
wanie postaw naszych na-  
stępczyni

Z wyrazami uznania przeżyła

Wiera Białkowska-Cyprak

P.S. Po powrocie z L. Góry do Poznania, w związku z przed-  
łużaniem się sprawy domku mon. PZH muszę skierować  
tytuł koleżanki MBZ



WYDZIAŁ  
1939  
1945  
AK  
RAJON  
ELŻBIETY ZAWACKIEJ



„Rok 2000”  
Oryginał malowany ustami  
autor: Krzysztof Kosowski

*K. Kosowski*

XC9  
©AMUN, Racibórz

8



Pani Bańkowska-Cyplik Nina  
61-211 Poznań  
os. Oświecenia 98/60

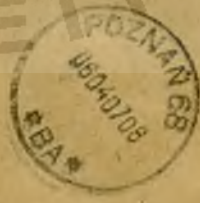


W 516

FUNDACJA

\*Archiwum i Muzeum Pomorskie  
Armii Młajowej oraz Wojskowej Służby Polak\*  
07-100 Toruń, ul. Pościernia 93  
tel. (52) 55 22 185, e-mail: archiw@um.torun.pl  
REGION 87050273R

9



V Nazwiskare karty informacyjne 24



Fragmenty monografii

„Polski Związek Wolności”

zdr.:

T. problemowe, 1. 2325 (Służba kobiet  
w organizacjach poza AK).

M.G. 99

T. 1036

PWK  
Pol. Zw. Zach.

PZW

BANKOWSKA Nina  
z d. Batorowicz  
II<sup>o</sup>v. Cyplik

Sekretarka w KG Polskiego Związku Wolności  
(W-wa.), aresztowana 8 VII 1940, przez 14 miesięcy  
więziona na Pawiaku;  
22 IX 1941 - 28 IV 1945 - Ravensbrück

MG 98



T.1036  
BANKOWSKA NINA z m.Cyplik  
ps."Nina"

Pol.Zw. Wolności

*Poznań lwe*

ur. 1911r  
we wrześniu w Poznaniu działaczka PZW.Poszukiwana  
prowadzi dalej pracę z mężem Eugeniuszem w W-wie.  
aresztowana 8.07.1940.Pawiak.Mąż stracony na Palmi-  
rach 17.09.-40.Wywieziona do Ravensbrück 25.09-41.  
Wyzwolona wiosną 1945r.

"Dziennik Poznański zdn.15.05.1995

"Za murami Pawiaka"L.Wanat 1967r.str 121

"Zwyciężyły wartości",Wyd.Mor. 1985.s.25,29,35,42,  
73,132,171,181,205,217,228,230,300,328.333,340,395

T.Bojarska 1998r

Banikowska Nina

Polski  
Związek Wolności  
W-wa

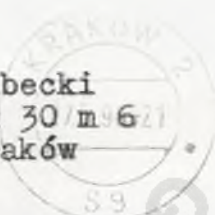
Urodz. 12.07.1911 w miejscowości  
Cyplik koto Grodna; absolwentka Seminarium  
Manszycielskiego Przemysł w W-wie; później  
uczniem w Poznaniu i Warszawie; w czasie okupa-  
cji w W-wie należała do konsp. org. Polski  
Związek Wolności; ledony wydawał biuletyn  
"Za Wolności i Lud"; aresztowana 8.07.1940,  
najpierw Pawiak, a od 28.09.1941 Borews-  
brück (nr oboz. 7569); tu prowadzi tajne nau-  
czanie; organizuje pomoc koleżeńską, a  
także niecalkę grupy więźniarek z  
verte

ewakuacyjnego transportu na zachód  
w ostatnich dniach wojny; do Polski wrac  
15.05.1945r.; prace w szpitalach w Poznaniu  
i Obłogach; Medal za Wolność i Zwycięstwo,  
Medal za Warszawę 1939-1945; Złoty Krzyż  
Zestęsi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodze-  
nia Polski oraz Złota Odznaka PCK, 1945  
Złota Odznaka ZUP.

zob.: Kozłowski Marcin, Nauczyciele polscy  
Pom. Wądniszewskiego w hitler. obozach  
koncentr.", Goleniów, 1993, str. 11.  
w: t. problemowa Terror-Arch. Pom.

hfd. VI 2000

Dr Leon Lubecki  
ul. Skwerowa 30/m 621  
30-317 Kraków



FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
Pani Prof. Dr. Hab. Elżbieta Zawacka  
ul. Wielkie Garbary Nr 2

87-100 Toruń

1036/WSK

BAŃKOWSKA Nina  
z d. Batorowicz  
IIv. Cyplik

wyp.  
T.XXII - zdj., org., 1945, 1 szt.



Nina Banikow-  
ska

T. 1036/WSK



T. 1036/WSK

PWK  
Pol. Związek  
Wolność  
Poznań

BANKOWSKA NINA

2 d. Batomowia

II<sup>o</sup> Cypik

vi Fotografie

1. zolj. przedwojenne w mundurze PWK, 1927  
repr., (8x12,5) szt. 1
2. zolj. legitym., kseno - szt. 1945
3. zolj. kseno - szt. 1

7. Sier. 2012r.



1. WSK

Jeczki osobowe

2. T. 1036/WSK

3 049,8x12,5

4

5. BANKOWSKA - Cyplik Nina  
z d. Batorowicz

6. N.N. - 1927

7. brak

8. Uwagi: Opis na odwrocie fot:

Nina Batorowiczówna  
w roku 1927 komendant.  
PWK d. OK  
na okres Samarski



L. Swit. 2011 r.



Urszula Wińska

57

Ms (21)

wykładowa

Przebieg choroby z wyjątkami  
Martyni w byd Moraw 1985



2)

PWK



T. 1036

Barikowska Nina

**BAŃKOWSKA - CYPRII**

*Nina*



Zakład Produkcyjny w Legnicy  
 TECZKA DO AKT  
 SWW 1824-331      ZN-96/1

